



Słowo do matek.

# O dobrem wychowaniu dzieci.

Przez

**Ks. Bolesława Żychlińskiego.**

„Ta jest dopiero prawdziwa  
matka, która, porodziwszy dziecko  
dobrze je wychowa”.

*Sw. Jan Chryzostom.*



Nakładem K.-Miarki, Sp.

z ogr. por. w Mikołowie.



Słowo do matek.

# O dobrem wychowaniu dzieci.

Przez

Ks. Bolesława Żychlińskiego.

„Ta jest dopiero prawdziwą matką, która, porodziwszy dziecię, dobrze je wychowa.“

Św. Jan Chryzostom.



Mikołów — Warszawa.

Nakładem Karola Miarki, Sp. z ogr. por.

1911.



4234 S

268

Pozwalamy drukować.

Przemyśl, dnia 7 sierpnia 1911.



Nr. 4479.

ZBIORY ŚLĄSKIE

† Karol Fischer

bisk. sufr. wik. gen.



NAUKA I.

O koniecznej potrzebie dobrego wychowania.

„Takim będzie człowiek na starość,  
jakim przez w y c h o w a n i e stanie  
się w młodości.“ Ks. Chaignon.

Gdybyśmy którąkolwiek matkę zapytali, czy pragnie, aby jej dziecko było dobre, odebralibyśmy z pewnością od każdej matki potwierdzającą odpowiedź na to pytanie. O tem nie mamy żadnej wątpliwości. Matka, którejby obojętnem było czy dziecko jej będzie dobre, przykładne, czy też złe, zgorzeniem dla drugich, nie zasługiwałaby nazywać się matką swego dziecka.

Czemże się więc dzieje, że chociaż każda z naszych matek pragnie, aby jej dziecko było dobre, w rzeczywistości jednak tak wiele jest dzieci niedobrych, tak wiele młodzieży zepsutej? A czy nie jest tak? Czy dzieci nasze są tak dobre, cnotliwe, młodzię nasza tak przykładna, jakby mogły i powinny być? Najlepszym dowodem jak wiele pod tym względem pozostaje do życzenia, są skargi samych rodziców na własne dzieci, skargi wszelkiego rodzaju: na krnąbrność, na nieposłuszeństwo, na upór nieugięty dzieci.

Czem się to dzieje? Czem to sobie wytłómaczyć, że choć wszystkie nasze matki życzą sobie mieć dobre,

Nr 230/71/S



zadne dzieci, w rzeczywistości jednak tak wiele jest młodzieży, która przez złe prowadzenie swoje jest niewątpliwie najcięższym krzyżem dla swoich rodziców?

Odpowiedź na to pytanie bardzo łatwa. Można ją streścić w tych kilku słowach: Dlatego jest tyle zepsucia w młodzieży mimo najpiękniejszych pragnień wszystkich naszych matek, ponieważ wszystkie one wprawdzie pragną, życzą sobie dobrych dzieci, ale nie wszystkie dają dobre wychowanie swoim dzieciom. A więc krótko mówiąc: brak dobrego wychowania, oto powód, źródło wszystkiego złego w młodzieży. „Piękne pragnienia“, „dobre intencje“ matki, aby dziecko wyrosło na dobrego człowieka, długo nie wystarczają na to, aby dziecko rzeczywiście wyrosło na dobrego człowieka. Potrzeba na to daleko więcej. Potrzeba bezwarunkowo: dobrego wychowania. Bez dobrego wychowania nic z dziecka nie zrobisz — przez dobre wychowanie z każdego dziecka wszystko zrobisz. Potężną jest moc dobrego wychowania. Co więcej. Bez przesady powiedzieć można, że prawie wszechmocną, cudowną jest moc dobrego wychowania. Jeśli nam nie wierzycie, Matki! niech was przekonają o tem świadectwa znakomitych mężów. „Bardzo silną jest zła natura, mówi Ludwik z Granady, ale potężniejszym jest wychowanie, które ją przerabia i poprawia.“ „Chociażby dziecko i najgorsze wady, najgorsze zarodki przyniosło ze sobą na świat, wszystkiemu zaradzi troskliwe wychowanie, skoro ono nawet dzikie zwierzęta przenaturzyć i oswoić może.“ Ks. prał. Chotkowski. „Wychowanie, jest to jakoby forma, w której się wyrabia umysłowy i moralny i religijny kształt człowieka. Takim będzie człowiek na starość, jakim przez wychowanie stanie się w młodości.“ Ks. Chaignon. „Mistrzowie kształcą uczniów, matki tworzą ludzi.“ A. Krasieński.

Rozumie się, że się to ostatnie zdanie nie odnosi do wszystkich matek, ale jedynie do prawdziwych matek, tj. do tych, które dobrze wychowują swoje dzieci.

Chcesz się jeszcze mocniej, niejako naocznie przekonać jak cudowną jest moc dobrego wychowania, to przypomnij sobie z historii żywoty dwóch królów czeskich, św. Wacława i jego brata Bolesława. Wacław od dziecka do śmierci był Świętym i dziś przez całe Czechy czczony jest jako Patron narodu swego. Bolesław od dziecka do śmierci był potworem i dziś jeszcze przez wszystkich jest wzgardzony jako bratobójca. Czem się to stało, że gdy jeden z braci całe życie był Świętym, drugi całe życie był niecną, hańbą swego rodu? Oto tem jedynie, że jeden odebrał jak najlepsze wychowanie od św. Ludmiły, a drugi odebrał jak najgorsze, pogańskie wychowanie od swojej bezbożnej matki Dragomiry. Spełniły się więc co do joty co dopiero przytoczone słowa: „Matki tworzą ludzi.“

A jeśli tak jest, jeśli tak potężna prawie wszechmocną, cudowną jest moc dobrego wychowania, stanowczo twierdzić można, że powodem, źródłem wszystkiego złego, jakie u młodzieży widzimy, nie jest nic innego, tylko brak dobrego wychowania. Komu się tu nie nasuwa pytanie: skąd pochodzi ten brak dobrego wychowania? albo, dla czego matki nasze, choć każda z nich pragnie dobrych dzieci, tak często jednak dają jak najgorsze wychowanie wszystkim swoim dzieciom? Sądźmy, że się nie miniemy z prawdą, jeżeli na to ważne pytanie damy następującą odpowiedź: Nie zła wola, ale nie oświecenie matek naszych winne jest złemu wychowaniu dzieci naszych.

Co się tyczy naszego pierwszego twierdzenia, że nie zła wola tu winna, to zdaje nam się, że nie potrzeba tego wcale dowodzić. Bo czy można przypuszczać,

pytamy każdego, ażeby którakolwiek matka, szczególnie, jeżeli życzy sobie doczekać się dobrych dzieci, co o każdej matce przypuszczamy, chciała dać złe wychowanie swoim dzieciom?... Co się tyczy naszego drugiego twierdzenia, że nie wiadomość, nieoświecenie matek tu winne, to dowodów na to nie brak.

Wiele moglibyśmy tu przytoczyć. Przytoczymy jednakże jeden tylko dowód, ponieważ dowód, jaki mamy na myśli, zdaniem naszym tak jest przekonywającym, że może za wszystkie inne wystarczyć. Mamy na myśli: straszną zarozumiałość naszych matek we wszystkim, co się odnosi do wychowania dzieci. Pozdziwiać nieraz można jak daleko sięga ta zarozumiałość rodziców! Odważ się tylko powiedzieć jakiegokolwiek matce, że źle wychowuje dziecko, a zobaczysz jak ciężko opłacisz swoją odwagę. Zobaczysz, że ci to poczyta za największą obrazę, że ci nigdy nie zapomni tego. Zobaczysz, czy ci nie da tej odpowiedzi, pełnej próżności i zarozumiałości: Ja lepiej wiem, ja najlepiej wiem jak dziecko swoje chować.“ Nikt może lepiej nie odmalował zarozumiałości rodzicielskiej na tym punkcie wychowania dzieci, jak nasz słynny kaznodzieja Wielkopolski, ks. prałat Chotkowski, w swoich pamiętnych kazaniach o „Wychowaniu dzieci.“ Nie możemy się powstrzymać, aby tu nie przytoczyć choć kilka jego słów w tej materii. Jest to najwerniejszy obraz smutnej rzeczywistości, bez cienia przesady. W piątym swoim kazaniu o „Wychowaniu dzieci“ tak mówi: „Spytaj jakiegokolwiek spowiednika, a każdy ci powie, że z wszystkiego się ludzie zwykli spowiadać, ale o to, żeby niedbale dzieci wychowywali, nadzwyczaj rzadko kto się oskarża. Ile razy spowiednik o to się pyta, zawsze prawie dostanie odpowiedź taką, jakby się samo przez się rozumiało, że każdy chowa swoje dziecko wzorowo i starannie. My-

ślałbyś, że nasze rodziny wszystkie żyją na wzór Przenajświętszej Rodziny i że wszystkie nasze dzieci wychowują się na prawdziwe aniołki! Przecież o tem już mówiłem w pierwszej Nauce, że każdy rodzic jest święcie o tem przekonany, że on sam najlepiej wie jak ma dziecko prowadzić i chować.“

Otóż ta wielka zarozumiałość matek naszych pod względem wszystkiego, co się do wychowania dzieci odnosi, najlepiej właśnie świadczy o ich strasznej niewiadomości, nieoświeceniu pod względem wychowania dzieci. Codzienne doświadczenie nas uczy, że zarozumiałość prawie zawsze idzie w parze z niewiadomością, z nieoświeceniem, z ciemnotą. Im mniej kto nauki posiada, tem zarozumialszy, tem pewniejszym siebie samego jest zazwyczaj i nie wie, że człowiek gruntownie wykształcony, prawdziwie uczony, prawie nigdy nie jest zarozumiałym i pewnym siebie, owszem, jest przystępnym dla dobrej rady; a przeciwnie człowiek, który ledwie trochę nauki połapał, powierzchowny, prawie zawsze zarozumiałością się odznacza, sam sobie wystarcza, choćby najlepszą cudzą radą pogardza. Jeżeli więc widzimy u matek naszych taką wielką zarozumiałość pod względem wszystkiego, co się do wychowania dzieci odnosi, to jest to z pewnością najlepszym dowodem ich niewiadomości, nieoświecenia w rzeczach dotyczących się wychowania dzieci. Jeżeli zaś nie znają jak należy stałych, koniecznych, odwiecznych zasad dobrego wychowania dzieci, cóż im pomogą wszystkie ich choćby najlepsze życzenia, intencje wychować dzieci dobrze? Życzenia, intencje nigdy nie zastąpią zasad, prawideł dobrego wychowania. Może odpowiecie na to: mamy rozum i miłość macierzyńską, dwa nieomyłne przewodniki dobrego wychowania dzieci! Na tę piosnkę, którą matki chętnie śpiewają, dawno już najślawniejsi mistrze wychowania



odpowiedzieli w tych słowach: „Rozum musi być oświecony nauką Kościoła. Bez tego mogą rodzice swoje dzieci bardzo kochać, a jednak bardzo źle wychować.“

Czy po tem, cośmy tu powiedzieli, potrzeba jeszcze dowodzić, że oświecanie, uczenie matek zasad, prawideł dobrego wychowania dzieci, to jedna z najwięcej naglących potrzeb wszystkich wieków a więc i naszych czasów? Czy tej naglącej potrzebie zaradza się dziś? Bez wątpienia. Wielką krzywdę wyrządzałyby Duchowieństwu, ktoby twierdził, że obowiązkowi swego nie spełnia w tym względzie. Stowarzyszenie matek chrześcijańskich, któremu przewodniczy Duchowieństwo, niezmiernie wiele dobrego zrobiło już do tego czasu w tym względzie.

Czy dlatego już nową książkę o dobrem wychowaniu dzieci uważać będziemy za zbyteczną? Mniemamy, że nie. Mniemamy, że im rzecz ważniejsza, tem ją częściej przypominać trzeba a czy jest rzecz ważniejsza od wychowania dzieci? Biskupi koncylium Kolońskiego tak się o wychowaniu dzieci wyrażają: „Nauczanie dzieci i ich wychowanie nie jest małą rzeczą; jest owszem rzeczą bardzo ważną, interesującą wszystkich ludzi, od której zawisła trwałość lub upadek całej Rzeczypospolitej!“ Niechże więc ta nowa książka rzuci na tę najważniejszą sprawę wychowania dzieci choć trochę światła. Niech ile możności jak najwięcej matek oświeci, nauczy jak każda matka powinna prowadzić, chować swoje dziecko, jeżeli chce doczekać się szczęścia, ażeby i o niej powtarzało każde z jej dzieci te pamiętne słowa, jakie wielki Augustyn św. codziennie z wdzięcznością powtarzał sobie o swojej wielkiej matce, świętej Monice: „Wszystko, czem jestem, zawdzięczam mojej matce. Nie tylko

dla tego świata mnie zrodziła, ale i duszy mojej żywot wieczny zapewniła.“

Matki chrześcijańskie! Czy weźmiecie tę książkę do ręki? Czy przeczytacie ją chętnie całą, do końca? Tak jest. Bez wątpienia: jeżeli jesteście pokorne, jeżeli przyznajecie, że we wychowaniu waszych dzieci nie jednego błędu się dopuszczacie. Człowiek pokorny chętnie szuka światła, chętnie cudzą dobrą radę przyjmuje. Jeśli więc jesteście pokorne, z pewnością mile powitacie tę książkę. Jeśli zaś jesteście zarozumiałe, święcie przekonane, że same najlepiej wiecie jak chować swoje dzieci, wtedy z pewnością wzgardzicie tą książką, tak samo, jak i każdą inną. Człowiek zarozumiały nie jest żadnym światła, sam sobie wystarcza, choćby najlepszą radą pogardza. Ażeby się pozbyć tej zarozumiałości, przejmijcie się głęboko tą niezbitą prawdą, że matka rozmaicie może szkodzić własnym dzieciom, ale że niczem nie może im szkodzić więcej, jak zarozumiałością! Matka pokorna bierze się chętnie do naprawiania błędów, jakie przy wychowaniu dzieci popełniła. Matka zarozumiała ani nie pomyśli o tem, ponieważ wszelką dobrą radą gardzi. Ani nie pomyśli o tem, że przyjdzie czas, kiedy ją Pan Bóg za te wszystkie błędy, jakie przez zarozumiałość przy wychowaniu dzieci popełnia, uczyni odpowiedzialną, i że na uniewinnienie swoje nic wtedy nie będzie mogła przytoczyć, ponieważ byli tacy, którzy ją przestrzegali, prosili, błagali, ale błagali na próżno...

## NAUKA II.

### O pierwszym, najpotrzebniejszym warunku dobrego wychowania dzieci.

„Matka musi przedewszystkiem sama tem być, na co ma dzieci swoje wychować.“ Ks. Biskup Egger.

Czy to mała, łatwa rzecz dobrze wychować dzieci? Tak nieraz sądzą ludzie, którzy rzeczy lekko biorą i doświadczenia nie mają. Zupełnie inaczej sądzą ludzie poważni i którzy doświadczenie mają. Święty Chryzostom i św. Grzegorz W. nie wahają się sztukę dobrego wychowania dzieci nazywać „największą i najtrudniejszą umiejętnością.“ Że ci Święci słuszność mają, przekonać się możemy i z tego, że wielcy uczeni o wychowaniu dzieci całe dzieła pisali, czegoby z pewnością nie byli czynili, gdyby byli uważali wychowanie dzieci za rzecz małą, dla każdego przystępną. Św. Augustyn n. p., ten mąż tak uczony, nie uważał bynajmniej za zbyteczne napisać pewnemu nauczycielowi w Kartaginie reguły, jakie powinni zachowywać ci wszyscy, którzy urząd nauczania dzieci sprawują. Cóż z tego, że dobre wychowanie dzieci jest takim arcytrudnym dziełem, wpływa? Oczywiście to, że przy tak trudnym dziele trzeba przedewszystkiem innem pytać się o to, co jest pierwszym warunkiem przy niem? To pytanie: co jest pierwsze, najpotrzebniejsze, najważniejsze przy wychowaniu moich dzieci, powinno każdej matce, która szczerze pragnie wychować swoje dzieci dobrze, przedewszystkiem innem się nasuwać. Odpowiedź na to ważne pytanie jedynie dobra jest ta: pierwszym warunkiem, jeżeli dziecko twoje ma wyrosć na dobrego, świętobliwego człowieka, jest:

ty sama matko! musisz być w całym znaczeniu tego wyrazu dobrą, świętobliwą niewiastą. Słuchaj jak jasno wypowiedział tę prawdę jeden z naszych Biskupów, który całe życie poświęcał wychowaniu młodzieży i może najwięcej cennych dzieł napisał o wychowaniu dzieci. Oto jego słowa: „Matka musi przedewszystkiem sama tem być, na co ma dzieci swoje wychować.“ Wychowanie twego dziecka zależy przedewszystkiem od tego: jakie będzie twoje własne życie. Jeżeli będziesz sama co się zowie dobrą, świętobliwą niewiastą, to i twoje dziecko będzie dobrem, świętobliwym dzieckiem. Jeśli będziesz sama złą kobietą, to i twoje dziecko będzie złem, niecotą. Środka jakiegoś między temi dwoma ostatecznościami nie może być. Albo jedno albo drugie ziści się z całą nieomylną pewnością: będziesz sama świętobliwą niewiastą, będzie i dziecko twoje świętobliwe — będziesz sama niecotą, będzie i dziecko twoje niecotą.

Jacy rodzice, takie dzieci — to tak pewne, jak słońce na niebie, albo, jak ten pewnik, że jakie drzewo, takie owoce. Czy ta prawda nad prawdami: jaki rodzic, takie dziecko głęboko jest zapisaną w pamięci rodziców? Czy wpływa na ich obyczaje? Czy wywiera taki potężny wpływ na całe ich życie, jaki wywierała w pierwszych wiekach chrześcijaństwa na ojców i na matki? Czy służy dziś rodzicom za najsilniejszy hamulec od złego, za najsilniejszy bodziec do dobrego? Niestety, na wszystkie te pytania musimy odpowiedzieć wielkim zaprzeczeniem. Gdyby tak było, z pewnością wyższy poziom, wyższy nastrój moralny widzielibyśmy w naszych rodzinach. W chatach naszych nie słyszeliibyśmy tych klątw i złorzeczeń, do których dzieci naszych ubogich zaprawiają się zwykle od pierwszej młodości. W pałacach naszych nie widzielibyśmy porokłada-



nych tych książek na pozór niewinnych, ale w istocie bardzo niebezpiecznych, z których dzieci domowe dowiadują się często wiele za wcześniej tego wszystkiego, czego jak najdłużej powinny nie wiedzieć. A ty matko! która to czytasz, cóż możesz powiedzieć o sobie w tym względzie? Czy ta prawda pewniejsza nad wszystko: jaka matka, takie dzieci stoi ci ciągle na pamięci? Jak kwas powinien przenikać całe ciasto od spodu do wierzchu, tak ta prawda powinna przenikać całe twoje życie do najmniejszych szczegółów. Czy możesz to powiedzieć o sobie? Czy możesz powiedzieć, że ta prawda rządzi twoim życiem, kieruje wszystkimi twoimi mowami, wszystkimi twoimi czynami? Czy życie twoje jest tak na wskroś chrześcijańskie, świętobliwe, że ludzie patrząc na nie, rokują z niego najpiękniejszą przyszłość twoim dzieciom i mówią do siebie: dzieci tej niewiasty wyjdą niezawodnie na ludzi? Czy dzieci twoje uczą się więcej z twego życia, aniżeli z twoich nauk i książek, jak Pana Boga kochać i jak Mu służyć trzeba? Czy życie twoje można nazwać najlepszym katechizmem dla twych dzieci? Jeśli nie możesz tych pytań sumiennie potwierdzić, to źle, bardzo źle, to ostatni czas, aby poprawę we wychowaniu twych dzieci zacząć od własnej poprawy, od starania się o większe uświęcenie siebie samej. Ażeby się skutecznie pobudzić do tego, odczytuj sobie często następujące stronnice, z których się przekonasz, że niemal wszystko przynomina ci tę prawdę: jaki rodzic a szczególnie jaka matka, takie dzieci. I tak najpierw głosi ci ją sam Bóg. Oto własne Jego słowo na tę prawdę, że jeżeli rodzic święty, to i dzieci święte a więc i szczęśliwe, błogosławione, jeżeli rodzic grzesznik, to i dzieci nie lepsze: „Jeżeli korzeń święty, i gałęzie.“ (Rom. 11, 16). „Sprawiedliwy, który w prostocie chodzi

błogosławione po sobie syny zostawi.“ (Przyp. 20, 71). „Synowie grzeszników stawają się synami obrzydliwości.“ (Eccl. 41, 8). Jakie jasne te świadectwa Boże! Weź dalej do ręki co o wychowaniu sławni ludzie napisali, a przekonasz się, że może żadnej prawdy nie wypowiedzieli tak często i tak stanowczo, jak tę prawdę: takie dzieci, jacy rodzice, a szczególnie jaka matka. Tylko kilka przykładów tu przytaczamy. Np. wielki Biskup święty Liguori tak pisze: „Dobrzy rodzice wydają dobre dzieci, lecz jeśli rodzice złymi są, jakże dzieci mogłyby być dobrymi? Czy kiedy widzieliście, ażeby zbierano z ciernia jagody winne, albo z ostu tigi? Tak samo jest niemożliwem a przynajmniej rzadko się zdarza widzieć dzieci z dobrymi obyczajami, wychowane przez rodziców mających złe obyczaje.“ Inny z nauki i wielkiego doświadczenia znany Biskup naszych czasów tak się rozwodzi: „Jak długo będziemy mieć w cichem kółku rodzinnem prawdziwie chrześcijańskie matki, tak długo będą następować prawdziwie chrześcijańskie pokolenia jedne po drugich. Narody z chrześcijańskimi matkami zawsze chrześcijańskimi zostaną.“ Ze świeckich pisarzy nasz J. Kraszewski powiada: „Prawie zawsze matka wychowuje córki na obraz i podobieństwo swoje“ a jeden z poetów upamiętnił tę wielką prawdę, o której mówimy, tym znanym wierszem: „Bo tylko dobrzy rodzice są w stanie, swym dzieciom dobre dać wychowanie.“ Cóż mówić dopiero o historii? Iluż to ona przykładami przypomina nam tę prawdę: jaka matka, takie dzieci!

Weźmy z tego długiego szeregu świętych matek, jaki wieki wydały, tylko kilka z nich, a zobaczymy, że każda wydała Świętego lub Świętą, a że niektóre z nich wydały nawet kilku Świętych. Komuż nie znane imię świętej Anny? Kogóż wydała? Najświętszą po

Bogu istotę, Królową Świętych. Komuż nie znane imię św. Moniki? Kto był jej synem? Augustyn św. Sam on całą moralną swoją wartość swojej świętej matce przypisuje, bo sam pisze o sobie: „Wszystko, czem jestem, zawdzięczam mojej matce. Dwa razy mnie zrodziła: i dla tego świata i dla nieba.“ Św. Antuza wydała świętego Jana Złotoustego. Co więcej. Zaraz pierwszego dnia po urodzeniu uroczyście zapowiedziała: „To dziecko będzie Świętym.“ Św. Blanka wydała św. Ludwika, ozdobę stanu królewskiego. Św. Nona wydała dwóch wielkich Świętych i jedną Świętą: św. Grzegorza z Nazyanzu, Cezaryusza i Gorgonia. Św. Emilia wydała czterech Świętych: św. Bazylego Wielkiego, św. Grzegorza z Nissy, św. Piotra z Sebasty i św. Makrynę, Panne. Św. Felicjta była matką siedmiu Świętych i to siedmiu Męczenników.

Weźmy teraz z tego długiego szeregu złych, niezbożnych matek, jaki nam historia przekazuje, pierwszą lepszą, a zobaczymy, że wydała złe dziecko. Oto przykład. Dragomira, okrutna macocha św. Waclawa, króla czeskiego, którą już raz wspominaliśmy, choć miała wszystkie warunki do wychowania swego syna na podobieństwo i wzór św. Waclawa, kogóż wychowała? Bolesława, bratobójcę, okrutnika we wszystkim podobnego do siebie.

Czyż na cóż sięgać tak daleko, aż do starożytności? Czy nadewszystko własne doświadczenie, własne oczy nie głoszą wam, matki chrześcijańskie, tego, że jaka matka, takie dzieci? Czy nie widzicie codzień, że jeśli matka jest głęboko pobożna, całą Bogu oddana, wtedy i dzieci jej są prawie zawsze przykładne, i Bogu i ludziom miłe? Cóż zaś pospolitszego, jak widzieć córki matki na wskroś światowej, zbytkownicy, wyzutej z wszelkiej pobożności, albo zupełnie podobne do niej albo jeszcze wiele gorsze od niej? Prawda, że i z najlepszej rodziny wyro-

dzi się kto, i tak samo prawda, że i z najgorszej rodziny uda się ten lub ta. Ale to rzeczy nie zmienia. Tak na to trafnie odpowiada nasz wielki kaznodzieja ks. Karol Antoniewicz: „To tak jest, jak że i na drzewie zielonem jedna lub druga uschnie gałąź, którą się odetnie, a drzewo przez to zdrowe zostanie; że i na drzewie spruchniałem jedna lub druga gałąź się zazieleśni, ale ona drzewa nie odrodzi, które zawsze spruchniałem zostanie!“ Tak jesteśmy wszyscy przyzwyczajeni do tego, że jakimi są rodzice, takimi są zwykle i dzieci, iż z dzieci sądzimy o rodzicach, chociaż ich wcale nie znamy, nigdy ich nie widzieliśmy. O innych ludziach sądzimy z ich własnych czynów, z ich własnego postępowania, o rodzicach zaś sądzimy z postępowania ich dzieci. Libaniusz, sławny nauczyciel wymowy, poganin, nie znał wcale matek swoich uczniów, których uczył wymowy, ale widząc jak najznakomitsi uczniowie jego porzucali świetne kariery światowe, aby się wyłącznie poświęcić służbie Bożej, wołał z uniesieniem o ich matkach: jakież to cudowne niewiasty mają ci chrześcijanie! Stary Dyogenes widząc pewnego razu młodzieńca pijanego, nie wahał się powiedzieć mu: młodzieńcze, pewnie twój ojciec był pijak! My widząc, że dziecko kradzie, znosi do domu kradzione rzeczy, mówimy bez skrępułu: to dziecko ma niezawodnie rodziców złodziejów. I nic w tem zdrożnego. Toć same Pismo św. powiada: „W synach swoich poznawany bywa mąż.“ (Eccl. 11, 30). A św. Liguori powiada: „Gdy ojciec umiera pozostawiając dziecko, wydaje się, jakoby nie umarł, gdyż pozostałe dziecko przedstawia prowadzenie ojca.“

Matki chrześcijańskie! Czyśmy pod względem tego pierwszego, najpotrzebniejszego, najważniejszego warunku dobrego wychowania dzieci, jakim jest własny dobry przykład matki, już wszystko



wam przypomnieli? O, nie! Wielką krzywdę wyrządzilibyśmy waszym dzieciom, gdybyśmy jedno wielkie zło pod tym względem przemilczeli. Tem mniej godzi nam się przemilczeć je, że jest bardzo rozpowszechnione, a do tego strasznie zapoznawane, wcale za zło nie poczytywane. Niema z pewnością takich rodziców, szczególnie takich matek, któreby nie uznawały potrzeby, ścisłego obowiązku dawania dobrego przykładu swoim starszym dzieciom, które się już rządzą rozumem, już umieją rozróżniać między dobrem a złem. Ale czy wszyscy rodzice, wszystkie matki uznawają potrzebę, obowiązek dawania dobrego przykładu swoim młodszym dzieciom, n. p. swoim 4-letnim, 5-letnim dzieciom itd., słowem, takim dzieciom, które się jeszcze nie rządzą rozumem, jeszcze nie umieją rozróżniać między dobrem a złem? Jaka odpowiedź na to pytanie? Bardzo smutna. Przeważna większość rodziców, i to nie tylko ojców, ale i matek odnosi ten święty obowiązek rodzicielski budowania dzieci dobrym przykładem jedynie do starszych dzieci, które już mają zupełną świadomość dobrego i złego. W obecności tych dzieci strzegą się grzechu, strzegą się złego przykładu. Gdy zaś idzie o młodsze dzieci, które zdaniem ich nie rozumieją jeszcze grzechu, wtedy zmienia się zupełnie postać rzeczy. W obecności tych, jak je zwykle nazywają, „jeszcze głupich“ dzieci, na wszystko bez skrupułu sobie pozwalają. W chatkach w obecności tych „jeszcze głupich“ dzieci prowadzą się najspokojniej niewstydlive rozmowy i żarty. W pałacach wobec nich wywieszają się na ścianach niedość przyzwoite obrazy, rozkładają się na stołach nie dość wstydlive albumy i książki. Zwróćmy uwagę na to rodzicom, że to niebezpieczne dla dzieci domowych, jakąż otrzymamy odpowiedź? Idziemy z każdym o zakład, że nie inną, tylko zawsze i wszędzie, i w chacie i w pałacu.

tę samą: te dzieci jeszcze nie rozumieją tego! O toż to wielkie zło, o którym co dopiero wspomnieliśmy, że tem mniej godzi nam się przemilczeć je, iż jest tak bardzo rozpowszechnione. I że tak jest, że to jest wielkim złem, wielkim błędem wychowania w obecności tych maluczkich pozwalać sobie na wszystko, pozwalać sobie i złych czynów i złych mów, pozwalać w ich obecności drugim na złe uczynki i złe mowy, o tem nie trudno się przekonać. Matki chrześcijańskie! Gdyby to nie było wielkim błędem wychowania pozwalać sobie na wszelkie grzechy w obecności tych maluczkich, na cóż, osądźcie same, upominaliby sławni mistrze wychowania rodziców do jak największej ostrożności tak w uczynkach jak i w mowach w przytomności tych małych aniołków? Słuchajcie upomnienia św. Hieronima, z jakim się zwraca do wszystkich ojców chrześcijańskich: „Oglądaj się ostrożnie, gdy dziecie jest przy tobie, aby nie pomiarkowało po tobie nic takiego, coby chcąc naśladować, grzech popełniło.“ Ale cóż dziwnego, że chrześcijańscy mistrze wychowania domagają się takiej ostrożności w obecności dziecięcia, kiedy starożytni poganie wymagali od rodziców zupełnie tego samego! O, jakże nas chrześcijan zawstydzają następujące słowa pogańnika, sławnego Quintiliana: „Jak największy szacunek należy się z naszej strony dziecięciu! Nie gardź jego dzieciństwem, gdy co brzydkiego czynisz!“ Inny mąż starożytnych pogańskich czasów, sławny mówca Cicero, łaje rodziców za to, że „w całym domu nikt się nie spyta, co wobec dziecka mówią lub czynią niani, piastunki.“ Jeżeli od piastunek, wogóle od drugich, od wszystkich wymagał w obecności dziecięcia takiej ostrożności w działaniu, w mówieniu, to wymagał jej z pewnością i od własnych jego rodziców. Czy teraz jeszcze możesz wątpić o tem, że to jest wielkim złem, wielkim błędem wychowania



strzedz się grzechu jedynie wobec starszych dzieci a wobec młodszych pozwalać sobie spokojnie na wszystko? Ale jeszcze nie wszystko.

Z wszystkich grzechów może najczęściej popełniają się wobec młodszych dzieci grzechy przeciwko wstydlowości. Czegoż to nie napatrzają się oczy, nie nasłuchują się uszy tych dzieci od własnych rodziców, cóż dopiero od nianieki, piastunek, których nikt nie dogląda! „Biedne dzieci, zawołać tu można, pierwsze zgorzenie bierzecie od swoich najbliższych.“ A wszystko to robi się zupełnie spokojnie, w głębokiem przeświadczeniu, że wobec tych dzieci można to wszystko robić, ponieważ one jeszcze nie rozumieją tego wszystkiego. Oto pierwsza zwykła wymówka rodziców, kiedy wobec tych dzieci niewstydliwie się zachowują. A drugą ich zwykłą wymówką, kiedy się pod względem wstydlivosti w przytomności tych małych zapominają, to ta: te dzieci na to nie uważają; bawią się ze sobą na stronie, ledwie widzą i słyszą co starsi robią lub mówią. Ponieważ nikt nie obliczy do ilu złych przykładów te dwie przytoczone tu zwykłe wymówki ośmielają rodziców, dlatego uważamy za niezbędne wykazać wam, matki chrześcijańskie, jak błahie są te wymówki, jak postępowania waszego żadną miarą nie usprawiedliwiają, jak rodziców do niczego, co niewstydlivością trąci, w obecności nawet młodszych dzieci nie upoważniają! Mówisz: „Małe dzieci nie uważają na wszystko, zajęte są sobą, bawią się na stronie między sobą, ledwie wiedzą co się naokoło nich dzieje.“ Jestże to prawda? Odpowiadamy na to: Jest to największe złudzenie! Ma się rzecz właśnie przeciwnie. Małe dzieci są niezmiernie ciekawe, na wszystko uważają, chętnie starszych podsłuchują i nieraz to nawet wtedy czynią, kiedy na pozór na to, co starsi między sobą mówią, nie uważają, czemś inszem zdają się być zajęte. Jeśli

nam nie wierzysz, niech cię z twego błędu raz na zawsze wyprowadzą następujące pamiętne słowa jednego z naszych pierwszorzędných mistrzów wychowania, wypowiedziane swego czasu na miejscu świętem, na ambonie: „Nigdy się tem nie łudź, że dziecko nie słucha rozmowy, gdy na boku się bawi, bo najczęściej dzieci się ciekawie przysłuchują właśnie takiej rozmowie, której nie rozumieją zupełnie, ale której znaczenia domyślać się poczynają.“

Mówisz dalej: „Cóż złego, że sobie pozwalam wobec małych dzieci czynić i mówić, czego bym wobec moich starszych dzieci nigdy nie pozwalała sobie? Przecież one jeszcze nie rozumieją ani postępków ani słów moich.“ Chcesz wiedzieć co sądzić należy przy wychowaniu dzieci o tej wymówce rodziców, którą się tak często od nich słyszy: „Dziecko jeszcze nie rozumie tego“, to sobie dobrze zapisz w pamięci następujące słowa Biskupa, na którego powagę już nieraz powoływaliśmy się w tej książce: „Dziecko jeszcze nie rozumie tego — te słowa zawierają w sobie jeden z najgorszych błędów przy wychowaniu dzieci.“ Jak błahą jest ta wymówka: „dziecko jeszcze nie rozumie tego“, mogą przekonać każdego także następujące słowa męża znanego równie z nauki swojej, jak z doświadczenia swego: „Przedewszystkiem powinni rodzice sami na siebie dawać baczenie, żeby nie obrażali skromności i niewinności dzieci całym postępowaniem swoim, rozmowami, tak między sobą, jak z obcymi ludźmi. Nigdy się tem nie łudź, że dziecko jeszcze znaczenia słów nie rozumie! W 10-tym lub 12-tym roku są już takie mądre i wiedzą o takich rzeczach, o którychby z 20-tym rokiem życia jeszcze wiedzieć nie potrzebowały!“ Ks. prał. Chotkowski. Ale pójdźmy dalej i przypuścmy, że masz słuszność, przypuśc-

my, że twoje mniejsze dzieci rzeczywiście nie jeszcze nie rozumieją z niewstydlivych rzeczy. Czy dlatego wolno ci w ich przytomności wstydlivoci nie przestrzegać? Żadną miarą! Nic to nie zmienia rzeczy. Do niczego cię to nie upoważnia. Pamiętaj, że małe dziecko, choć jeszcze nie ma rozumu, ma już pamięć i to bardzo dobrą pamięć. Znaną jest rzeczą, że z wszystkich władz duszy u wielu dzieci pamięć najwięcej jest wykształconą. I niewstydlive zatem rzeczy, które małe dziecko widuje, podsluchuje, przechowuje w pamięci i tem mocniej je przechowuje, im częściej je widuje, sluszy. Jestże to dla jego przyszłości, dla jego wstydlivoci, niewinności pożytecznem, że te niewstydlive rzeczy, które widywało, sluszało, niejako mu się wyrwały w pamięci? Na to pytanie pewno sama potrafisz dobrą dać odpowiedź. Ale któż temu winien, jeżeli twoim malcom niewstydlive rzeczy wyrwały się w pamięci na całą ich młodość? Oczywiście nikt inny, tylko ty sama — matka. Nie byłoby się to z pewnością stało, gdyby ci malcy w pierw tych niewstydlivych rzeczy nie byli widywali u ciebie, nie byli sluszelili od ciebie albo od twego męża albo od swoich piastunek. Osądź teraz sama, czy wolno wobec mniejszych dzieci pozwalać sobie na wszystko, choćby one rzeczywiście nie rozumiały jeszcze wszystkiego? Zachowuj więc odtąd jak największą skromność, wstydlivoci i wobec najmniejszych twoich dzieci. Zachowuj wobec nich zupełnie taką samą wstydlivoci, jaką zachowujesz wobec starszych twoich dzieci. Jakże spokojnie umierać będziesz, jeżeli na łożu śmiertelnem będziesz mogła odezwać się do twego spowiednika: nie pamiętam, abym kiedy w życiu dzieciom, czy starszym — czy młodszym, dała zły przykład.

## NAUKA III.

## O drugim warunku dobrego wychowania dzieci.

„Nad wszystko inne stawiajmy troskę o dzieci i wychowanie ich.“ Św. Chryzostom.

Wychowanie dziecka zależy przedewszystkiem od matki. Jeżeli dziecko ma wychować się dobrze, musi przedewszystkiem mieć dobrą, świętobliwą matkę. W tych słowach streściliśmy w poprzedniej nauce pierwszy warunek dobrego wychowania dziecka. Szczęśliwa więc matka, o której można powiedzieć: to świętobliwa niewiasta! Szczęśliwa z wielu względów. Szczęśliwa szczególnie z tego powodu, że spełni z pewnością i drugi z rzędu najpotrzebniejszy warunek dobrego wychowania dziecka. A lepiej powiedzmy tak: szczęśliwa szczególnie z tego powodu, że ona jedna może spełnić drugi najpotrzebniejszy warunek dobrego wychowania dziecka. Możemy ten drugi warunek streścić w tych kilku słowach: aby wychować dobre, świętobliwe dziecko, trzeba starać się o to przedewszystkiem innym. Czy może matka, która niczem nie jest mniej, jak świętobliwą niewiastą, spełnić ten drugi konieczny warunek dobrego wychowania dziecka? W tej mierze nie mogą być podzielone zdania, ponieważ jak świat stary nigdy jeszcze nie widziano, ażeby którakolwiek matka, sama będąc oziębłą, nieświętobliwą niewiastą, starała się przedewszystkiem innym o uświęcenie swoich dzieci. Ale czy rzeczywiście tak jest, jak twierdzimy? Czy nie idziemy za daleko? Czy rzeczywi-



ście, aby wychować dobre, świętobliwe dziecko, musi matka starać się o to przed wszystkim innym, musi starać się o to więcej jak o zdrowie jego, więcej jak o naukę jego, więcej jak o majątek dla niego? Tak jest. Jest to niezbity pewnik. Potwierdza go doświadczenie wszystkich wieków. Niech nam kto pokaże choć jedną matkę, która się nie starała przedewszystkiem o pobożne, świętobliwe wychowanie dziecka a jednak wychowała prawdziwie świętobliwego młodzieńca. Tak, może w jej macierzyńskich oczach jest takim. Może w jej oczach jest nawet wzorem młodzieńców, aniołkiem. Ale ci, co lepiej go znają od jego mamy, która zawsze więcej dbała o to, ażeby był tęgim, zdrowym, ładnym, podobał się światu, aniżeli o to, ażeby nad wszystko grzechem się brzydził, innego są zdania. Bóg, który przenika serca, także inaczej go ocenia. Tak, być łatwo może, że nie jest graczem, hulaką, niedowiarkiem. Ale czy dlatego już jest młodzieńcem prawdziwie wedle serca Bożego, prawdziwie dobrze wychowanym?... Weźmy przeciwnie pierwszego lepszego prawdziwie świętobliwego młodzieńca, a możemy być pewni, że został takim jedynie dlatego, że rodzice jego a przynajmniej jedno z nich, albo ojciec albo matka, starali się przedewszystkiem o świętobliwe wychowanie jego. Kto z nas n. p. nie pamięta z historii biblijnej młodego Tobiasza? Za wzór go nam stawiano. Ale dla czego był takim? Czy dlatego, że ojciec jego, stary Tobiasz, między innymi rzeczami, o jakie się starał dla niego, starał się także o świętobliwość dla niego? O, nie! Tego nie czytamy w historii św. o tym wzorowym ojcu. Czytamy o nim zupełnie coś innego. Czytamy, że starał się przede wszystkim o świętobliwość dla niego! Więc niezbity to pewnik, wszystkie czasy potwierdzają go, nikt nie zdoła przytoczyć przeciwko niemu ani jednego przy-

kładu, że dobrze wychować dziecko, to nie jest trudna sprawa, której można dokonać tanim kosztem, ale przeciwnie jedno z najtrudniejszych zadań, którego żaden ojciec, żadna matka bez pracy, bez znoju, wysilenia, żarliwości, zapału nie spełni, które ten tylko rodzic spełnić może, który o spełnienie go stara się dosłownie przedewszystkiem innym. Czy rodzice a choćby tylko matki pamiętają o tym pewniku? Czy stosują się do niego? Czy o to, aby dziecko było dobre, wolne od nałogów, wyćwiczone w cnotach, aby się nad wszystko brzydziło grzechem i nad wszystko wystrzegało grzechu, starają się więcej, aniżeli o to, aby było czerstwe, aby w naukach postępowało, aby mu zostawić majątek? Czy mogą z ręką na sumieniu powiedzieć, że troska o religijne wychowanie dziecka, to troska wszystkich ich trosk w tem życiu a każdy zawód, jaki ich spotyka w religijnem wychowaniu dziecka, to ból wszystkich ich bólów w tem życiu, to najcięższy ich krzyż? Kogo te pytania nie obchodzą, jeżeli go obchodzi ta może najważniejsza sprawa: wychowanie naszej młodzieży?

Jaka odpowiedź na nie? Jeżeli w tak ważnej sprawie nie mamy prawdy obwijać w bawełnę, ale wypowiedzieć nasze najgłębsze przekonanie w tym względzie, to możemy na powyższe pytania dać jedynie następującą odpowiedź.

Nieziemnie daleko do tego, aby mózdz dzisiejszym rodzicom oddać tę pochwałę, że religijne wychowanie dziecka, to prawdziwie troska wszystkich ich trosk w życiu, że religijne wychowanie dziecka, to prawdziwie pierwsza, główna sprawa w ich życiu, wobec której wszystkie inne zajmują prawdziwie niższe, podrzędniejsze miejsce w ich życiu. Tak, chętnie przyznajemy, że dzisiejsze matki między wielu rzeczami, o jakie się starają przy chowaniu dzieci, starają się także o ich religijne wychowanie.



Ale wyjątkowo tylko która matka idzie dalej, idzie tak daleko, jak powinna, to znaczy, nie tylko stara się także o religijne wychowanie dzieci, ale stara się raczej przed wszystkim o nie. Religijne wychowanie dzieci nie jest, jak powinno być, treścią życia matek dzisiejszych, ale jest, jak nie powinno być, tylko dodatkiem do wielu ich innych zajęć codziennych. Albo, że się wyrazimy podług ducha czasu naszego, matki dzisiejsze nie poświęcają religijnemu wychowaniu dziecka kapitału swego życia, ale tylko procent swego życia i to nieraz bardzo niski procent. Takie jest najgłębsze nasze przekonanie w tym względzie. Ale jestże to wszystko prawdą? Nie sąż to uwidzenia? Zobaczmy. Twierdzimy, że jeden rzut oka na religijne wychowanie, jakie matki dzisiejsze swoim dzieciom dają, zupełnie wystarcza, aby przyznać, że nic prawdziwszego, jak to twierdzenie nasze, że tylko bardzo rzadko która matka dzisiejsza pojmuje tę pierwszą, fundamentalną zasadę wychowania chrześcijańskiego: religijne wychowanie idzie przed wszystkim. Jeżeli matka synów swoich, 16, 17-letnich chłopców, z żadnej konieczności, tylko dla większego zarobku, sama namawia, sama napędza, aby wyjechali w nieznane kraje, gdzie ani kościoła, ani kapłana niema na całe obszary, ale za to złych, najniebezpieczniejszych, z gruntu zepsutych ludzi pełno, na każdym nieomal kroku, czy powiemy o takiej matce, że ona religijne wychowanie przed wszystkim kładzie? A czy niema dziś takich matek?... Matka, u której religijne wychowanie idzie przed wszystkim, położyłaby się na progu domu, aby takich niedowarzonych chłopców przytrzymać u swego boku, nie wypuścić ich między wilków drapieżnych. Tak, prawda, że ta sama matka, która dla miłego grosza sama wypędza z domu między wilki swe dzieci, daje

im krzyżyk na drogę, wciska im różaniec w rękę, ale, pytamy każdego, czy dlatego już można o niej powiedzieć, że religijne wychowanie na d wszystko kładzie? Jeżeli matka swoim niedorostkom zostawia wszelką wolność działania, n. p. przyjmowania obowiązków u innowierców, żydów, najwięcej podejrzanych ludzi, a to wszystko, aby sobie ulżyć w kłopotach domowych, mieć mniej na głowie, czy powiemy o takiej matce, że ona religijne wychowanie na pierwszym miejscu kładzie? A czy niema dziś takich matek? Matka, która religijne wychowanie na d wszystko stawia, woli pod ciężarem kłopotów domowych upadać, nie dojeść, biedy zaznać, od głodu przymierać, ale za to mieć dzieci swoje przy boku, pod okiem, pod własnym nadzorem, aniżeli ulżyć sobie kłopotu, mieć wolniejszą głowę, ale za to widzieć swoje dziecko pod dachem ludzi zupełnie obcych, bez opieki moralnej, wystawione na wszelki grzech. Jeżeli matka swoim dzieciom pozwala zawierać przyjaźń, utrzymywać zażyłe stosunki ze złemi, i więcej jak złemi, z gruntu zepsutemi dziećmi jedynie ze względów światowych, jedynie z doczesnych, ziemskich pobudek, jedynie dlatego, że te złe, zepsute dzieci są bogate, więc może pomogą kiedyś jej dzieciom do karyery, czy powiemy o takiej matce, że ona ma w głowie przed wszystkim religijne wychowanie dzieci? A czy niema dziś takich matek? Matka, której na sercu leży przed wszystkim religijne wychowanie dzieci, nie pozwoli swoim dzieciom przyjaźnić się ze złemi, zepsutemi dziećmi, choćby one były i królewskie dzieci. Woli sto razy, że dzieci jej zostaną całe życie biedne, ale dobre, świętobliwe, aniżeli, że zrobią karyerę, wyniosą się nad swój stan, ale opłaca to utrata pobożności, cnoty, dobrych obyczajów, które im z takim mozołem zaszczepiła. Jeżeli matka spokojnie sobie pozwala zapełniać swoje salony, stoliki niewstydliwymi

albumami, fotografiami, bo przyjęty zwyczaj, dobry ton, moda na to zezwala; jeżeli pozwala swoim córkom czytać powieści, romanse bez żadnego wyboru, bo będą uchodziły w świecie za prostaczki, panny zacofane, jeżeli się nie okażą odcytane; jeżeli prowadzi swoje córki na takie przedstawienia do teatru, na jakich nawet mężczyźni skromnie, wstydliwie wychowani wstydzą się pokazywać, bo drugie matki to samo czynią, drugie panny też na takie przedstawienia chodzą, czy powiemy o takiej matce, że ona religijne wychowanie dzieci na pierwszym miejscu kładzie? A czy niema dziś takich matek? Matka, która przed wszystkim religijne wychowanie dzieci sobie waży, nie pyta się na co dobry ton, moda pozwala, ale na co katechizm pozwala. Katechizm, to jedyny przewodnik, którego w prowadzeniu, chowaniu dzieci słucha i choćby wszystkie matki do jednej coś czyniły, ona nie uczyni tego, jeżeli ten przewodnik i macierzyńskie serce głośno jej powiada: nie czyn tego, bo to dla dobrych obyczajów, dla duszy twoich dzieci jest szkodliwe. Prawda, że ta sama matka, która dziś prowadzi swe córki na gorszące przedstawienie do teatru, jutro je prowadzi na Mszę św., do kościoła, ale czy dlatego już można o niej powiedzieć, że religijne wychowanie dzieci na pierwszym miejscu kładzie? Może ona sama dlatego tak sądzi o sobie, ale bodaj jej własne dzieci podzielają to zdanie... Sądzymy, że to, co powiedzieliśmy dotąd, wystarcza, aby przekonać każdego, że jeden rzut oka na wychowanie religijne, jakie dziś matki dają dzieciom, wystarcza, ażeby to przyznać, że tylko bardzo rzadko która matka dziś stara się prawdziwie przed wszystkim innym o to, aby jej dziecko było dobre, cnotliwe. Ale nawet tyle nie potrzeba, ażeby to przyznać.

Możemy na krótszej drodze, w łatwiejszy sposób przekonać się o tem. Zamiast przyglądać się w y c h o -

wa n i u, jakie dziś matki dają dzieciom, wystarczy jeden rzut oka na o w o c wychowania religijnego, jakie dziś matki dają dzieciom, to jest, na poziom moralny, na obyczaje, życie dzieci, aby nabrać najgłębszego przekonania, że tylko niezmiernie mała jest liczba matek, które się przed wszystkim innem starają o to, aby ich dzieci były dobre, cnotliwe. Jaki jest poziom moralny dzieci naszych, młodzieży? Sądzymy, że o tem najlepiej świadczą ogólne skargi na młodsze pokolenie dzisiejsze. Czy jest kto, na kogoby się dziś skarżono ogólnie więcej, jak na dzieci, od najmłodszych do najstarszych, do młodzieży skończonej? Ażeby nas nie posądzano o przesadę, przytaczamy tu słowa dwóch wytrawnych mężów, z których pierwszy w swojej pracy konkursowej nagrodą uwieńczonej tak się rozwodzi: „Prawda, że każdy człowiek lubi chwalić swoje młode czasy, młode lata, lubi ganić terażniejszą młodzież a chwalić dawniejszą, ale tego już zataić sobie nie można, że dziś doszło zepsucie młodzieży ostatecznych granic. Znamionuje ją przede wszystkim niewdzięczność, brak serca, brak miłości i uszanowania dla rodziców, pogarda starszych osób, lekceważenie starych zwyczajów i starodawnych obyczajów, przekazanych po przodkach.“ Drugi tak się wyraża o naszych niedorostkach: „Trudno nie powtórzyć o nich ze św. Augustynem: „tantillus puer et tantus peccator“ — „taki mały chłopiec a taki grzesznik.“ Pytamy: czy ten niski poziom moralny dzieci, to życie młodzieży, które tak wiele zostawia do życzenia, nie może przekonać każdego, że tylko niezmiernie mała jest liczba matek, które się przed wszystkim starają o to, aby ich dzieci były dobre, zbawiły swą duszę? Pytamy: czy przy wielkiej liczbie matek troszczących się przed wszystkim o religijne wychowanie dzieci, ten niski poziom moralny dzieci, młodzieży był-



by możliwy? Jeżeli matka, jak doświadczenie stwierdza, kiedy prawdziwie przed wszystkim o religijne wychowanie dzieci się troszczy, cudów prawie dokazać może, choćby najgorsze wady z dzieci wykorzenić może, całe je przerobić, niejako na inne istoty przetworzyć, zamienić może, to z całą nieomylną pewnością twierdzić możemy, że przy wielkiej liczbie matek troszczących się prawdziwie przed wszystkim o religijne wychowanie dzieci ten niski poziom moralny dzieci, młodzieży byłby zupełnie niemożliwy. Matki chrześcijańskie! Nie mówcie: my niewinne, że dzieci takie niedobre, już się urodziły ze swojemi wadami. Na tę zwykłą wymówkę matek tak odpowiada św. Liguori, Doktor Kościoła: „Wady nie rodzą się z dziećmi, lecz są im udzielone przez przykład rodziców.“

Nie mówcie: my niewinne, ale szkoły winne, ci, którzy w nich uczą, ci są winni! Słuchajcie co wam na to odpowiada pewien uczony mąż: „Nie słyszałem jeszcze, aby gdziekolwiek jaki nauczyciel uczył dzieci w szkole złych nałogów; owszem, oni się tego właśnie muszą uczyć, jak wykorzeniać z dzieci złe nałogi, które przynoszą ze sobą do szkoły z domu. Żaden nauczyciel nie uczy dzieci kłamać, żaden podstępów i wybiegów nie uczy, a jednak dzieci tę sztukę już posiadają.“

Tak więc czy przypatrzymy się uważnie w wychowaniu religijnemu, jakie matki dają dzieciom, czy o wocom tego wychowania, to jest obyczajom, życiu dzieci, młodzieży, jedno i drugie poniekąd musi nas przekonać o tej nad wyraz smutnej prawdzie, że tylko bardzo rzadko która matka spełnia drugi z rzędu najpotrzebniejszy, najważniejszy warunek dobrego wychowania dzieci, tj. prawdziwie przed wszystkim stara się o to, aby dzieci były dobre, cnotliwe, a że przeważająca większość matek

stara się wprowadzić także o wychowanie religijne, ale tylko drugorzędnie. Komu się tu nie nasuwa pytanie: skąd to pochodzi? jaka tego przyczyna? Pytanie to jest wielkiej doniosłości, jeżeli złemu ma się zaradzić, koniec położyć.

Jakże możecie, matki chrześcijańskie, poprawić się pod tym może najważniejszym względem, tj. przestać poniżej religijne wychowanie dzieci, przestać traktować je drugorzędnie w życiu waszym całym, jeżeli przed wszystkim innym nie usuniecie przyczyny, czemu tak postępujecie? Ażeby złemu zaradzić, wszystko jedno jakie ono jest, trzeba przecie przedewszystkiem usunąć jego przyczynę, zatkać jego źródło, bez tego wszystkie środki poprawy nic nie pomogą. Jest to elementarna prawda. Ale ażeby mózdz usunąć przyczynę złego, trzeba w pierw znać ją, znać ją na pewno, nie mylić się w tym względzie. Jeżeli weźmiecie to na uwagę, matki, to nie możecie nie widzieć tego, że dla was największej doniosłości jest powyższe pytanie: skąd to pochodzi, jaka tego przyczyna, że tylko bardzo rzadko która matka stara się przed wszystkim o to, aby dzieci jej były dobre, cnotliwe, a przeważająca większość matek stara się tylko drugorzędnie o to? Zdaniem naszym główna przyczyna tego nie leży daleko. Główna przyczyna wszystkiego złego leży w tem jednym, że matki zapoznawają niektóre niezbite prawdy, z których jedne podaje nam wiara nasza, drugie stwierdza doświadczenie codzienne. Zapoznawają. Przez to nie chcemy powiedzieć, że matki wcale nie znają tych prawd, ale że wcale nie pamiętają o tych prawdach, wcale nie są przejęte, ożywione niemi. Zamiast żeby te prawdy stały im ciągle przed oczami duszy, świeciły im jasno w duszy, przewodniczyły im we wszystkim, jak cień nieodstępny towarzyszyły im wszędzie, te wielkie prawdy przeci-



wnie prawie nigdy nie stoją im przed oczami, prawie ciągle zagrzebane są u nich w niepamięci, ledwie kiedyś — niekiedy, przy jakiejś nadzwyczajnej okazji budzą się ze swego uśpienia, przypominają im się na chwilę, a potem znów na długi czas zamierają niejako w ich pamięci. Nic więc dziwnego, że religijne wychowanie dzieci u nich w poniżeniu, że zepchnięte na drugie miejsce. Matka, która temi prawdami nie jest na wskroś przejęta, nie jest cała ożywiona, której te prawdy nie stoją ciągle przed oczami duszy, która temi prawdami, że się tak wyrazimy, nie oddycha, nie żyje, nigdy religijnego wychowania dzieci nie położy na pierwszym miejscu, nigdy nie będzie się starać przed wszystkim o to, aby dzieci jej były cnotliwe, święte. Przeciwnie, matka, która temi prawdami przejmie się do głębi, w tych prawdach, że tak powiemy, zgubi wszystkie swoje myśli, słowem, temi prawdami żyje w całym znaczeniu tego wyrazu, z a w s z e religijne wychowanie dzieci położy na pierwszym miejscu, z a w s z e, póki życia, do ostatniego tchu będzie się starać przed wszystkim o to, aby dzieci jej były cnotliwe, święte. Doświadczenie potwierdza nasze słowa. Zapytajmy pierwszą lepszą matkę, która, jak powinna, prawdziwie przed wszystkim troszczy się o dobre, cnotliwe dzieci, cóż to pobudza ją do tej świętej gorliwości, cóż to podtrzymuje w niej ten święty zapał, a odpowie nam z pewnością, że zawdzięcza tę świętą żarliwość jedynie temu, że te prawdy, o których mówimy, nigdy jej nie wychodzą z pamięci, ciągle jej stoją przed oczami duszy, jakby jasna pochodnia świecą jej w całym życiu, na każdym kroku. Jeżeli więc widzimy, że matki, jak powinny, nie troszczą się przed wszystkim o dobre, cnotliwe dzieci, to niewątpliwie możemy śmiało twierdzić, że główna przyczyna tego złego leży w tem jednym, że te

prawdy, o których mówimy, nigdy im nie przychodzi na pamięć, nie świecą im jak jasna pochodnia w całym życiu, na każdym kroku, albo, inszemi słowy, w tem jednym, że matki z a p o z n a w a j ą te prawdy. Jeżeli do poprawy złego, jak co dopiero była mowa o tem, potrzeba przede wszystkim usunąć jego przyczynę, do czego więc matkom potrzeba przed wszystkim się zabrać, jeżeli się mają poprawić z tego wielkiego złego, że się nie troszczą przed wszystkim o to, aby dzieci ich były dobre, cnotliwe?

Oczywiście trzeba im się zabrać przed wszystkim do tego, ażeby już raz przestały z a p o z n a w a ć te prawdy, ażeby o tych prawdach pamiętały przed wszystkim, przejęły się niemi do głębi, przetworzyły je niejako na duszę duszy swojej, słowem, żyły niemi w całym znaczeniu tego wyrazu. Skoro to nastąpi, nastąpi niechybnie i tak pożądana odmiana w religijnem wychowaniu dzieci: nie będzie ono spychane na drugie miejsce, zajmie z pewnością tak święcie mu się należące pierwsze, naczelne miejsce, **prze-** stanie być d o d a t k i e m do tysiącznych innych zajęć matek, stanie się t r e ś c i ą całego ich życia. Albo, że użyjemy porównania: czem dla całej przyrody jest wiosna, tem będzie dla całego wychowania dzieci żywe przejęcie się matek temi prawdami: całe się ono odrodzi, odżyje prawdziwie. Skoro temi prawdami żywo się przejmą wszystkie matki, wtedy z pewnością żadna z nich nie pozwoli swoim dzieciom dla miłego grosza, dla trochę większego zarobku, tułać się całą młodość po krajach bez kościoła, kapłana katolickiego; żadna z nich dla ulżenia sobie trochę kłopotów domowych nie wypędzi swego dziecka na służbę do pierwszych lepszych ludzi; żadna z nich dla względów światowych, dla mody, dla dobrego tonu, choćby tylko na jeden grzech swego macierzyńskiego zezwolenia nie da żadnemu dziecku; wtedy każde

dziecko najczęściej z ust ukochanej matki słyszeć będzie te pamiętne słowa św. Blanki: „Synu mój, wołałabym cię raczej widzieć trupem u nóg moich, jak doczekać tego, żebyś miał ciężkim grzechem się spłamić;“ wtedy z pewnością więcej będzie takich szczęśliwych matek, które ciesząc się widokiem dobrych, pobożnych, Bogu miłych, społeczeństwu pożytecznych dzieci, umierać będą spokojne, ze słowami na ustach: „Na cóż mi jeszcze dłużej żyć? zadanie moje spełniłam, cel życia osiągnęłam, dla Boga moje dzieci wychowałam.“ Ażeby wam, matki chrześcijańskie, jak najskuteczniej dopomódz do żywego przejęcia się, jak najgłębszego przeniknięcia się temi prawdami, tak wam nad wszystko potrzebnego, rozbierzemy każdą z tych prawd choć w krótkości, o ile objętość tej książki pozwala na to. Proście Boga w waszych modlitwach, abyście o tych prawdach prawdziwie przed wszystkim pamiętały. Wtedy z pewnością prawdziwie przed wszystkim troszczyć się będziecie o to, ażeby dzieci wasze były dobre, cnotliwe, a wszystko inne, jak być powinno, będzie waszą drugorzędną, poboczną troską w życiu.

Pierwsza prawda: dziecko nie należy tylko do matki, ale i do Boga, a lepiej powiedziawszy, należy tylko do Boga, a matce jest od Boga tylko pożyczone, tylko powierzone na czas swego życia w tym celu, aby je dla Boga wychowywała. Bóg jest Stwórcą dziecka a więc i jego właścicielem wyłącznym — matka jest tylko opiekunką, strażniczką dziecka przez Boga ustanowioną, tylko pomocnicą, służebnicą Bożą do wychowania dziecka dla Niego. Taką jest nauka naszej wiary, tak stara, jak nasza wiara. Może niejednej matce dzisiejszej wyda się to wszystko przesadą. Może niejedna zawoła na to: jakto? dziecko moje nie ma być moją własnością? nie ma całe, jedynie do mnie należeć? Tak jest

rzeczywiście: nie należy całe, jedynie do ciebie, matko, ale należy całe, jedynie do Boga. Aby się pozbyć wszelkiej wątpliwości o tem, zapisz sobie głęboko w pamięci na zawsze następujące pamiętne słowa trzech wielkich Biskupów. Pierwszy z nich, św. Jan Złotousty, tak woła ze świętem uniesieniem: „Wielki mamy depozyt w dzieciach! Strzeżmy go z nadzwyczajną starannością!“ Drugi, św. Liguori, tak przestrzega wszystkich rodziców: „Dzieci nie są darem uczynionym rodzicom tak, aby mogli niemi rozrządzać według upodobania. Jest to depozyt, z którego będą musieli zdać sprawę, jeśli się zatraci przez ich niedbalstwo.“ Trzeci, tak do matek przemawia: „Kiedy dziecko ze Chrztu św. na łono matki powraca, odbiera je matka jako dziecko do Boga należąca, dla którego ma je wychować. Podobną jest wtedy matka matce Mojżesza: jak owa córka królewska do matki Mojżesza, tak samo mówi wtedy Pan Bóg do matki: weź to dziecię, a wychowaj dla Mnie, ja tobie dam zapłatę. Do matki-chrześcijanki bodaj które słowa więcej się stosują, jak te słowa Matki Bożej: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego. Każda matka jest służebnicą Boga. Jej służba, to wychowanie dziecka dla Boga, jego Stwórcy i Odkupiciela, którego jest własnością.“ Ks. Biskup Egger.

Czy wierzysz teraz, po tych świadectwach, że dziecko twoje w całym znaczeniu tego wyrazu do Boga należy, Boga jest własnością? Staw się, matko-chrześcijanko, wobec tych prawd twojej wiary, tak pewnych jak sam Bóg, że dziecię, które piastujesz, w całym znaczeniu tego wyrazu do Boga należy, że w dniu jego Chrztu św. Bóg Sam przez usta Kościoła św. niejako cię zaklął, abyś je wychowała dla Niego, i zapytaj siebie bez uniesienia, przeciwnie, z całym chłodem rozumu: Co z tych wielkich prawd wiary



twojej z koniecznością wpływa dla ciebie? Jeśli prawdą jest, że dziecko powinno być wychowywane przed wszystkim wedle woli, upodobania tego, do kogo należy, to oczywiście z tych wielkich prawd wiary twojej z koniecznością wpływa dla ciebie to, że skoro to dziecię, które piastujesz, do Boga należy, to nie dosyć troszczyć się tylko drugorzędnie o to, aby było wychowane wedle woli, upodobania Boga, albo innemi słowy, aby było dobre, cnotliwe, ale że powinnaś troszczyć się przed wszystkim innem o to. Tego koniecznego wniosku z tych wielkich prawd wiary twojej nie możesz nie widzieć. Przyznaj teraz sama: gdybyś temi wielkimi prawdami tak żywo była przejęta, jak powinnaś, gdyby te słowa samego Boga: „Weźmij to dziecię i wychowaj dla Mnie“ brzmiały ci ciągle w duszy, czy mogłabyś troszczyć się tylko podrzędnie, pobocznie o to, aby dzieci twoje były wychowane wedle woli, upodobania Boga, innemi słowy, aby były dobre, cnotliwe? Do dzieła więc! Staraj się jak umiesz o to, pracuj jak możesz nad tem, abyś temi prawdami, że się tak wyrazimy, tak cała przesiąkła, jak matki pierwszych wieków chrześcijańskich. Wtedy z pewnością tak samo jak one przed wszystkim troszczyć się będziesz o to, abyś dobre, cnotliwe dzieci wychowała społeczeństwu.

Drugą prawdą: Pomyślność, szczęście dziecka i to całe jego szczęście, nie tylko przyszłe, wieczne, ale zupełnie tak samo doczesne, ziemskie zależy od tego, czy będzie dobre, cnotliwe.

Oto znów niezbity pewnik. Upewnia nas o tem nie tylko sama wiara, ale i doświadczenie codzienne, niezliczone przykłady. Co się tyczy szczęścia dziecka za grobem, jego zbawienia, to któraż matka-chrześcijanka nie jest najmocniej przekonana o tem, że i jej dzieciom jedynie tylko cnotliwe, święte życie może

zapewnić to szczęście wieczne, niepojęte? Przecież nie byłaby chrześcijanką, gdyby nie miała tego przekonania. Ale co innego jest mieć o prawdzie jakiej przekonanie, a co innego pamiętać o niej, pamiętać zawsze i wszędzie, pamiętać o niej przed wszystkim innym, tak głęboko się nią przejąć, tak na wskroś się nią przeniknąć, iż stanowi ona niejako duszę duszy naszej.

Matki chrześcijańskie! Czy możecie z ręką na sumieniu powiedzieć, że nie tylko najmocniej przekonane jesteście o tem, że i waszym dzieciom jedno tylko cnotliwe, święte życie może zapewnić szczęśliwość wiekuistą, ale że idziecie dalej, to jest, że także pamiętacie o tem, jak powinnyście, że pamiętacie o tem przed wszystkim, że tak głęboko jesteście przejęte tem, jak żadną inną prawdą wiary? Ach, przyznajcie same, gdyby tak było istotnie, czybyście mogły, kochając swe dzieci prawdziwie, tylko drugorzędnie, pobocznie troszczyć się o to, aby były cnotliwe, święte, czybyście nie musiały troszczyć się o to przed wszystkim? Powiedzieliśmy co dopiero, że niema takiej matki, któraby nie była najmocniej przekonana o tem, że wieczne szczęście jej dziecka, jego zbawienie zależy od tego, czy będzie dobre, cnotliwe. Czy można powiedzieć to samo, gdy idzie o szczęście dziecka doczesne, ziemskie? Czy można powiedzieć, że niema takiej matki, któraby nie była najmocniej przekonana o tem, że i doczesne, ziemskie szczęście jej dziecka zależy od tego, czy będzie dobre, cnotliwe? Żadną miarą nie można dać na to pytanie potwierdzającej odpowiedzi w naszych czasach. Nawet takich rodziców dziś nie brak, którzy nie tylko sami nie mają przekonania o tej niezbitej prawdzie, że całe doczesne, ziemskie szczęście ich dzieci zawisło od ich dobrego, zbożnego prowadzenia się, ale nadto w dzieciach swoich postępkami swoimi, mowami swojimi za-



cierają pamięć o tej prawdzie. Nie można więc dość często przypominać rodzicom, szczególnie matkom, że jest to największe złudzenie rodziców sądzić, że doczesne, ziemskie szczęście ich dzieci zależy od majątku, jaki im zostawią, od stanowiska, stosunków, jakie im w świecie wyrobiją, ale że przedewszystkiem zależy od dobrego, zbożnego prowadzenia się dzieci, czy im gwiazda szczęścia świeci w całym tem doczesnym, ziemskim życiu. Ażebyś, matko chrześcijańska, już raz przecież uwierzyła w to na zawsze, posłuchaj, jak cię poucza o tem jasno Sam Bóg, jak cię pouczają o tem przykłady, których już jako dziecko uczyłaś się w Historji św., jak cię wreszcie poucza o tem codzienne doświadczenie. „Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego. Pracę rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz.“ Psalm 127. Własne to są słowa Boże. Błogosławi w nich Pan Bóg wszystkim, a więc i dzieciom. Ale przecież nie mówi: Błogosławieni wszyscy, którym rodzice zostawili majątek, wyrobili stanowisko, dali wykształcenie, naukę; ale mówi: „Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego.“ Tylko do tych odzywa się: „Szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz.“ Czy słowa te potrzebują jakiego objaśnienia? Z przykładów Historji św. trzy tylko ci przypominamy, niezawodnie najlepiej ci znane. Wszakże ubogiemu pastuszkowi Dawidowi, Józefowi Egipskiemu, młodemu Tobiaszowi rodzice nic nie zostawili, ani fortuny, ani sławy, a jakaż to gwiazda szczęścia świeciła nad ich głową! Można powiedzieć, że pomyślność, dostatek wszystkiego, sława, to obraz ich życia, a cały powód tego szczęścia w tem jednym, że cnotą wzniesli się nad innych. Lecz pocóż tak daleko, aż do historyi, aż do starych czasów sięgać, aby się przekonać, że nie tylko wieczne zbawienie dziecka, ale zupełnie tak

samo i całe jego szczęście tu na ziemi zawisło od tego, czy będzie dobrem, cnotliwym? Czy codzienne doświadczenie, własne oczy nie przekonują nas o tem wymowniej? Czy każdy z nas nie zna takich ludzi, którzy od dziecka byli dobrymi i którym też od dziecka całe życie wszystko szczęści się, idzie od ręki? Jeśli byli ubogimi, to przez oszczędność, pracę, uczciwość wkrótce przyszli do majątku, a nawet do znaczenia w świecie. Jeśli byli bogatymi, to nie tylko nie zmarnowali otrzymanych talentów, ale nawet je podwoili i przyszli do jeszcze większego znaczenia w świecie. I tak samo czy każdy z nas nie zna i takich ludzi, którzy od dziecka byli złymi, i którym też od dziecka nic się nie szczęści, nic nie wiedzie? Jeśli byli ubogimi, to całe życie pozostali w nędzy, do niczego nie przyszli, prawie jeszcze niżej upadli. Jeśli byli zamożnymi, to cała ich fortuna jak śnieg w oczach topniała, aż wkrótce nic z wszystkiego nie pozostało. Czy wierzysz teraz, że i całe doczesne, ziemskie szczęście twoich dzieci nie zależy od tego, czy im majątek zostawisz, czy im stanowisko, znaczenie, stosunki wyrobisz, czy im dasz wyższe wykształcenie, ale zależy od tego, czy wychowasz je na dobrych, cnotliwych ludzi? Ale gdybyś nie tylko wierzyła w to, nie tylko przekonaną o tem była, ale dalej poszła, jak powinnaś, to jest, gdybyś pamiętała o tem, pamiętała nie czasem tylko, ale w i e c e j, jak o w s z y s t k i e m i n n e m, gdybyś tę wielką prawdę prawdziwie za nieodstępną towarzyszkę we wszystkim, co dla dzieci czynisz, przy sobie miała, przyznaj sama, czy mogłabyś tylko drugorzędnie, pobocznie troszczyć się o to, aby dzieci twoje były dobre, cnotliwe?...

Trzecia prawda: Pomyślność, szczęście rodziców zależy nie tylko głównie, przed wszystkim, ale jedynie od cnotliwego, przykładnego życia dzieci. Gdy-

by rodzice choć tylko tą jedną prawdą przejęci byli jak należy, musieliby przede wszystkim troszczyć się o to, aby wychowali dobre, cnotliwe dzieci. Sama miłość własna, jeśli już nie miłość ku dzieciom, znie-  
 wałaby ich do tego. Ale jakże daleko rodzicom do żywego, głębokiego przejęcia się tą prawdą! Lecz jakże mogą być przejęci tą prawdą, kiedy nie są nawet jak należy przekonani o niej! Jakże często są przekonani, że szczęście ich zależy jedynie od majątku, stanowiska, znaczenia dzieci! Jakież złudzenie! Matki chrześcijańskie! Ażeby już raz przeciw wyjść z tego złudzenia na zawsze, otwórzcie uszy, otwórzcie oczy. Otwórzcie uszy na słowo Boże, otwórzcie oczy na to, co się tuż koło was dzieje, na niezliczone przykłady, a niepodobna, abyście nie miały przejrzeć, na zawsze się o tem przekonać, że pomyślność, prawdziwe szczęście rodziców zależy istotnie jedynie od cnotliwego, zbożnego życia ich dzieci. Oto własne słowo Boże: „Syn głupi, t. z. zły, zepsuty, smutkiem jest matce swojej.“ „Sromota rodzicom ze syna źle wychowanego.“ Ekkli. 22, 3. Jakim krzyżem dla rodziców muszą być dzieci choćby z największym majątkiem, z najwyższym stanowiskiem w świecie, ale złe, zepsute, wnośmy także z następujących słów samego Boga: „Lepszy jest jeden syn bojący się Boga, aniżeli tysiąc synów niezbożnych;“ „Lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niż zostawić syny niepobożne.“ Ekkli. 16, 3. 4. I na odwrót, choćby syn nic nie posiadał, ale był dobrym synem, powiada o nim sam Bóg: „Mądry, tj. dobry syn rozwesela ojca.“ Osądźcie same, czy te słowa samego Boga nie mogą aż nadto przekonać każdego, że szczęście rodziców spoczywa istotnie jedynie w dobrem, uczciwym prowadzeniu się dzieci? A codzienne doświadczenie, liczne przykłady, które was otaczają, czy nie stwierdzają aż nadto, jak prawdziwe są przytoczone wam co dopiero słowa? Spy-

tajcie się matki, której jedno dzieci ze zrządzenia Opatrzności opływają we wszelkie dostatki, ale przy tem są złe, bezbożne, drugie przeciwnie w ubóstwie żyją, ale są dobre, wzorowe dzieci, z których z nich ma więcej pociechy, a z pewnością odpowie wam: „Ach, lepszy jeden syn najuboższy, ale bojący się Boga, aniżeli tysiąc synów najbogatszych, ale niezbożnych!“ Czy więc trudno przekonać się o tem, że i rodziców całe szczęście tu na ziemi zależy jedynie od cnotliwego, przykładowego życia dzieci? Ale czy każda z was nie może jeszcze łatwiej widzieć tego, że gdyby każda z was żywo, cała przejęła się tą prawdą, wtedy każda z was z pewnością starałaby się przed wszystkim innem o cnotliwe życie dzieci?

Czwarta prawda: Odpowiedzialność rodziców, ojca tak samo jak matki, jest niezmierna. Większą jest od odpowiedzialności jakichbądź przełożonych. Rodzice odpowiadają za wszystkie grzechy, jakie dzieci popełniają z ich winy. Innemi słowy, grzechy, które dzieci popełniają z winy rodziców swoich, są nie mniej grzechami ich rodziców, jak ich samych. Jeżeli grzechy, które dzieci popełniają z winy rodziców swoich, spadają i na rodziców, to oczywiście spada i kara za te grzechy także na rodziców. Dzieci z winy rodziców potępione, nie same idą na potępienie, ale razem z niemi idą i rodzice ich na potępienie.

Oto krótko streszczona nauka naszej wiary o odpowiedzialności, jaka ciąży na rodzicach. Odpowiedź może na to, matki chrześcijańskie, że nauka ta twardą jest, może do rozpacz przywieść rodziców. Nie chcemy rozstrzygać czy to prawda, ale to wiemy, że ta nauka naszej wiary tak pewną jest, jak Bóg na niebie. Jak zgodną jest z naszym rozumem, najlepiej pokazuje się z tego, że nawet narody pogańskie po wszystkie wieki trzymały się tej zasady, że rodzice odpowiadają za wszystkie grzechy, jakie dzieci ich



popelniają z ich winy. Z mnóstwa przykładów jeden tylko przytaczamy. Lacedemończycy za zbrodnie przez dzieci popelniane, karali wprawdzie i dzieci same, które się zbrodni dopuściły, ale daleko srozsza kara była postanowiona na rodziców dzieci, które się zbrodni dopuściły. Chcecie dla przekonania się, jak wielką jest wasza odpowiedzialność, jeszcze czegoś więcej, to przytaczamy wam słowa dwóch Doktorów Kościoła, św. Ambrożego i św. Alfonsa Liguorego. Pierwszy tak się wyraża: „Grzechy dzieci są winami rodziców, jeśli im nie zapobiegli i jeśli się nie starali przed nimi ustrzedz dzieci swoich.“ Drugi dalej idzie i nie waha się temi słowy przestrzegać rodziców: „Rodzice w dzień sądu będą mieli do zdania sprawę ze wszystkich grzechów swoich dzieci. Nawet ojciec lub matka, którzy prowadzą życie pobożne, przykładając się do modlitwy, komunikując codziennie, lecz nie mając starania o swych dzieciach, nie ujdą potępienia. Ileż to matek w dzień sądu ujrzy się potępionemi z przyczyny swych córek!“ Chcecie jeszcze czegoś więcej dla przekonania się o prawdzie, to posłuchajcie zdania jeszcze jednego wybitnego męża: „Inny człowiek spowiada się z grzechów swoich. Oni, tj. rodzice powinni by się spowiadać jeszcze z grzechów dzieci swoich!“ Jakże więc nad wszystko pewnem jest, że odpowiedzialność rodziców przewyższa wszelką odpowiedzialność tu na ziemi, że prawdziwie straszną jest! Pytamy każdego, gdyby matki dzisiejsze tylko tą jedną prawdą, tylko tą jedną straszną odpowiedzialnością, jaka na nich ciąży, przejęte były tak, jak powinny nią być przejęte, tj. głęboko, na wskroś; gdyby pod ciężarem tej odpowiedzialności, jaka je czeka, że tak się wyrazimy, drżały, jak powinny, czy nie musiałyby przed wszystkim innem troszczyć się o religijne wychowanie dzieci? Tak jest.

Musiałoby. Śmiało to twierdzimy. Opieramy twierdzenie nasze na doświadczeniu wszystkich czasów. Wszystkie matki chrześcijańskie, które odznaczały się kiedykolwiek żywym przejęciem się odpowiedzialnością rodzicielską, odznaczały się też zawsze i tem, że przed wszystkim innem troszczyły się o to, aby dzieci ich były dobre, święte. Gdyby więc matkom dzisiejszym nie brakło tego żywego przejęcia się odpowiedzialnością rodzicielską, z pewnością i one odznaczałyby się tem, że przed wszystkim innem troszczyłyby się o dobre, święte życie dzieci swoich. A jeśli tak, jeśli całe wychowanie religijne dziecka zależy od tego, jak matka jego przejęła się odpowiedzialnością swoją, to zbadaj się sumiennie, czytelniczko, do której klasy matek można cię zaliczyć: czy do tych, na których pochwałę można powiedzieć, że pod ciężarem odpowiedzialności swojej niejako drżą, truchleją całe, czy też przeciwnie do tych, o których z największem ubolewaniem powiedzieć trzeba, że niczem nie są tak mało przejęte, jak właśnie macierzyńską odpowiedzialnością swoją, że nikomu tak błogo nie jest w całym życiu, jak właśnie im pod tym strasznym ciężarem odpowiedzialności macierzyńskiej? Jeśli cię można zaliczyć do pierwszych, to złóż Bogu gorące dzięki za to i proś Go jak o największą łaskę, ażebyś straszną odpowiedzialnością swoją macierzyńską na wskroś przejęta była do ostatniego tchu życia. Wtedy z pewnością także aż do ostatniego tchu życia przed wszystkim innem będziesz się troszczyć o to, ażeby dzieci twoje były dobre, podobały się Bogu, pożyteczne były społeczeństwu. Jeśli zaś własne sumienie powiada ci głośno, że należysz do drugiej klasy matek, to nie zwlekaj, lecz zabierz się jak najprędzej do tego, ażebyś tą straszną odpowiedzialnością, jaka ciąży na każdej bez wyjątku matce, tak na wskroś się przejęła, jak każda ma-

tka powinna być nią przejęta. W tym celu proś Boga, ażeby ci się głęboko wyryły w pamięci te słowa, któreśmy ci co dopiero z ust dwóch wielkich Świętych przytoczyli: „Grzechy dzieci, to winy rodziców, jeśli im nie zapobiegli i nie starali się ustrzedz przed nimi dzieci swoich.“ „Rodzice w dzień sądu będą musieli zdać sprawę ze wszystkich grzechów dzieci swoich.“ Przekonasz się, jaka szczęśliwa zmiana nastąpi w całym wychowaniu twoich dzieci, skoro się tak przejmiesz odpowiedzialnością, jaka cię kiedyś czeka, jak powinnaś. Wtedy z pewnością przestaniesz tak się troszczyć o te tysiączne błahie rzeczy dla twych dzieci, z których dla ich duszy, zbawienia najmniejszego nie ma pożytku. Wtedy z pewnością w krótkim czasie powiększysz liczbę tych dzielnych matek, których nic nie może odwieść od tej zasady: Wychowanie religijne, troska o cnotę, duszę, zbawienie dziecka musi iść przed wszystkim.

#### NAUKA IV.

##### O trzecim warunku dobrego wychowania dzieci.

„Wychowanie zaczyna się ze samym urodzeniem dziecka.“

Ks. Biskup Dupanloup.

Przechodzimy do trzeciego warunku dobrego wychowania dziecka. Tak on jest potrzebny, że mało może spełniać drugi warunek dobrego wychowania, o którym mówiliśmy w poprzedniej nauce, tj. starać się przed wszystkim o religijne wychowanie dziecka, jeżeli się zaniedba tego trzeciego warunku. Możemy

ten trzeci warunek streścić w tych kilku słowach: Ażeby wychować dziecko dobrze, trzeba wychowanie jego religijne zacząć jak najwcześniej. Oto trzecie niejako przykazanie dobrego wychowania. Codzienne doświadczenie, niezliczone przykłady powiadają nam, że wychowanie religijne zaczęte w swoim czasie, tj. jak najwcześniej, uwieńczone bywa zwykle, z rzadkimi wyjątkami, najpomyślniejszym skutkiem. I tak samo codzienne doświadczenie, niezliczone przykłady powiadają nam, że wychowanie religijne nie zaczęte w swoim czasie, nie zaczęte jak najwcześniej, opóźnione, czy mniej czy więcej, niczem nie da się powetować, że mało pomoże nawet przed wszystkim innym troszczyć się o wychowanie religijne dzieci, jeśli się zabrano do niego za późno. Te doświadczenia, te przykłady dają nam niewątpliwie tę naukę, że jak najwcześniejsze wychowanie religijne trzeba uważać za jeden z koniecznych warunków, za jedno z głównych przykazań dobrego wychowania, a wszelkie opóźnienie we wychowaniu religijnem za jeden z głównych grzechów przeciwko dobremu wychowaniu. Tego nikt nie zaprzeczy. Jest zatem więcej jak pewnem, bo stwierdzone jest ciąglem doświadczeniem, że jak najwcześniejsze wychowanie religijne, to warunek, podstawa dobrego wychowania każdego bez wyjątku dziecka. Stawmy się wobec tego i pytajmy się: czegoby się słusznie można spodziewać? Oczywiście tego, że przeciwko temu trzeciemu warunkowi dobrego wychowania, przeciwko wczesnemu wychowaniu religijnemu dzieci nie tak często, rzadko chyba wykraczają rodzice, szczególnie matki. Jakże więc dziwić się można, że w rzeczywistości jest właśnie wręcz przeciwnie! Nic pospolitszego u nas, jak najcięższe wykroczenia przeciwko wczesnemu religijnemu wychowaniu dzieci. Trudno byłoby rozstrzygnąć, gdzie więcej pod



tym względem dzieje się złego: czy w naszych cha-  
tach, czy w naszych dworach i pałacach. Przytaczamy tu tylko kilka jaskrawych przykładów. Zaczniemy od Sakramentów św. Ileż pod tym względem zwlekania dla dzieci najszkodliwszego! Po większych, więcej zepsutych miastach muszą kapłani nieraz formalnie szturmem zdobywać dzieci 13, 14-letnie do pierwszej Spowiedzi św. Sami znaleźmy panienki z wyższych rodów, które dopiero w 14 roku do pierwszej Spowiedzi św., a w 15 roku do pierwszej Komunii św. przystąpiły. Jakaż to krzywda dla takich dzieci! Każdy to przyzna, kto wie czem jest dla duszy jedna Komunia św. godnie przyjęta. Jeśli widzimy tyle zwlekania, opóźnienia pod względem pierwszej Spowiedzi św. i pierwszej Komunii św. dzieci, dwóch im najpotrzebniejszych Sakramentów św., cóż dziwnego, że jeszcze więcej złego widzimy pod względem Sakramentu Bierzmowania? Skądby się brały wciąż te tysiące ludzi starszych u Bierzmowania, gdyby rodzice ich byli o tym Sakramencie wcześniej dla nich pomyśleli, gdyby ich prędzej z domu nie byli puścili, dopóki tego św. Sakramentu nie przyjęli? Przejdźmy do przykazań kościelnych. Czy widzimy często, aby rodzice przyzwyczajali do nich dzieci jak najwcześniej? Co się tyczy postu, to odpowiadamy na to pytanie słowy naszego wielkiego kaznodziei wielkopolskiego, X. Prałata Chotkowskiego. W 5-tem swoim kazaniu o wychowaniu dzieci tak się wyraża: „Tak się zwykle dzieje, że wpierrw nie poszczą dlatego, że jeszcze zbyt małe, potem dlatego, że za słabe, a wreszcie nie poszczą dlatego, że się za młodu poświęcić nie nauczyły.“ Co się tyczy słuchania Mszy św. w niedziele i święta, to pod tym względem jeszcze daleko gorzej. Bo czy powiemy o jakiej matce, że wcześniej przyzwyczajają swoje dzieci do słuchania Mszy św. w dni święte, jeżeli pozwala swoim dzie-

ciom 10 letnim a nawet jeszcze starszym w czasie nabożeństwa w dni święte bawić się w domu, zamiast je mieć w kościele przy swoim boku? A czy niema dziś takich matek, które pozwalają na takie rzeczy? Ażeby się o tem przekonać, dość przejść się w niedzielę w czasie nabożeństwa po naszych wsiach i miasteczkach, a ileż to zobaczy się starszych już dzieci, które powinny być w tym czasie w kościele, a którym pozostawiono do woli robić w tym czasie co im się podoba, o które żaden ojciec, żadna matka się nie spyta co robią, gdzie się znajdują w tym czasie! Nareszcie, ażeby jeszcze choć jeden przykład przytoczyć, czy powiemy o jakiej matce, że jak najwcześniejsze wychowanie religijne leży jej na sercu, jeżeli dzieciom swoim, choć już dawno z niemowlęctwa wyszły i do starszych dzieci się zaliczają, jeszcze na wszystko pozwala, samowoli ich żadnej tamy nie kładzie, zamiast ją wykorzeniać z nich, pozwala na to, ażeby wszyscy w domu byli jakby na rozkazie jej dzieci? A czy niema dziś takich słabych matek, które zamiast jak najwcześniej przełamywać wolę dzieci, jak najdłużej pozwalają im na wszystko? Czy niema wiele takich matek, które zapominają o tej złotej przestrodze: „Przedewszystkiem niech się dziecko nie uczy rozkazywać ani ojcu ani matce ani domownikom; niech się zna być podległym i podwładnym?“ Ks. Biskup Egger. Czy niema wiele takich matek, dla których wcale nie istnieją te upomnienia samego Boga: „Nie dawaj mu (dziecku) swej woli za młodu, a nie lekce sobie waż myśli jego; nachylaj szyję jego za młodu a objaj jego boki, póki jest dziecięciem, by snadź nie zatwardział i nie stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał żalność serdeczną, bo dziecię puszczone na swą wolę zawstydzą matkę swoją?“ Ekkli. 30, 11. 12. Wyjdźcie więc już raz, matki chrześcijańskie, z tego obłądu tak zgubnego dla waszych dzieci, że wychowanie religijne

ma swój dokładnie oznaczony czas, który trzeba od-  
czekać, którego nie trzeba uprzedzać. Porzućcie już  
raz te zgubne przesady, że nie trzeba dzieci za wcze-  
śnie męczyć pacierzem, nauką religii, że nie trzeba za  
wcześnie sprzeciwiać się ich woli, za wcześnie robić  
z nich Świętych i nabierzcie już raz na całe życie prze-  
konania o tej zasadniczej, może najważniejszej pra-  
wdzie wychowania, że wychowanie religijne dziecka  
nie ma żadnego dokładnie oznaczonego czasu, za któ-  
rym trzeba czekać, ale że zaczyna się z dniem naro-  
dzenia dziecka! I czy to tak trudno przekonać się o tej  
niezbitej prawdzie? Przecież i świadectwa najsła-  
wniejszych mężów i świadectwa Świętych i świade-  
ctwa samego nieomylnego Boga i niezliczone przy-  
kłady dobrych, miarodajnych rodziców, szczególnie  
matek, przekonują was o tem, że religijne wy-  
chowanie dziecka powinno się zaczy-  
nać ile możliwości jak najwcześniej. Z nie-  
zliczonych świadectw sławnych mężów przytaczamy  
następujące. Sławny Platon tak pisze: „Jeśli potrze-  
bną jest troska o ukształcenie ciała od samego urodze-  
nia, aby się nie wytworzyła jaka ułomność przyrodzo-  
na, to daleko bardziej i wcześniej jeszcze  
trzeba dbać o wykształcenie charakte-  
ru i obyczajów.“ Uczony Biskup Feliks Dupan-  
loup jeszcze dalej idzie, bo powiada: „Wychowa-  
nie zaczyna się ze samym urodzeniem  
dziecka. Wszyscy mędracy, wszyscy doświadczeni  
ludzie, wszyscy moralści, nawet poganie to wypowie-  
dzieli: z dniem, kiedy dziecko po raz pierwszy spojrzy  
w życie i pierwszy raz zapłacze, otwiera się cały szereg  
obowiązków jego wychowania dla wszystkich,  
którzy je otaczają! Biskup Egger, mąż, który całe swe  
życie wychowaniu młodzieży poświęcił, zupełnie tak  
samo się wyraża: „Kiedy się zaczyna wychowanie  
dziecka? Zaraz z jego urodzeniem! Nie brak wpra-

(wdzie takich, którzy twierdzą, że dopóki dziecko nic nie  
rozumie, tak długo tylko opieki potrzebuje, a o wycho-  
waniu nie może jeszcze być mowy. Jest to zupeł-  
nie fałszywe zapatrywanie się.“ Jeśli wam  
nie wystarczają te świadectwa, niech was przekonają  
słowa Świętych) Św. Jan Złotousty, Doktor Kościoła,  
tak się do wszystkich matek odzywa: „Wy mianowicie  
niewiasty naśladowcie święte niewiasty! Masz sy-  
na? Naśladuj Annę, ucz się od niej, co z nim zrobiła:  
zaprowadziła go zaraz do świątyni. Która z was  
sto razy nie wolałaby, aby jej syn był Samuelem, jak  
królem całego świata? Ale to być nie może, odpo-  
wiesz. Czemu nie może być? Bo nie chcesz i nie od-  
dajesz go tym, którzyby go takim uczynić mogli. A kto  
to taki? Oto Bóg, bo Anna Bogu syna oddała. Toć  
przecież Heli nie mógł go na takiego człowieka wy-  
chować, bo sam swoich synów źle wychował, więc  
tylko wierze i roztronności tej niewiasty wszystko za-  
wdzięcza. Jedynak to był i nie wiedziała, czy będzie  
jeszcze miała dzieci, ale nie mówiła: zaczekam, aż  
urośnie, aż trochę w chłoniczych latach światowemi  
rzeczami się pobawi, tylko wszystko odłożwszy na  
bok, o tem myślała, iakby zaraz od początku ducho-  
wy obraz Bogu oddała. Zawstydźmy się przed tą nie-  
wiałą i za jej przykładem nad wszystko inne stawiaj-  
my troskę o dzieci i wychowanie ich w bojaźni Pań-  
skiej.“ Na innem miejscu temi słowy upomina ojca:  
„Skarżysz się na nieugietość syna twego. Trzeba ci  
go było wtedy, gdy był jeszcze bardzo młody  
i kiedyś go mógł łatwo utrzymać, starannie gładzić,  
do pełnienia obowiązków przyzwyczajając, do porządku  
go przywieść.“ Św. Hieronim tak pisze do pewnej po-  
bożnej wdowy: „Największą radość powinno to spra-  
wiać matce, gdy dziecko wymawia Imię Jezus, choć  
głos jego jeszcze słaby a język jeszcze bełkoce.“ Jeśli  
jeszcze jaką wątpliwość macie w tym względzie, czy



mogą jej nie rozwiać następujące słowa samego Boga? Powiadasz, matko, że przecież i wiek dziecięcy ma swoje prawa, że jeśli komu, to przecież małemu dziecku trzeba zostawić jego wolę, że z tego nic tak złego jeszcze nie wyniknie. A Pan Bóg co na to? Czy stała po twojej stronie? Czy pochwała takie twoje przekonania? Osądź to sama z następujących Jego własnych słów: „Nie dawaj dziecku swej woli z młodu, a nie lekceważ sobie myśli jego.“ Ekkli. 30, 11. „Dziecię puszczone na swą wolę, zawstydzą matkę swoją.“ Proverb. 29, 15. { Powiadasz dalej, że niepodobna przecież już zaraz od samego dzieciństwa karać, chłostać, jakoby w jarzmo wprzęgać dziecko. Osądź znowu sama, czy słuszne jest takie twoje rozumowanie z następujących własnych Pana Boga słów: „Nachylaj szyję dziecka za młodości, a obijaj boki jego póki jest dziecięciem, by snadź nie zatwardział i nie stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał żalność serdeczną.“ Ekkli. 30, 12. „Masz syny, ćwicz je a nachylaj je z dzieciństwa ich!“ Ekkli. 7, 25. „Dobrze jest człowiekowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej.“ Treny, 3, 27. Czy nareszcie przykłady świętych rodziców, świętych matek nic dla was nie znaczą? Od kogo chcecie się uczyć, jak powinniście wychowywać dzieci wasze? Czy od matek lekkomyślnych, niepobożnych, czy też od matek świętobliwych? Jeżeli macie tysiące przykładów na to, że matki prawdziwie świętobliwe uczyniały religijne wychowanie dzieci jak najwcześniej, od samego narodzenia, czy to jedno już nie powinno was aż nadto przekonać, że i wy powinniście jak najwcześniej, od samego narodzenia zaczynać religijne wychowanie waszych dzieci? Z niezliczonych przykładów na to, jak wcześniej uczyniały prawdziwie świętobliwi rodzice religijne wychowanie swoich dzieci, przytaczamy wam choć kilka. I tak n. p. św. Blan-

ka, matka króla francuskiego Ludwika IX, mawiała do niego nie wtedy dopiero, kiedy już był pod wąsem, ale już wtedy, kiedy dopiero mówić zaczynał, te pamiętne słowa: „Dziecko moje, wszystko, tylko nie grzech!“ Św. Paula zaprawiała do miłosierdzia dla ubogich swoje dzieci od pierwszej młodości. Ile razy ubogim zanosila jałmużnę, nigdy sama do nich nie szła, zawsze zabierała ze sobą które ze swoich dzieci, aby się jak najwcześniej miłosierdzia nauczyły. Matka św. Franciszka Salezego niezwykłego dzieła z nim dokazała: zanim jeszcze czytać umiał, umiał już na pamięć i rozumiał cały katechizm. Jak się to stało? Otóż matka sama, zanim jeszcze czytać umiał, uczyła go katechizmu i tłumaczyła mu go sama. Ta sama święta matka uczyła go miłosierdzia dla ubogich już w kolebce! Kazała piastunce, która go nosiła, w jego oczach często rozdawać ubogim jałmużnę, ażeby dziecko tym widokiem jak najwcześniej uczyło się miłości bliźniego. Nauka nie poszła w las. Dziecko tak się przyzwyczaiło do cnoty miłosierdzia, że żadnego ubogiego bez jałmużny z domu nie puściło. O innej świętej matce czytamy, że tak się zawsze w przytomności swoich drobnych dzieci modliła, ażeby je od samego dzieciństwa nauczyć brzydzić się grzechem nad wszystko: „Nie patrz, Panie Boże, na miłość, jaką kocham dzieci moje, ale niech raczej umrą wszystkie w oczach moich, zanim grzech śmiertelny popełnią...“ Św. Katarzyna opowiada o sobie, że jeszcze była małym dzieckiem a już uczyła ją matka prawd wiary, uczyła w ubogich widzieć samego Jezusa. Tak wczesna nauka nie poszła na marne, przyniosła owoc pożądany. „Kiedyśmy, opowiada św. Katarzyna sama, nastawały na matkę, aby nam kupiła jaką zabawkę, a ona nam na to odrzekła, że lepiej będzie dać te pieniądze ubogim, wtedy bez namysłu odpowiadałyśmy wszystkie: Tak jest, daj le-

niej ubogim, my się obejdzimy bez tego.“ Św. Augustyn powiada o sobie, że jeszcze był zupełnie małym chłopcem, a już słyszał od swojej świętej matki o życiu wiecznym i o niebie, które mu Pan Jezus wyśłużył, ponieważ „po wszystkie czasy, jak zauważa pewien wielki kaznodzieja, miały pobożne matki ten zwyczaj, żeby dziecku jak najwcześniej mówić o rzeczach dotyczących się wiary i zbawienia naszego, ażeby już brzask ich rozumu słonecznym światłem wiary był oświecony.“

Matki chrześcijańskie! ufamy, że cośmy w tej nauce powiedzieli, wystarczy, aby was przekonać o obowiązku każdej matki zaczynać wychowanie religijne dzieci jak najwcześniej i aby was zarazem pobudzić do poważnego zastanowienia się nad sobą: czy wam sumienie nie robi jakich wyrzutów pod tym względem. Jeśli wam robi wyrzuty w tym względzie, to zostaje wam tylko jedno: wziąć sobie głęboko do serca następujące słowa św. Pawła: „Patrzcie tedy, bracia, jakobyście się sprawowali, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy czas odkupując.“ Ephes 5, 15. Inszemi słowy, jeśli wam sumienie robi wyrzuty w tym względzie, to zostaje wam tylko podwojeniem gorliwości o religijne wychowanie dzieci. Jeśli zaś sumienie nic wam nie wyrzuca w tym względzie, to patrzcie spokojnie w przyszłość. Choćby nawet najgorliwsze, najwcześniejsze starania wasze o religijne wychowanie dzieci nie zostały uwieńczone pożądanym skutkiem, nagroda, zapłata wasza u Boga jest pewna. Pamiętajcie, że Bóg nie wymierza nam nagrody w miarę skutków, owoców naszej pracy, ale w miarę naszych starań, naszych usiłowań i zabiegów. Jakaż to silna pobudka dla was, aby o religijne wychowanie dzieci starać się jak najwcześniej i przed wszystkim innym!

## NAUKA V.

## O obowiązku rodziców zaszczepiania w dzieciach wiary.

„Wy, rodzice, jesteście Apostołami waszych dzieci; dom wasz jest kościołem waszym.“ Św. Jan Złotousty.

W poprzedzających naukach pokazaliśmy wam, matki chrześcijańskie, jak się trzeba starać o to, aby wychować dobre, cnotliwe dzieci. Pokazaliśmy wam, że się trzeba starać o to najpierw: własnym dobrym przykładem; po drugie: przed wszystkim innym; po trzecie: jak najwcześniej. W następnych naukach pokazemy wam: o co się trzeba starać, aby wychować dobre, cnotliwe dzieci. Niech was nie dziwi, że w tych następnych naukach dotkniemy także takich obowiązków, o których najmocniej przekonane jesteście. W czasach żywej wiary nie było potrzeby przypominać matkom tych obowiązków. W naszych czasach trzeba koniecznie przypominać je rodzicom, ponieważ nie brak dziś takich rodziców, którzy chętnie uwalniają się od nich, zrzucają je ze siebie na drugich, mianowicie na nauczycieli i na kapłanów. Samo się tu nasuwa pytanie: O co przed wszystkim innym starać się trzeba, aby wychować dobre, cnotliwe dzieci? Odpowiedź na to łatwa. Oczywiście o to, co dzieciom przed wszystkim innym potrzebne jest do tego, aby były dobre, cnotliwe, a tem jest wiara. I czy trzeba długo dowodzić, że wiara przed wszystkim innym potrzebną jest dzieciom, jeżeli mają wychować się na dobre, Bogu miłe dzieci? Czy nie znacie tych słów samego Boga: „A sprawiedliwy z wiary żyje.“ (Rom. 1, 17). A jeżeli tak jest, jeżeli wiara przed wszystkim potrzebną jest dzieciom do dobrego, cno-



tliwego żywota, to oczywiście też o nią przedewszystkiem starać się trzeba dla dzieci, aby ją znały, aby w niej mocno utwierdzone były, aby z niej żyły. Pod tym względem więc, tj. że przed wszystkim innym trzeba się starać o wiarę dla dzieci, jeżeli się mają wychować na dobre, Bogu miłe dzieci, nie może być żadnej różnicy zdań między nami. Zupełnie inaczej ma się rzecz, jeśli się rozchodzi o to, k t o ma obowiązek starać się dla dzieci o tę wiarę, tak im przed wszystkim potrzebną do dobrego, cnotliwego życia? Pod tym względem wielka zachodzi różnica zdań między nami. Nie brak dziś takich rodziców, którzy śmiało twierdzą, że oczywiście nauczyciele, a już szczególnie kapłani mają obowiązek zaopatrzyć ich dzieci na całe życie w ten skarb wiary, nauczyć je wiary, utwierdzić je we wierze na całe przyszłe życie. Szczególnie po większych zepsutych miastach nie brak dziś rodziców, którzy śmiało to twierdzą. Odpowiadamy na to stanowczo, że jest to największe złudzenie, jakiemu mogą podlegać rodzice. Prawda, nauczyciele, szczególnie zaś duszpasterze mają obowiązek starać się o wiarę dla dzieci powierzonej sobie parafii, ale nie oni sami. **Przed nimi w pierwszym** rzędzie mają ten obowiązek rodzice, szczególnie matka. Nie nauczyciel, nie ksiądz, nie ktokolwiek inny na świecie, ale ojciec, matka są pierwszymi nauczycielami wiary, religii każdego dziecka. Jest to stara, odwieczna zasada chrześcijańska, która nie przestanie obowiązywać rodziców dlatego, że jej nie chcą uznać. Przypatrzmy się jej bliżej. Posłuchajcie z uwagą, matki chrześcijańskie, jak ściśle, surowo zobowiązują was do szczepienia wiary w sercach waszych dzieci własnymi ustami, własną pracą: 1. Sam Bóg, 2. zastępca Jego na ziemi, Kościół św., 3. wielcy Święci, 4. przykłady świętych rodziców. Już w Starym Testamencie nieraz odsyłał Bóg dzieci po wiadomości z religii nie

do Proroków, nie do kapłanów starozakonných, nie do uczonych w Piśmie św., ale do rodziców. Możemy się o tem przekonać na wielu kartach Pisma św. Skoro przykazywał dzieciom udawać się po oświecenie w religii do rodziców, nic więc dziwnego, że i rodzicom wyraźnie przykazywał uczyć dzieci religii, n. p. uczyć je przykazań Boskich: „Włóżcie słowo Moje do serc i myśli waszych. Nauczajcie syny wasze, aby je rozmyślali.“ (5 Mojż. 11, 18).

„Rodzice powinni się jak najsumienniej poczuwać do tego, aby dzieci swoje uczyli Wiary świętej“ — oto nad wszystko jasne słowa, jakimi Kościół św. już w IX wieku na jednym Soborze obowiązuje rodziców do nauczania prawd wiary dzieci swoje. W pierwszych wiekach przypominał Kościół matkom ten obowiązek uczenia dzieci prawd wiary w ten sposób, że matka idąc po błogosławieństwo do kościoła, kładła dziecku w rękę Ewangelię św. na znak, że tę św. Wiarę, jaką sama od Kościoła wzięła, starać się będzie wedle sił i dziecku swemu przekazać, zaszczepić głęboko w sercu. Dziś przypomina Kościół matkom tę świętą powinność uczenia dzieci Wiary św. w nieco odmienny, ale nie mniej wymowny, piękny sposób: Kapłan przy błogosławieństwie, jakie udziela matce, kładzie jej w rękę zapaloną świecę na znak, że będzie się starać tem samem światłem wiary, jakiem sama jest oświecona, oświecać i swoje dzieci. Posłuchajcie dalej choć kilka słów wielkich Świętych o świętym obowiązku rodziców uczenia dzieci Wiary św. Św. Augustyn n. p. tak się odzywa do rodziców chrześcijańskich: „Jak my Biskupi i kapłani obowiązani jesteśmy uczyć was w naszych kościołach, tak wy rodzice obowiązani jesteście uczyć dzieci wasze wiary w domach waszych.“ Św. Jan Złotousty wyraża się

w podobny sposób. W świętem uniesieniu woła do wszystkich rodziców: „Wy, rodzice, jesteście Apostołami waszych dzieci; dom wasz jest kościołem waszym.“

Czy te wszystkie przytoczone dotąd słowa i samego Boga i Kościoła i wielkich Świętych nie potępiają tego twierdzenia niektórych rodziców, że nauczanie dzieci wiary należy jedynie do nauczycieli i księży? Ale czy tak samo nie potępiają tego twierdzenia prawdziwie niezliczone przykłady tych wszystkich rodziców, którzy uczyli sami i dziś jeszcze uczą sami dzieci swoje religii? Niech nam kto wskaże od początku chrześcijaństwa do dnia dzisiejszego, choćby jedną świętą matkę, któraby nie była uczyła sama, własnymi ustami dzieci swoich początków religii? Czy ta odwieczna praktyka nie dowodzi najlepiej, że na sercu rodzicielskiem wypisane jest głęboko przykazanie Boże uczenia dzieci Wiary świętej, że sumienie rodzicielskie głośno dyktuje rodzicom ścisły obowiązek uczenia dzieci religii? Załatwiwszy tak pytanie, kto ma obowiązek szczepić wiarę w sercu dziecka i wykazawszy, że ten obowiązek nie ciąży jedynie na nauczycielach i na kapłanach, ale w pierwszym rzędzie na rodzicach, przechodzimy do innego nie mniej ważnego pytania, które się tu także samo nasuwa każdemu: kiedy trzeba zacząć to szczepienie wiary w sercu dziecka? Odpowiadamy na to stanowczo: trzeba je zacząć jak najwcześniej, i sądzymy, że nie ma potrzeby dopiero dowodzić tego, ponieważ wykazaliśmy co dopiero w poprzedzającej nauce, że wychowanie religijne dzieci trzeba zaczynać jak najwcześniej. Jeżeli co, to z pewnością szczepienie wiary w sercu dziecka należy do wychowania religijnego dziecka. Jeżeli więc co, to z pewnością szczepienie wiary w sercu dziecka trzeba także zacząć jak najwcześniej. Tego wniosku z pewnością nikt nie zaprze-

czy. Z tem wszystkim, chociaż nasze twierdzenie jest koniecznym wnioskiem z prawdy dostatecznie przez nas wykazanej i dlatego żadnego właściwie nie potrzebuje dowodu, uważamy jednak za właściwe przytoczyć dowody na nie. Dla czego? Dlatego, bo żyjemy w czasach, w których się często słyszy zdania najprzeciwniejsze wczesnemu szczepieniu wiary w dzieciach. Zwlekać, odczekać aż dziecko do rozumu przyjdzie i pojmie wszystko dobrze, co mu się z religii podaje, oto zasada, którą niejedni przemądrzali rodzice dziś głoszą. Dzięki Bogu, nie trudno wykazać przewrotność tej zasady. Nie trudno wykazać, że jedynie prawdziwą jest wręcz przeciwna zasada: jak najwcześniej szczepić wiarę w sercu dziecka. Wszystko za nią przemawia: i nieomyłne słowo samego Boga i nieomyłne słowo Kościoła i same największe korzyści takiego wczesnego nauczania wiary, nareszcie same niezliczone przykłady takiej najwcześniejszej nauki wiary u dzieci. Gdzie Bóg sam przemówił, Sam pouczył, tam ustaje wszelka wątpliwość, a oto własne Jego słowa: „Masz syny? ćwicz je od dzieciństwa ich.“ Ekkli. 7, 25. Tłómacze Pisma św. zgadzają się na to, że tu mowa o ćwiczeniu dzieci we wierze. I kiedyż to każe je Bóg ćwiczyć we wierze, to znaczy, kształcić, oświecać w niej? Czy dopiero wtenczas, kiedy podrosną, kiedy będą rozumiały dobrze wszystko, czego się będą uczyły z religii? Wszak o tem wszystkim niema ani słowa, ale przeciwnie powiada Bóg wyraźnie: „Ćwicz je z dzieciństwa ich.“ Jak wszelka ustaje wątpliwość o tem, co Bóg powiedział, zupełnie tak samo nie może być wątpliwości żadnej o tem, czego Jego Kościół św. uczy, a oto nauka Kościoła św. Przez usta św. Chryzostoma tak się do wszystkich matek odzywa: „Uczcie matki wasze dziatki znaczyć czoło znakiem Krzyża św.; a gdy jeszcze same do tego są za słabe, znaczcie własną ręką



czoło ich Krzyżem św.“ Ten sam Doktor Kościoła inną razą tak się odzywa: „Całe zepsucie dzieci pochodzi z naszego niedbalstwa, że ich nie zaprawiamy do bojaźni Bożej i do pobożności zaraz od samego początku, zaraz od najmłodsze go wieku.“

Ale chociażby ani Bóg, ani Kościół nie wymagał tak wczesnego szczepienia wiary w sercach dziecięcych, sam niezmierny pożytek takiej wczesnej nauki wiary zobowiązuje rodziców do niej. Doświadczenie nas uczy, że wiara tak wczesnie zaszczipiona w sercu dziecka zapuszcza w niem głęboko korzenie, przenika je na wskroś, nie tak łatwo daje się wykorzenie z niego, zazwyczaj przetrwa wszelkie burze. „Nie trać ani chwili, powiada tak trafnie X. Prałat Chotkowski w swoim 5-tem kazaniu o wychowaniu dzieci, bo co zdążysz w dziecku zaszczipić, póki umysł jego młodociany i świeży, tego mu żaden wróg nie wydrze i to pozostanie na jego duszy jako piętno niestarte i talizman święty.“ Czy wreszcie sam przykład dosłownie wszystkich dobrych, świętobliwych rodziców nie przemawia za tem, że trzeba jak najwcześniej szczepić wiarę w dziecku? Jeśli zawsze wszyscy dobrzy, świętobliwi rodzice uczyli i dziś jeszcze uczą swoje dzieci wiary jak najwcześniej, nie jestże to jedno już dostateczną wskazówką dla wszystkich rodziców, że szczepienie wiary w dzieciach należy zaczynać jak najwcześniej? Ponieważ już w poprzedniej nauce przytoczyliśmy wiele przykładów na to, jak to dobrzy, świętobliwi rodzice po wszystkie czasy uczyli dzieci swoje wiary jak najwcześniej, dlatego na tem miejscu już nie przytoczymy przykładów na to. Natomiast nie możemy przemilczeć na tem miejscu pytania: Jak rozumieć należy to słowo „najwcześniej?“ Każdy przyzna, że słowo to rozmaicie tłómaczyć sobie można. Ażeby zapobiedz błędnemu tłómaczeniu tego słowa, oświadczamy stanowczo, że te słowa: „trzeba szczepić

w dziecku wiarę jak najwcześniej“ znaczą: „trzeba szczepić w dziecku wiarę z a n i m j e s z c z e p r z y j d z i e d o r o z u m u.“ Ażeby się o tem przekonać, nie potrzebujecie nic więcej zrobić, tylko z uwagą odczytać sobie te znamienne słowa, które co dopiero przytoczyliśmy wam. Mamy tu na myśli te słowa samego Boga: „Masz syny? ćwicz je od dzieciństwa ich!“ Ekkli. 7, 25. „Od dzieciństwa“ czy to nie znaczy od najmłodszych lat, a więc jeszcze przed przyjściem do rozumu? Mamy dalej na myśli te słowa Doktora Kościoła, św. Chryzostoma: „Uczcie matki wasze dziateki znaczyć czoło znakiem Krzyża św., a gdy jeszcze same do tego są za słabe, znaczcie własną ręką czoło ich Krzyżem św.“ „Całe zepsucie dzieci pochodzi z naszego niedbalstwa, że ich nie zaprawiamy do bojaźni Bożej i do pobożności zaraz od samego początku, zaraz od najmłodsze go wieku.“ Czy potrzeba dopiero dowodzić, że tu mowa nie o starszych dzieciach, ale o najmłodszych, które jeszcze nie umieją same się przeżegnać, które jeszcze belkocą, a więc i do rozumu jeszcze nie przyszły? Której z was nie wystarczają te dowody, niech jeszcze posłucha zdania ks. Biskupa Eggera. Oto jego pamiętne słowa: „Ażebyś to, czego powinnaś dziecko z religii nauczyć, zdążyła je nauczyć, zacznij je tego uczyć skoro tylko zacznie mówić. Skoro tylko może już wymawiać: „mama“, „tata“, może też wymawiać za tobą: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.“ Bacność więc, matki chrześcijańskie, nie dajcie się uwieść przewrotnym mowom ludzkim, że to nierozum uczyć dzieci prawdy wiary, których jeszcze pojąć, ocenić nie mogą, że to nawet uwłacza religii kazać dziecku bezmyślnie powtarzać to, czego jeszcze należycie uszanować nie może. Na wszystkie takie i tym podobne mowy odpowiadajcie śmiało: Bóg inaczej uczy! Powiedział: „Masz syny? ćwicz je od dzieciństwa ich.“ Ekkli. 7, 25.

Powiedział, że z ust niemowląt i ssących doskonala sobie uczynił chwałę!

Jeżeli ważne są te pytania, któreśmy w tej nauce dotąd załatwili, to większego jeszcze znaczenia są te dwa pytania, do których obecnie przystępujemy. Mamy na myśli następujące dwa pytania: Czego rodzice powinni nauczyć dzieci swoje z religii i jak mogą najłatwiej nauczyć tego dzieci swoje? Co się tyczy pierwszego pytania, to z boleścią trzeba wyznać, że pod tym względem strasznie wiele złego widzimy dziś nie tylko wogóle w świecie, ale niestety i u nas. Jeśli odliczymy rzadkie wyjątki, to przeważna większość rodziców zadawalnia się nauczaniem dzieci pacierza i to nieraz bardzo miernem, wcale nie wystarczającym. Dalej nie idą; do czegoś więcej nie poczuwają się wcale, całą resztę zostawiają nauczycielom i duchownym. Ażeby nas nie posądzano o przesadę, przytaczamy dosłownie spostrzeżenie męża znanego ogólnie ze swoich trafnych sądów i poglądów. Oto jego słowa. „Pod tym względem panuje u nas niedbalstwo straszne, i ja nie wiem gdzie gorzej rzeczy się mają: czy pomiędzy ubogimi ludźmi, czy też we wyższych stanach. Zdarzają się, prawda, bardzo często dzieci wiejskie, które nie umieją pacierza, ani żadnego pojęcia o religii nie mają; ale zdarzały mi się już nieraz kilkunastoletnie chłopcy, uczęszczające do szkół wyższych, które nawet nie wiedziały co to znaczy „Anioł Pański“ i jak się odmawia, które nigdy w życiu różańca w rękę nie miały, nie wiedziały co należy zrobić i mówić, gdy się przyjdzie do kościoła. A przecież to byli synowie zamożnych rodziców i mieli matki! Czem to wytłómaczyć? Oto tem, że rodzice ograniczają się jedynie na to, żeby nauczyć pacierza, ale uczyć dziecka religii, tego nie poczytują sobie wcale za obowiązek.“ Ks. prałat Chotkowski. Nie tak postępują święte matki. Św. Franciszek Salezy, jak już

wspomniałem na innem miejscu, nie umiał jeszcze czytać, a już umiał na pamięć i rozumiał cały katechizm. Dla czego? Bo go nauczyła tego wszystkiego jego święta matka. Lecz na cóż tak daleko sięgać po przykłady? Czy ich nie mamy dosyć na własnej ziemi? Św. Stanisława Szczepanowskiego n. p. nie prędeży puszczono z rodzinnego domu, dopóki całego Psalterza nie umiał na pamięć. Komu tysiącne podobne przykłady nie wystarczają na dowód, że nie dosyć dla rodziców tylko pacierza nauczyć dzieci, niech go przekonają o tem świadectwa uczonych mężów. Choć dwa takie świadectwa tu przytaczamy. „Nie godzi się na tem tylko ograniczać, żeby dziecko nauczyć pacierza, i już potem o nic więcej się nie kłopotać i zdawać resztę na nauczyciela i na księdza; pierwszymi bowiem nauczycielami powinni być rodzice, skoro ich słusznie Ojcowie Kościoła „Apostołami“ swych domów zowią i „duchownymi przełożonymi.“ Nie oglądaj się tedy na drugich i nie zdawaj całego ciężaru nauki religii, całego obowiązku wychowania religijnego na nauczyciela i księdza, jedno sam się bierz gorliwie do tego, bo ty w pierwszym rzędzie odpowiedzialny jesteś za pobożność dziecka swego. Sam je ucz religii, sam objaśnij jak umiesz, a miłość rodzicielska uczyni cię wymownym i Bóg sam ci dopomoże.“ Ks. prałat Chotkowski. — „Domowa nauka religii nie może się żadną miarą ograniczać na wćwiczeniu dzieci w najpotrzebniejsze modlitwy.“ F. Clericus. Tak więc samo ciśnie się pytanie: Czego jeszcze z religii, oprócz zwykłego pacierza, powinni rodzice sami nauczyć swoje dzieci, a nie czekać, ażeby dopiero nauczyciele i katecheci musieli je tego uczyć? Na podstawie zdania najświetlejszych mistrzów wychowania młodzieży twierdzimy, że nie dopiero nauczyciele albo katecheci, ale rodzice sami powinni z religii, oprócz zwykłego pacierza, wyuczyć dzieci jeszcze następu-



jących rzeczy: 1. przynajmniej najważniejszych ustępów z Historii św. Starego i Nowego Testamentu; 2. Sześć prawd, które każdy człowiek znać i wierzyć powinien pod utratą zbawienia; 3. Składu Apostolskiego; 4. Dziesięć przykazań Boskich i Pięć przykazań kościelnych; 5. znaczenia przynajmniej głównych świąt roku kościelnego; 6. znaczenia przynajmniej głównych obrzędów religijnych, n. p. znaczenia Chrztu świętego. Nareszcie 7. tych wszystkich prawd naszej wiary, bez których nikt, nawet dziecko nie może prowadzić p r a w d z i w i e pobożnego, prawdziwie chrześcijańskiego życia, a do których niezaprzeczenie zaliczają się następujące prawdy: Wszystko oprócz grzechu pochodzi od Boga, nic się nie dzieje bez woli Bożej, albo bez dopuszczenia Bożego; najwyższym celem człowieka jest zbawienie duszy, a więc o zbawienie duszy przed wszystkim innem starać się trzeba; nie ma innej drogi do zbawienia duszy, jak tylko wierne spełnianie św. woli Bożej, wierne postępowanie za głosem sumienia swego; nie ma większego nieszczęścia dla chrześcijanina, jak grzech ciężki; cokolwiek czynimy, powinniśmy czynić z dobrej pobudki. Oto w krótkości zestawione, czego rodzice, oprócz zwykłego pacierza, powinni z religii s a m i wyuczyć dzieci, co s a m i wpoić im powinni głęboko w pamięć i serce. Słyszymy już naprzód okrzyk zdziwienia niejednej matki. Słyszymy już naprzód tę wymówkę niejednej z naszych matek: Ależ to olbrzymia praca! to praca nad nasze siły! Odpowiadamy na to: tak jest, niewątpliwie olbrzymia to praca, nad siły, ale nie dla wszystkich matek, tylko dla tych, które: 1. same nic z religii nie umieją; 2. kochają swe dzieci tylko naturalną, przyrodzoną miłością, zamiast je kochać przed wszystkim świętą, nadprzyrodzoną, chrześcijańską miłością; 3. nie mają pojęcia o tem, jak dzieci uczyć tego wszystkiego, co wyżej przytoczyliśmy. Kto sam

czegoś nie umie, ten istotnie podejmuje się zadania nad siły, jeśli chce drugich tego nauczyć. Kto świętej, nadprzyrodzonej miłości nie ma, dla tego wszystko jest trudnem, ten żadnej trudności nie przezwycięży. Kto nie ma pojęcia o tem, jak się zabrać do jakiegoś dzieła, temu i najłatwiejsze dzieło najtrudnijszem wydawać się musi. Zupełnie inaczej ma się rzecz z temi wszystkimi matkami, które same jak należy są oświecone w religii, które tak, jak powinny, przed wszystkim nadprzyrodzoną, chrześcijańską miłością kochają swe dzieci, które dobrze są sobie świadome, jak uczyć dzieci tego wszystkiego z religii, cośmy wyżej przytoczyli. Dla tych wszystkich matek nie jest żadną olbrzymią, nadzwyczajną pracą wyuczyć dzieci co dopiero przytoczonych przez nas rzeczy. Kto sam dobrze coś umie, ten i drugich potrafi uczyć tego bez szczególniejszych trudności dla siebie. Któż dalej nie wie, że dla prawdziwej miłości wszystko jest łatwe i że nawet najtrudniejsze dzieło łatwem się staje dla tego, kto umie się zabrać do niego? Stąd nic słuszniejszego, jak te dwie uwagi: „Matka chrześcijańska powinna przed wszystkim innem tę naukę religii, jaką ma odebrać jej dziecko, sama posiadać i to doskonale umieć.“ „Nikomu może na świecie nie jest tak potrzebną wielką, gorącą miłość, jak matce, która ma do wychowania choćby tylko jedno dziecko.“ Ks. Biskup Egger. Zanim zabierzemy się do wykazania jak trzeba rodzicom uczyć dzieci tego wszystkiego z religii, cośmy co dopiero wyżej przytoczyli, chcemy wpieryw jeszcze przytoczyć choć kilka świadectw wybitnych mężów na dowód, że trzeba rodzicom uczyć dzieci tego wszystkiego z religii, cośmy co dopiero wyżej w krótkości zestawili. Oto choć kilka świadectw na to, że wymagania nasze nie są przesadzone, wygórowane, ale zupełnie słusznie: „W każdym domu powinien się znajdować przynajmniej mały katechizm

dyecezalny i rodzice powinni z niego uczyć swe dzieci po trochu, nie czekając na to, aż je dopiero zaczną uczyć w szkole, lub wtedy, gdy mają być do Sakramentów św. przez księdza przygotowane. Wszakże to wiadomą jest rzeczą, że dziecko ciekawie na świat patrząc, o wszystko się pyta i pragnie się od rodziców dowiedzieć znaczenia tego, co mu jest obce i niezrozumiałe. Tłómacz mu tedy znaczenie pojedynczych części Mszy św., Sakramentów św. i obrzędów kościelnych, objaśniaj mu znaczenie pojedynczych świąt w roku, a tak się stanie, że wewnętrzne życie kościoła nie będzie mu obce.

Słusznie powiada Biskup Fenelon, że o Spowiedzi św. trzeba dzieciom mówić, skoro tylko są zdolne rozumieć co ona znaczy. Skoro tylko spostrzeżesz pierwszy jaki błąd, zaraz skarć surowo i staraj się w dziecku żal rozbudzić. Przekonasz się wtedy, że dziecko, wiedząc co jest spowiedź, samo będzie pragnęło znaleźć pociechę w oskarżaniu się spowiednikowi. O to bowiem rodzice starać się powinni, aby dziecko umiało poczuć żal szczerzy i żeby w spowiedzi właśnie szukało złagodzenia tego przykrego uczucia, jakie grzechy sercu naszemu sprawiają.“ Ks. prałat Chotkowski. — „Jako przedmioty, które się rodzicom szczególnie nadają do nauki religii z dziećmi, wymienia już w Starym Testamencie Mojżesz: Historję św., przykazania Boskie, znaczenie świąt i obrzędy religijne.“ Fr. Clericus. Sadzimy, że to wystarczy na przekonanie was, matki chrześcijańskie, że od was nie wymagamy żadnych nadzwyczajnych rzeczy, tylko tego, czego sam Bóg wymaga od wszystkich rodziców. Możemy więc już przejść do pytania dla was najważniejszego: Jak trzeba dzieci uczyć tego wszystkiego, cośmy wyżej przytoczyli? Każda z was, jeżeli nie jest uprzedzoną, musi przyznać, że sposoby wyuczenia dzieci tego wszystkiego wcale trudne nie są, dla

każdej z was są przystępne, byle wam nie brakło na dobrej woli. Pierwszą odpowiedzią na to pytanie: Jak trzeba dzieci uczyć tego wszystkiego, cośmy wyżej przytoczyli, jest następująca odpowiedź: Trzeba dzieci uczyć tego wszystkiego 1. z łaską Boską; 2. z chęcią, świętą gorliwością; 3. pomału, stopniowo. A więc: 1. z łaską Boską. Wielkie to dzieło rozniecić w sercu dziecka światło wiary, ogień miłości Bożej. Przechodzi to słabe siły ludzkie, zależy zupełnie od łaski Bożej. Łaska Boska musi matkę do tego uzdolnić, łaska Boska musi i w dziecku przy tem działać. Stąd konieczna potrzeba, aby matka przez cały ten czas, w którym prawie sama uczy dzieci wiary, religii, jak najczęściej korzystała z wszystkich środków, źródła łaski Boskiej, jak z modlitwy, Sakramentów św. itd. Innemi słowy, konieczna potrzeba, aby matka była niewiastą pobożną, ponieważ pobożność otwiera jej źródła łask Boskich, oziębłość zamyka przed nią te źródła. 2. Z chęcią, świętą gorliwością. Chociaż przy tem wielkiem dziele, jakim jest szczepienie, rozniecanie wiary w sercu dziecka, łaska Boska odgrywa niewątpliwie pierwszą rolę, to jednak współdziałanie matki nie jest tu bynajmniej zbyt cenne, ale owszem, niezbędne. Ogrodnik kwiatom i drzewkom wzrostu dać nie może, Bóg to daje. A jednakże wymaga się od niego staranności i gorliwości; tak samo ma się z religijnem wychowaniem dzieci wogóle, a szczególnie ze szczepieniem wiary w sercach dzieci. W tak świętej sprawie wymaga się od matki słusznie przed wszystkim wiele dobrej chęci, wiele świętej gorliwości. „I ty znajdziesz tysiączne sposoby i okazy, żeby dziecku mówić o Bogu i pojedynczych artykułach wiary naszej, byleś tylko miał chęć do tego.“ 3. Pomału, stopniowo. Chociaż święta gorliwość jest tu niezbędna i świętym obowiązkiem każdej matki, to jednakże musi ona iść w parze z roztropnością, bez której każda



cnota przestaje być cnotą, a nie byłoby z pewnością roztropności tam, gdzieby uczono dziecko za wiele naraz, wszystkiego od razu, zamiast uczyć pomału, stopniowo. Każda matka powinna pamiętać na te upomnienia św. Franciszka Salezego, że „lampa gaśnie od zbytku oleju, roślina marnieje od zbyt obfitego polewania ją wodą.“ Z umysłem dzieci, powiada trafnie Kwintylian, ma się jak z tem naczyniem o ciasnym otworze, do którego nic nie wnijdzie, kiedy się łać będzie ryczałtem, które się wtenczas tylko płynem napelni, gdy się w nie łać będzie kroplami i powoli. Fnelon radzi w głowy dzieci wkładać nie wiele od razu, bo to jeszcze ciasne naczynia, ale za to wkładać rzeczy wybrane, takie, które chcemy, żeby zostały dziecku na całe życie. Nasuwa się więc samo pytanie: Od czego trzeba zacząć? którą prawdę wiary trzeba przed wszystkimi innymi przyswoić dziecku? Odpowiedź na to łatwa. Przed wszystkimi innymi prawdami trzeba dziecku zaszczyć tę prawdę, że jest Bóg, Stwórca wszystkiego, Ojciec najlepszy wszystkich ludzi. Wiele powodów za tem przemawia. Pomijając inne, dwa tylko podniosimy. Po pierwsze: Wspomniana prawda jest niewątpliwie tą religijną prawdą, którą słaby umysł dziecka najprędzej pojąć może. Po drugie: Wspomniana prawda jest dalej tą religijną prawdą, o której dziecko najprędzej nabywa pewnego przeczucia. Nabywa o niej pewnego przeczucia, skoro tylko doszło do pewnego wieku i widuje matkę, rodziców, otoczenie swoje modlących się. Widując często jak osoby otaczające je zwracają się z najgłębszą czcią do kogoś, którego nie widzi, nabiera wnet przeczucia o Bogu jako o istocie niewidzialnej i nieskończenie wyższej od rodziców i całego otoczenia swego. Skoro tylko raz to przeczucie powstało w dziecku, połowa dzieła już skończona. Matka potrzebuje wtenczas tylko to prze-

zcucie rozwijać. Opowiadaniem swoim o wielkości i dobroci Boga może już bardzo łatwo przyłożyć się do tego, że to przeczucie o Bogu wnet się zamieni na wyobrażenie, pojęcie o Bogu jako Stwórcy wszystkiego i Ojcu najlepszym wszystkich ludzi. Jeśli do tego opowiadania o wielkości, wszechmocy i nieskończonej dobroci Boga, przyda jeszcze zajmujące opowiadanie o niebie, gdzie ten Stwórca wszystkiego i Ojciec najlepszy mieszka i panuje, o Aniołach i Aniele Stróżu, to na pierwszy początek będzie to zupełnie wystarczającym. O piekle i innych podobnych poważnych prawdach zaraz teraz dziecko uczyć, byłoby niewątpliwie przedwczesnie. Nasuwa się tu znowu samo jedno pytanie: Czy trzeba dziecko zaraz teraz, skoro tylko powzięło pojęcie o Bogu, jako Ojcu wszystkich ludzi, nauczyć i o Bogu Synu i o Bogu Duchu św. czyli o tajemnicy Trójcy św.? Doświadczeni mistrze są przeciwni temu. Są tego zdania, że jak Bóg światu stopniowo, nie od razu objawił tę najświętszą Tajemnicę Trójcy, tak samo matka dziecku powinna tę tajemnicę podawać stopniowo, nie od razu, ponieważ ten sposób najwięcej odpowiada słabym jeszcze władzom umysłowym dziecka. Kiedy zaś nadejdzie czas stosowny do zaszczenia w dziecko i tę największą tajemnicę Wiary św., wtedy zamiast objaśniać mu tę świętą Tajemnicę wprost, daleko lepiej jest opowiedzieć mu zdarzenie chrztu Pana Jezusa w Jordanie. Opowiadając mu to zdarzenie z Historii św., daleko mu łatwiej to objaśnić, że i ten Jezus przez Jana św. chrzczony, i ten Bóg Ojciec, którego głos był słyszany, i ten Duch św., który się w postaci gołębicy ukazał, są jednym tylko Bogiem w trzech Osobach. Ten sam sposób nauczania, zwany historycznym, polecamy naszym matkom gorąco do nauczania dzieci i innych prawd wiary. Ażeby nas dobrze zrozumiano, jeszcze raz powtórzmy, na czem ten sposób nauczania pole-

ga. Polega na tem, że chcąc dziecko nauczyć jakiej prawdy wiary, opowiadasz mu zajmująco, wiernie jakieś zdarzenie z Historii św. Starego lub Nowego Testamentu, w którym ta prawda widocznie jest zawarta. Opowiedziawszy mu to zdarzenie, sama mu potem wykazujesz, jak to zdarzenie pięknie, jasno uczy tej prawdy. Jeszcze jeden przykład najlepiej ci to rozświeci. Gdybyś chciała nauczyć twe dziecko n. p. tego: wiele to złego jeden ciężki grzech pociąga za sobą, wtedy zamiast mu wyliczać wszystkie okropne skutki ciężkiego grzechu, jakie katechizm podaje, daleko lepiej postąpisz, jeżeli zaniechasz tego wyliczania, a zamiast tego opowiesz mu zajmująco z Historii świętej zdarzenie o ciężkim grzechu Aniołów w niebie, w którym wszystkie skutki ciężkiego grzechu są zawarte. Opowiedziawszy mu to zdarzenie, jak ciężki grzech pozbawił tych Aniołów i przyjaźni z Bogiem i nieba, jak ich skazał na wieczne potępienie, poucz je potem jak to zdarzenie pięknie nas uczy, co i nasz grzech ciężki pociąga za sobą, a przekonasz się z pewnością, żeś swój cel osiągnęła, że dziecko, o ile tego już zdolne, dobrze cię zrozumiało. Najdoświadczeńsi mistrze wychowania radzą najczęściej używać tego sposobu historycznego przy uczeniu dziecka prawd wiary. Dla czego? Dlatego, że dzieci wiadomo mają wielkie zamiłowanie w przysłuchiwaniu się opowiadaniom. Trzeba więc oczywiście korzystać z tego i prawdy wiary uczyć je przeważnie w ten sposób, że się wychodzi z jakiegoś zdarzenia, a potem przechodzi do wyprowadzania z niego prawdy w niem zawartej, ukrytej, jak to wykazaliśmy co dopiero na przykładzie.

Przychodzi teraz kolej na pytanie: Jak uczyć dzieci dziesięć przykazań Boskich i pięć przykazań kościelnych, ponieważ wykazaliśmy na swoim miejscu, że i ta nauka do rodziców należy. Odpowiada-

my na to: nic łatwiejszego jak ta nauka. Łatwą jest, bo byłoby wielkim błędem uczyć dziecko wszystkich tych przykazań od razu. Jeżeli gdzie, to tu właśnie trzeba uczyć powoli, stopniowo, aby każde przykazanie jak najgłębiej w pamięci dziecka się zapisało. Łatwą jest ta nauka dalej, bo można pouczyć dziecko o każdym przykazaniu albo przy sposobności tych rozmaitych wydarzeń, jakie co dzień w każdej rodzinie zachodzą, albo przy sposobności tych rozmaitych grzechów, jakie dzieci przeciw przykazaniom popełniają. Trzeba tylko chcieć korzystać z tych rozmaitych wydarzeń i grzechów i umieć nawiązywać do nich naukę o przykazaniach. Oto wszystko, cała odpowiedź na powyższe pytanie: Jak uczyć dzieci przykazań? Przykłady znowu najleniej to 'rozświecą. A więc n. p. drugiego przykazania Boskiego: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno“ możesz bardzo dobrze i łatwo nauczyć dziecko przy tej sposobności, kiedy pierwszy raz w twej obecności wymówi z gniewem św. Imię Boże, albo się przysięże bez żadnej potrzeby. Zgań mu to, zakaz to na przyszłość czynić i poucz, że nie wolno tego czynić, bo Pan Bóg zakazuje Swoje Imię święte wymawiać nadaremnie. Kiedy pierwszy raz zdybiesz dziecko na jakiej małej kradzieży, albo na kłamstwie, postap sobie tak samo, a więc zgań mu te złe postęпки, zakaz mu je na przyszłość i poucz, że nie wolno przywłaszczać sobie cudzej rzeczy, ani kłamać, bo Pan Bóg zakazuje tego. Tak nauczysz je łatwo znowu dwóch przykazań Bożych: siódmego i ósmego. Do nauczania trzeciego przykazania Bożego o święceniu niedzieli znajdziesz nairozmaitsze sposobności. N. p. kiedy wyprowadzisz dzieci w niedzielę na przechadzkę, w pole, zwróć im uwagę na to, że dziś pole puste, bez ludzi, robotników, koników. A dla czego? Bo Pan Bóg nie da pracować w niedzielę, każe święcić cały dzień. Sądymy, że te



kilka przykładów wystarczą na przekonanie matek, jak łatwo mogą i jak powinny i wszystkich innych przykazań uczyć dzieci przy sposobności rozmaitych wydarzeń i grzechów, na jakich nie zbywa w żadnej rodzinie. Czwartego przykazania kościelnego możesz łatwo nauczyć dziecko, kiedy wybierasz się z mężem w czasie wielkanocnym do Spowiedzi św. i Komunii św. Poucz wtedy dziecko, że idziecie spełnić przykazanie kościelne, do którego nie długo i ono zobowiązane będzie, i poleć mu, ażeby się za was modliło, gdy pójdziecie do kościoła. Przechodzimy do pytania: Jak uczyć dzieci znaczenia głównych świąt roku kościelnego i znaczenia głównych obrzędów naszej religii? Odpowiadamy na to pytanie tak samo, jak na poprzednie: nic łatwiejszego, jak ta nauka. Łatwą jest, bo potrzeba tylko odczekać, aż nadejdą główne święta i wtedy dopiero zajmując wytlómaczyć dziecku ich znaczenie i tak samo odczekać, aż dziecko będzie już więcej razy widziało te obrzędy i wtedy dopiero wytlómaczyć mu nie zaraz całe ich znaczenie, lecz tylko główne. A więc n. p. chcesz dziecko nauczyć znaczenia tych dwóch największych naszych świąt: Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego, to odczekaj, aż nadejdą te święta, a kiedy wrócisz z dzieckiem od żłóbka i od grobu Pańskiego do domu, wtedy mu wytlómacz po kolei co znaczą ta uboga stajenka, ten nędzny żłóbek, te chóry Aniołów nad stajenką, ci pastuszkowie; co znaczą ten grób otwarty, ci żołnierze przy nim itd. Albo, chcesz dziecko nauczyć znaczenia obrzędu Chrztu św., to odczekaj, aż będzie więcej razy widziało w kościele kapłana udzielającego ten Sakrament Chrztu św., a potem w domu wytlómacz mu nie zaraz wszystko o tym Sakramencie, lecz tylko jądro rzeczy, n. p. że kapłan na to chrzci dzieci, aby się Panu Bogu podobały, a później, jak przyjdą do rozumu, były pobożne i do nieba przysły.

Na początek to wystarczy. Rodzice sami w religii dostatecznie oświeceni i pełni miłości Bożej, potrafią pomalutku, stopniowo wytłómaczyć dziecku znaczenie prawie wszystkich naszych świąt i obrzędów religijnych. Dla czego? Cała odpowiedź: bo miłość jest przemyślną, wymowną, nie zna żadnej trudności! Przechodzimy nakoniec do pytania: Jak uczyć dzieci tych wszystkich prawd naszej wiary, o których powiedzieliśmy wyżej na swoim miejscu, że bez nich nikt, nawet dziecko nie może prowadzić prawdziwie pobożnego życia, a do których zaliczają się niezaprzeczenie następujące prawdy: Wszystko oprócz grzechu pochodzi od Boga, nic się nie dzieje bez woli Bożej albo bez dopuszczenia Bożego; najwyższym celem człowieka jest zbawienie duszy, a więc o zbawienie duszy przed wszystkim innym starać się trzeba; niema innej drogi do zbawienia duszy, jak tylko wierne spełnianie świętej woli Bożej, wierne postępowanie za głosem sumienia swego; niema większego nieszczęścia dla chrześcijanina, jak grzech ciężki; cokolwiek czynimy, powinniśmy czynić z dobrej pobudki. Jak uczyć dzieci tych prawd? Łatwo się tego domyślić, jeśli się weźmie na uwagę, że nie dosyć nauczyć dzieci tych prawd, wyrobić im pojęcie o nich, ale że potrzeba tu koniecznie czegoś więcej, potrzeba te prawdy w dzieci wpoić, wyryć je w ich pamięci niezatartymi zgłoskami, starać się o to, aby dziecko całe niejako przesiąknięte niemi na całe życie, ponieważ tylko takie doskonałe przyswojenie dziecku tych prawd daje rękojmię, że będzie ono żyć, postępować według nich. A jeśli tak, jeśli nie wystarcza, aby dziecko tylko pojęło jako tako te prawdy, ale koniecznie potrzeba, aby się całe przejęło niemi, to łatwo się domyślić jak trzeba je uczyć tych prawd, łatwo się domyślić, że trzeba je uczyć tych prawd: 1. przez bezustanne, niestrudzone przypominanie mu ich; 2. przez ciągły, własny dobry

przykład. Kto posiada choć trochę doświadczenia, temu nie potrzeba dowodzić, że tylko tem może dziecko całe się przejąć, co mu ciągle przypomina się i czego się uczy z ciągłego dobrego przykładu drugich. Oczywiście więc i co dopiero wspomniane prawdy trzeba dziecku jak najczęściej, ciągle przypominać, a prócz tego musi się ich uczyć z ciągłego dobrego przykładu rodziców, jeżeli ma przejąć się nimi na wskroś. Ponieważ od doskonałego przejęcia się temi prawdami zależy cała pobożność, cała świętobliwość dziecka, dlatego choć w krótkości wykażemy, jak łatwo może każda matka i często przypominać dziecku te prawdy i własnym dobrym przykładem uczyć dziecko tych prawd. Co się tyczy pierwszej z nich: „Wszystko oprócz grzechu pochodzi od Boga, nic się nie dzieje bez woli Bożej albo dopuszczenia Bożego“, to możesz n. p. tyle razy przypominać dziecku tę prawdę, ile razy podziwia czy to Niebiosa świecące gwiazdami, czy to drzewa ozdobione kwieciami, czy to łąkę zaslaną kwiatami, wogóle jakąś piękność przyrody. Nie popisuj się wtedy mądrością, i nie mów dziecku, że to „matka natura“ tak pięknie te Niebiosa gwiazdami, te drzewa kwieciami, tę łąkę kwiatami przystroiła, ale naśladowaj wtedy matkę Machabejską i mów do twego dziecka, jak ona mówiła do swego: „Proszę cię, abyś spojrział na niebo i na ziemię i wszystko, co na nich jest i rozumiał, że to Bóg z niczego uczynił i rodzaj ludzki.“ (Mach. 7, 28). Jeszcze łatwiej możesz własnym przykładem dziecku wpoić na zawsze tę wielką prawdę naszej wiary, że wszystko, i dobre i złe pochodzi od Boga, a więc za dobre trzeba umieć być wdzięcznym, a złe trzeba umieć przyjmować z poddaniem. Z pewnością wpoisz te prawdy głęboko dziecku na całe życie, jeżeli n. p. nigdy wydarzeń w rodzinie, czy to wesoiych czy to smutnych, nie będziesz przypisywać „przypad-

kowi“, „losowi“, „szczęściu“, „nieszczęściu“, które cię ściga, lecz jedynie Bogu; jeżeli na każdą dobrą wiadomość, po każdej pomyślnie załatwionej sprawie zaraz, bez zwłoki, z uniesieniem, z wdzięcznością wobec dzieci zawołasz: Bogu niech będą za to dzięki; jeżeli będziesz mieć zwyczaj każdy bochenek chleba, nim go nacziesz, naznaczyć krzyżem, każdą nową sukienkę, nim ją pierwszy raz na dziecko włożysz, przeżegnać na znak, że i te małe rzeczy są darem Bożym; jeżeli po każdym nieszczęściu, które cię spotka, zbierzesz zaraz twoje dzieci koło siebie i pełna poddania woli Bożej, powiesz im ze świętym spokojem: „Pan dał, Pan odjął, jako się Panu upodobało, tak się stało, niech będzie Imię Pańskie błogosławione;“ jeżeli wreszcie dzieci twoje często słyszeć będą z ust twoich wszystkie te piękne, staropolskie, prawdziwie chrześcijańskie słowa: „Bóg zapłać“, „Szczęść Boże“, „Jak Bóg da“, „Jeśli Pan Bóg zechce“, „Tak się Bogu podobało“ itp.

○ Czy możesz wątpić o tem, że dziecko przy takich przykładach całe przesiąknie tą prawdą, że oprócz jednego grzechu wszystko pochodzi od Boga, dzieje się z Jego wola lub z Jego dopuszczenia?

Druga prawda: „Najwyższym celem człowieka jest zbawienie duszy, a więc o zbawienie duszy przed wszystkim innem starać się trzeba.“ W jaki sposób można tę prawdę najłatwiej często przypominać dziecku, aby się nią przejęło głęboko? Odpowiedź na to łatwa. Najłatwiej można często przypominać dzieciom tę prawdę przez częste czytowanie z nimi żywotów Świętych. Każdy bez wyjątku Święty tem się właśnie odznaczał, że zbawienie swoje uważał za swoje najwyższe zadanie na ziemi i że się starał o nie przed wszystkim innem. Każdy żywot Świętego obfituje w piękne przykłady, dowody na to. Potrzeba tylko przy czytaniu tych przykładów zwracać dzieciom



uwagę na nie, a z pewnością wiele się to przyczyni do wpojenia im tego, że i one powinny tak samo postępować: zbawienie swoje nad wszystko cenić i o nie nad wszystko się starać. Bądź jednakże pewną, że choćbyś i wszystkich Świętych żywoty przeczytała twoim dzieciom, wszystko to będzie bez żadnego skutku, jeżeli do tego nie przydasz dobrego przykładu, jeżeli zamiast własnym dobrym przykładem wpajać dzieciom, będziesz własnym złym przykładem zacieierać dzieciom w pamięci tę wielką prawdę, że główną, najważniejszą sprawą chrześcijanina jest zbawienie duszy i staranie się o nie. Ponieważ tu o złe przykłady nie trudno, dlatego miej się tu na baczności a strzeż się szczególnie następujących, najczęściej przez rodziców dawanych złych przykładów. Kiedy cię spotka jakie nieszczęście, jaka strata majątkowa, kiedy niedostatek zajrzy do twego domu, wtedy nie oddawaj się nadmiernemu smutkowi, nie rozpaczaj, nie załamuj rąk wobec swoich dzieci, jakbyś już wszystko była straciła, jakby majątek, pieniądze były najgłówniejszą rzeczą, a strata ich była największą stratą na tym świecie. Twoja rozpacz, twoje nadmierne skargi w takich razach będą mieć tylko ten skutek, że zrodzą w dzieciach to fałszywe mniemanie, że obfitość, dostatek wszystkiego jest największym szczęściem człowieka na ziemi, skoro ciebie każda strata zaraz tak trapi. Zamiast rozpaczać, rozwódzić skargi na wszystkie strony w takich razach, daleko lepiej zrobisz, jeżeli zbierzesz swoje dzieci naokoło siebie i odezwiesz się jak pobożny Tobiasz do nich: „Ubogi wprawdzie żywot więdziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bać Boga a odstąpimy od wszelkiego grzechu i będziemy dobrze czynić.“ (Tob. 4, 23). Niech słyszą w takich razach z ust twoich te i tym podobne słowa: „Moje dzieci, cóż to szkodzi, że mamy biedę, byleśmy mieli czyste sumienie; „cóż to szkodzi, że

nas to spotkało, do nieba wcale nam to nie przeszkadza;“ „moje dzieci, prawda, nie opływacie w uciechy, ale pamiętajcie, to jeszcze nie najgorsze, dalekoby gorzej było, gdybyście miały żyć w grzechach i wiedzieć, że zasługujecie na piekło.“ Takim przykładem z pewnością wpoisz swoim dzieciom głęboko tę prawdę, że nie majątek, dostatek, ale zbawienie i troska o nie jest główną rzeczą u prawdziwego chrześcijanina. Jeszcze głębiej wpoisz im tę prawdę, jeżeli się będziesz strzedz i następujących złych przykładów. Kiedy cię spotka niespodzianie jakie wielkie doczesne szczęście, n. p. jaki wielki zaszczyt, albo jakiś zysk, zarobek wielki, wtedy nie okazuj przed dziećmi nadzwyczajnej radości z tego marnego szczęścia, jakie cię spotkało, jakbys już wszystko była pozyskała. Jakżeby dzieci twoje mogły wierzyć wszystkim twym naukom, że staranie o zbawienie, to najważniejsze z wszystkiego, gdyby widywały, że tobie trochę pieniędzy więcej sprawia radości, aniżeli ich dobre prowadzenie się! Zamiast okazywać nadzwyczajną radość w takich doczesnych powodzeniach, daleko pożyteczniej będzie dla swoich dzieci, jeżeli się wtedy do nich odezwiesz: „Moje dzieci, podziękujmy wszyscy razem Panu Bogu za to nowe wielkie dobrodziejstwo Jego, ale pamiętajmy też wszyscy razem, że nicby nam nawet z tego nie przyszło, choćbyśmy i cały świat pozyskali, gdybyśmy duszę naszą na wieczne potępienie skazali!“ Takie i tym podobne odzywiania się matki do dzieci nie mogą pozostać bez skutku. Ale już przed wszystkim strzeż się tego, abyś w obecności dzieci przesadnie nie wychwalała, nie wynosiła pod niebiosa kogo jedynie dla jego majątku, talentu, słowem, jedynie dla jego przyrodzonych przymiotów, a przeciwnie nie wyrażała się pogardliwie o kim jedynie dlatego, że jest niskiego pochodzenia, choćby był znakomitej cnoty i budował wszystkich przykładem, świętem życiem.

Już św. Jan Chryzostom żalił się na takich rodziców i ganił ostro takich rodziców, „którzy przed swojemi dziećmi tylko takich ludzi wychwalają, pod niebiosy wynoszą, którzy z niskiego pochodzenia do wysokich godności się wzniesli, wielki majątek zrobili, bogato się poženili, wspaniałe domy sobie pobudowali, ale za to o rzeczach niebieskich, o szczęściu wiekuistem z dziećmi swojemi nigdy nie mówią.“ Uważaj więc na siebie, ażeby słuszne wyrzuty, jakie ten wielki Święty robi rodzicom za podobne mowy, i do ciebie się nie odnosiły. Osądź sama, czyby dzieci twoje mogły uwierzyć temu, a cóż dopiero do głębi przejąć się tem, że staranie się o zbawienie duszy, dobre prowadzenie się, cnota, nieskalane życie, to główna rzecz u chrześcijanina, gdyby z twoich ust macierzyńskich dla cnoty, dla tych rzeczy, które są prawdziwie główną rzeczą u chrześcijanina, nie słyszały nigdy słowa uznania, uwielbienia, świętego uniesienia, ale za to dla marności tego świata, dla bogactw, pieniędzy, słyszały same pochwały i niemądre uniesienia?

Trzecia prawda: „Niema innej drogi do zbawienia duszy, jak tylko wierne spełnianie świętej woli Bożej, wierne postępowanie za głosem sumienia swego.“ Wybitną cechą naszych czasów jest: niesumienność, samolubstwo, nieporządna, wygórowana miłość własna. Wiele to dziś ludzi o głos sumienia wcale się nie pyta! Czynią to, co im korzyść jaką przynosi, a unikają tego, co by im szkodę jaką przyniosło, bez żadnego względu na to, co sumienie na ich postępowanie powiada! Co najwięcej pytają się jeszcze o to, co ludzie na ich postępowanie powiedzą, ale nie o to, co sumienie o niem mówi, czy pochwała je lub potępia. A jednakże zbawienie nasze, a nawet doczesne nasze szczęście, jedynie od tego zależy, czy czynimy nie to, co nam korzyść jaką przynosi, ale to, co Bóg, sumienie nakazuje, i czy unikamy nie tego, co by nam szko-

dę jaką przyniosło, ale tego, co Bóg, sumienie zakazuje na zawsze. Jeśli taką niesumienność, taką wyuzdaną miłość własną widzimy dziś w świecie, to rzecz oczywista, że nic potrzebniejszego dziś, jak to, ażeby rodzice jak najczęściej przypominali dzieciom tę prawdę i własnym przykładem uczyli jej dzieci, że obowiązkiem chrześcijanina jest zawsze i wszędzie postępować za głosem sumienia bez względu na to, czy to będzie podobać się światu, albo jemu samemu korzyść lub szkodę przyniesie. Zachodzi zatem pytanie: Kiedy najstosowniej przypominać dziecku tę prawdę? Odpowiedź na to łatwa. Najstosowniej przypominać mu ją ile razy przeciwko niej wykracza, a że tu nie brak niestety nawet u dzieci wykroczeń, więc nie brak też okazji częstych do przypomnienia dzieciom tego. Oto kilka przykładów. Kiedy schwycisz dziecko na kłamstwie, a będzie się tem uniewinniać, że drugie dzieci też kłamią, to skorzystaj z tej okazji i przypomnij mu, że skoro głos sumienia zakazuje mu kłamać, więc powinno było słuchać tego głosu i nie skłamać, choćby wszystkie dzieci, jakie są na świecie, kłamcami były. Kiedy znowu inną razą przekonasz się o nieposłuszeństwie dziecka, a powie ci, że nie mogło cię usłuchać, ponieważ drugie dzieci byłyby się za to śmiały z niego, to znowu skorzystaj z tej okazji i przypomnij mu, że skoro głos sumienia kazał mu być posłusznym matce, więc powinno było spełnić jej rozkaz, choćby się było wystawiło przez to na pośmiewisko całego świata. Ale i najczęstsze podobne upomnienia twoje przebrzmiają bez skutku, jeżeli nie będą poparte twoim przykładem, jak przeciwnie przyniosą niechybnie najpiękniejsze owoce, jeżeli będą poparte twoim przykładem. A jak łatwo tu zdobyć się na własny przykład! Nie czyn nigdy nic złego wobec dziecka widocznie w nadziei jakiejś korzyści doczesnej; nie czyn nigdy nic złego wobec niego widocznie



z obawy przed ludźmi, albo przed jakąś stratą do-  
czesną, a spełnisz twój obowiązek dobrego przykładu  
jak należy.

Czwarta prawda: „Niema większego nieszczęścia  
dla chrześcijanina, jak grzech ciężki.“ Nie wahamy się  
twierdzić, że niema prawdy wiary, którą potrzeba tak  
często dziecku przypominać i niejako wbijać do głowy,  
jak co dopiero przytoczoną prawdę. Przykład wszyst-  
kich świętych matek potwierdza nasze twierdzenie.  
Czytajmy żywoty takich świętych matek, jakimi były  
n. p. św. Blanka, św. Monika, św. Ludmiła, a przeko-  
namy się, że najczęściej powtarzały swoim dzieciom  
co dopiero przytoczoną prawdę. Ktoby policzył ile  
razy św. Blanka swemu kochanemu synaczkowi, póź-  
niejszymu św. Ludwikowi, powtórzyła ze świętem  
uniesieniem tę prawdę w tych iście macierzyńskich  
słowach: „Ach, moje dziecko, wszystko, tylko nie  
ciężki grzech! Gdybym wiedziała, że się kiedyś do-  
puścisz ciężkiego grzechu, wolałabym, żebyś zaraz te-  
raz na moich rękach umarł.“ Czy nazwiemy to prze-  
sada? Tak, niewątpliwie, niejedna dzisiejsza na wskroś  
światowa matka nazwie to przesadą, egzaltacją. Ale  
jeżeli weźmiemy na uwagę tę niezbitą prawdę, że  
dziecko od pierwszej młodości nic tak często nie widzi  
u ludzi, jak najgrubsze zapoznawanie co dopiero przy-  
toczonej prawdy, to jest, najlekkomyślniejsze lekce-  
ważenie sobie ciężkiego grzechu, to pewnie każdy  
przyzna, że jak najczęstsze przypomnienie przytoco-  
nej prawdy dziecku od pierwszej młodości nie jest  
egzaltacją, ale najmądrszym postępowaniem matki, za  
które nie można dość ją pochwalić. I na tem miejscu  
nie możemy dosyć polecić matkom naszym jak naj-  
częstszego czytania z dziećmi żywotów Świętych.  
W żywocie każdego Świętego znajdzie się przynaj-  
mniej jeden wybitny, jaskrawy przykład na to, że ciężki  
grzech poczytywał sobie za największe, jedyne pra-

wdziwe nieszczęście w tem życiu. Potrzeba tylko  
zwrócić uwagę dziecku na ten piękny przykład, a bę-  
dzie on nowem przypomnieniem dla niego, że i ono  
powinno grzech poczytywać za największe zło na  
świecie. Jako drugi najłatwiejszy, najstosowniejszy  
sposób do utwierdzenia dzieci w przekonaniu o tej pra-  
wdzie, że grzech jest największym nieszczęściem, po-  
dają mistrze wychowania: przyzwyczajanie dziecka  
jak najwcześniejsze do codziennego rachunku sumie-  
nia. I słusznie. Dziecko widząc jak matka starannie  
dba o to, ażeby co dzień sumienie roztrząsało, czy  
grzechu nie popełniło, utwierdza się niewątpliwie co-  
raz więcej w tem przekonaniu, że grzech musi być  
największym nieszczęściem dla niego, skoro jego do-  
bra matka tak dba o to, ażeby czuwało nad sobą i ni-  
gdy grzechu nie popełniało. Cóżby to jednakże pomo-  
gło dziecku, gdybyś z jednej strony ciągle mu przy-  
pominała, że grzech, to największe nieszczęście czło-  
wieka, z drugiej strony ciągle w przytomności jego  
sama ciężkie grzechy popełniała? Nie byłoby to bu-  
rzyć jedną ręką, coś drugą z mozołem zbudowała?  
Osądź więc sama jak bardzo powinnaś się mieć na  
ostrożności, ażebyś, jeżeli nie umiesz powstrzymać się  
w obecności dziecka od wszelkiego ciężkiego  
grzechu, przynajmniej często, ciągle ciężkich  
grzechów nie dopuszczała się w jego przytomności!...

Piąta prawda: „Cokolwiek czynimy, powinniśmy  
czynić z dobrej pobudki.“ Prosimy gorąco nasze ma-  
tki, ażeby jak najczęściej przypominały swoim dzie-  
ciom co dopiero przytoczoną prawdę: słowem i przy-  
kładem. Pojmiecie ten wasz obowiązek, jeżeli będzie-  
cie pamiętać, że wszystko co człowiek robi w życiu  
bez wszelkiej dobrej pobudki, jest w oczach Bożych  
bez wartości, a dla niego samego bez żadnej zasługi,  
a zatem i bez żadnej zapłaty od Boga. Zachętą zaś  
do tego obowiązku niech wam będzie ta pocieszająca

a niezawodna prawda, że przypominanie dziecku wyżej przytoczonej prawdy nie jest czasem straconym, przynosi prawie zawsze, z małymi wyjątkami pożądane owoce. Co innego stary znarowiony samolub, opanowany już cały przez nieporządną miłość własną, a co innego młode dziecko, w którym nieporządna miłość własna wprawdzie już się odzywa, ale jeszcze nie panuje wszechwładnie. Pierwszego niezmiernie trudno przyzwyczaić do działania z wyższych, szlachetnych pobudek, odzwyczaić od działania z tak niskich pobudek, jakimi są wzgląd ludzki, nadzieja zysku, obawa jakiejś straty. Nie tak ma się z dzieckiem. Ponieważ w niem zła, nieporządna miłość własna za ledwie się odzywa, nie panuje jeszcze, dlatego bardzo łatwo przyzwyczaić je do działania nawet z najszlachetniejszych pobudek, jakimi są miłość Pana Jezusa, miłość bliźniego, pragnienie sprawienia uciechy rodzicom, obawa zasmucenia ich itp., byle tylko wcześniej przyzwyczajając je do tego i używać środków do tego najodpowiedniejszych. Takim środkiem jest przede wszystkim przyzwyczajając dziecko jak najwcześniej do ofiarowania Panu Bogu przy rannym pacierzu wszystkich swoich myśli, słów, uczynków itd.

Łatwo się jednak domyślisz, że i ten środek i wszystkie insze celu swego nie osiągną, jeżeli za przykładem niejednej nieroztropnej matki będziesz często sama uczyć dziecko działać z niskich, samolubnych pobudek. A kiedy to matka uczy tego sama? Uczy tego szczególnie wtenczas sama, kiedy nie umie dzieci do dobrego przyzwyczajać a od złego odzwyczajając innym sposobem, jak tylko samemi obietnicami i groźbami. Można c z a s e m za dobre prowadzenie się obiecać dziecku nagrodę, c z a s e m za złe prowadzenie się grozić mu karą. Ale w s z y s t k o niejako wymuszać na dziecku obietnicami i groźbami, z pewnością nie jest właściwą drogą do tego, by się przy-

zwyczało wcześniej działać z wyższych, szlachetnych pobudek. Nie mniej nagannym jest zwyczaj, kiedy dziecko co zawini, łajac, strofować je za to jedynie dlatego, że uchybiło przeciwko grzeczności, dobremu wychowaniu, że ludzie za to będą się śmiać z niego, że mu to zaszczytu u ludzi z pewnością nie przyniesie. Wszystko to wprawdzie słyszy się bardzo często w ustach rodziców, ale dlatego jeszcze podobne upomnienia nie przestaną być naganne i nie staną się polecenia godne. Jeżeli chcesz, aby twoje dziecko od dzieciństwa rządziło się religijnymi pobudkami, to musisz, kiedy co zawini, także z religijnych pobudek karcieć je za to. A więc zamiast je łajac: „Jak mógłś się nie wstydić tak uchybić przeciw grzeczności, dobremu wychowaniu“, tak się raczej odzywaj: „Jak mógłś się nie wstydić tak mało mieć miłości, uprzejmości dla bliźniego.“ Zamiast je strofować: „To ci z pewnością zaszczytu u ludzi nie przyniesie“, powiedz raczej tak: „Za to cię Pan Jezus, Anioł Stróż z pewnością kochać nie będzie.“ Oto droga do celu.

---

## NAUKA VI.

### O obowiązku rodziców wykorzenia z dzieci złych skłonności natury.

---

„Nie dawaj mu (dziecku) swej woli  
za młodu.“ Eccl. 30, 11.

W poprzedniej nauce załatwiliśmy to ważne pytanie: O co przed wszystkim starać się powinni rodzice, aby wychować dobre, cnotliwe dzieci? Odpowiedź na to brzmiała: Przed wszystkim powinni się starać zaszcześcić w dziecku mocną wiarę, albo, innemi słowy, p i e r w s z y m obowiązkiem ro-



dziców pod względem wychowania religijnego jest: dać dziecku wiarę. W niniejszej nauce załatwimy pytanie: Co jest drugim obowiązkiem rodziców pod względem wychowania religijnego? Odpowiedź na to jest: Drugim ich obowiązkiem jest przyrodzone dziecka złe popędy, złe skłonności powściągać, w korbach trzymać, wbrew jego woli opierać się im, mężnie odmawiać im tego, czego się napierają. Zaczniemy od objaśnienia tego obowiązku. Cóż to jest dziecko? Odpowiedzi na to pytanie łatwo się domyślić. Każda matka na to odpowie: dziecko, to aniołek. Woda Chrztu św. zmasała w niem grzech pierworodny i według nauki naszej wiary jest to prawdziwie dziecię Boże, aniołek ziemski, na którego Bóg mile spogląda i każe go Aniołowi Stróżowi strzedz we dnie, w nocy. Odpowiadamy na to: wszystko to jest wielką prawdą, ale nie zapominajmy nigdy o tem, że ta sama wiara, która nas uczy, że woda Chrztu św. gładzi grzech pierworodny dziecka i robi z niego jakoby aniołka ziemskiego, uczy nas równie stanowczo i tego, że woda Chrztu św. nie znosi zarazem i skutku grzechu pierworodnego, tj. zepsucia natury, nie znosi złej pożądliwości, nie znosi przyrodzonych złych popędów, złych skłonności. Te i po Chrzcie św. pozostają w dziecku i nie tylko pozostają w niem, ale nadto zaraz od pierwszej młodości, kiedy jeszcze od piersi odłączone nie jest, budzą się w niem, napierają się owoców zakazanych. Niema w tem, co tu twierdzimy, cienia przesady. Możemy się tu powołać na świadectwo takiego męża, jak św. Augustyn. Oto jego własne słowa: „Widziałem dziecko zazdrosne, które nie umiało jeszcze mówić, a już patrzyło zagniewanemi oczyma i zbladłą twarzą na drugie dziecko, które razem z niem ssało.“ Otóż te przyrodzone dziecka złe popędy, złe skłonności do gniewu, zazdrości, łakomstwa itd. powściągać, w korbach trzymać, opierać

się im mężnie, nie folgować im, jak tego dziecko życzy sobie, jest drugim z rzędu najważniejszym obowiązkiem ojca i matki pod względem wychowania religijnego. Przykład. Dałaś twemu czteroletniemu malcowi wystarczające ranne śniadanie; sam ci powiedział, że ledwie zmieścił w siebie to wszystko, coś mu dała. Jeżeli za pół godziny zaczniesz ci się przymilać, abyś mu znowu dała coś do zjedzenia, powinnaś mu stanowczo tego odmówić, choćby ci spokoju nie dał, płakał, wrzeszczał. Dla czego? Dlatego, bo to nie głód się w nim odezwał, ale przyrodzona zła skłonność do łakomstwa, a tę powinnaś w nim powściągać, przytłumiać, nie zaś zaspakając ją czempredziej i przez to ją jeszcze więcej wzmacniać w dziecku. Czy matki spełniają ten co dopiero objaśniony obowiązek swój powściągnięcia skłonności swoich dzieci? O, jak smutnie wypadnie odpowiedź na to. Śmiało twierdzimy, że pod tym względem widzimy dziś najwięcej złego. Ślepotą matek pod tym względem sięga dziś często ostatecznych granic. Na dowód niech posłużą następujące słowa doświadczonego znawcy naszych czasów: „Życie nad stan, używanie nad możność sprawia też właśnie i to, że rodzice pragną przynajmniej dziecku swemu osłodzić młodość jak najbardziej, choć sami smutne dni wiodą. Niech używa, póki mały, mówią sobie, dosyć się biedy nacierpi w późniejszym życiu. Jeśli mianowicie dziecko jest jedynakiem, to wtedy ani podobna mu odmówić czegośkolwiek. Niech się wyśpi, niech się nasyci, nacieszy, nabawi do woli, niech nie zna żadnej przykrości w domu rodzicielskim: oto zwykła troska zaślepionych w swem dziecku rodziców. I cóż wy powiecie na to, matki chrześcijańskie? Czyście pomyślały o tem, jaką przyszłość gotujecie pieszczoszkom waszym? Bodaj bym się łudził, ale żadna matka do tego się nie chce przyznać, żeby miała zbyttno pieścić swe dziecko, a jeśli byś jej do-

wiółł tego w oczy, to znajdzie zawsze wytłómaczenie.“ Ks. prałat Chotkowski. Wobec tak powszechnego zapoznawania ze strony rodziców tego świętego obowiązku opierania się przyrodzonym złym skłonnościom dzieci, uważaliśmy za koniecznie potrzebne nie tylko objaśnić wam, matki chrześcijańskie, ten obowiązek, cośmy co dopiero uczynili, ale nadto uzasadnić go wam, przekonać was o nim jak najmocniej. Posłuchajcie więc z uwagą jak wszystko przemawia za tym obowiązkiem. Przemawiają za nim: 1. wyroki samego Boga; 2. wyroki wielkich Świętych; 3. wyroki mistrzów wychowania; 4. błogie skutki wypełniania tego obowiązku; 5. najsmutniejsze następstwa zaniedbywania tego obowiązku; 6. przykłady wszystkich prawdziwie mądrych rodziców. „Nie dawaj (dziecku) swej woli za młodu.“ Ekkli. 30, 11. „Dziecię puszczone na swą wolę, zawstydzą matkę swoją.“ Proverb. 29, 15. Oto wyroki samego Boga. Wszakże najwyraźniej zakazuje tu Pan Bóg matce folgować woli dziecka, tj. zachciankom, złym skłonnościom dziecka swego i zaraz zapowiada jej, co ją czeka, jeśli inaczej postępować będzie, jeśli do woli tj. do zachcianek, złych skłonności dziecka swego stosować się będzie. Zapowiada jej, że się niechybnie wstydu doczeka z dziecka swego. I jakże ta przepowiednia wiernie się spełnia! Bo jakież to zwykle koniec takiego dziecka rozpieszczonego, którego woli, zachcianek, skłonności zawsze słuchano? Spytajmy się doświadczenia, a ono nam powie, że dziecko takie wyrasta zwykle na człowieka pełnego najgorszych nałogów, a więc na człowieka, który z pewnością nie zaszczyt przynosi rodzicom, ale wstyd, hańbę. „Skarżysz się na syna twego; otóż trzeba ci go było wtedy, gdy był jeszcze bardzo młodym, starannie giąć i choroby jego duszy wypleniać.“

Oto wyrok wielkiego Świętego, św. Jana Złotoustego. Przez „choroby duszy“ rozumie złe popędy, złe skłonności. I cóż powiada o nich? Wszakże najwyraźniej powiada, że powinnością było ojca, matki, te złe popędy, skłonności syna, gdy był jeszcze bardzo młodym, wypleniać z niego, to znaczy, powściągać je, w karbach je trzymać, opierać się im, bo to jedyny sposób, aby je wyplenić. „Niechaj się matka strzeże być niejako sługą złych skłonności swego dziecka. Jej obowiązkiem jest zaraz od samego początku jak najroztropniej kierować skłonnościami dziecka. Słabość matki pod tym względem nie da się często później naprawić nawet przez chłosty dziecka.“ Oto słowa Biskupa Eggera, prawdziwego mistrza wychowania. Jeżeli już te przytoczone dotąd świadectwa powinny przekonać was, matki chrześcijańskie, że macie święty obowiązek powściągać przyrodzone złe skłonności dziecka, opierać im się mężnie, roztropnie, to ileż więcej powinny przekonać was o tym obowiązku z jednej strony błogie skutki jego sumiennego wypełniania, z drugiej strony najsmutniejsze skutki jego lekkomyślnego zaniedbywania. Skutki te można krótko streścić w tych słowach: roztropne, wytrwałe opieranie się złym skłonnościom dziecka osłabia te skłonności, wprawdzie nie zamierają one przez to zupełnie w niem, ale tracą znacznie na swej sile. Przeciwnie, nieroztropne folgowanie złym skłonnościom dziecka, zaspakajanie ich wedle woli jego, wzmacnia te skłonności tak dalece, że w krótkim czasie zamieniają się na straszne nałogi, przywary, które dziecko jakby w niewoli trzymają i stają mu się jakby drugą naturą. Wróćmy do przykładu wyżej przytoczonego. Jeżeli tej złej skłonności do łakomstwa, która się w twoim malcu tak często odzywa i każe mu tak często, choć wcale



nie jest głodny, naprzykrzać ci się o rozmaite łakocie, oprzesz się raz, drugi, trzeci, dziesiąty raz, to znaczy innemi słowy, jeżeli raz, drugi, trzeci, dziesiąty raz nic mu nie dasz, kiedy ci się naprzykrza nie z głodu, tylko z czystego łakomstwa, to bądź pewna, że ta skłonność do łakomstwa, choćby była nawet bardzo wielką, wkrótce znacznie osłabnie w nim i choć nie przestanie odzywać się w nim, będzie to jednak coraz rzadziej. Jeżeli przeciwnie tej nieszczęsnej skłonności nie oprzesz się raz, drugi, dziesiąty raz, to bądź pewna, że nie tylko w nim nie osłabnie, ale coraz częściej i coraz gwałtowniej odzywać się będzie. Jeżeli dalej ciągle tak samo postępować będziesz, to bądź pewna, że doczekasz się wkrótce jeszcze czegoś gorszego i to tego, że łakomstwo, które dotąd było tylko złym popędem, złą skłonnością twego dziecka, stanie się wkrótce strasznym nałogiem, straszną przywarą jego, tak się w niem zakorzeni głęboko, że stanie mu się jakby drugą naturą. Jeżeli wreszcie tak samo postępować będziesz i z wszystkimi innymi przyrodzonymi złymi skłonnościami twego dziecka, szczególnie z jego złymi skłonnościami cielesnymi, zmysłowymi; jeżeli wszystkie te jego zachcianki usłużnie zaraz zaspakajać będziesz, zamiast mężnie odmawiać mu tego wszystkiego, czego się domaga nie z rzeczywistej potrzeby, tylko li ze złej swojej skłonności, to bądź pewna, że doczekasz się wkrótce nawet najgorszej rzeczy. Cóż tu mamy na myśli? Mamy na myśli to, co jednym słowem nazywa się „rozpieszczeniem“ dziecka. Tak, rozpieszczenie dziecka, to nieuniknione a najgorsze ze wszystkich następstw ulegania jego przyrodzonym złym skłonnościom, a szczególnie jego cielesnym, zmysłowym skłonnościom. Doświadczenie najlepiej nasze słowa potwierdza. Bo coż to widzimy u każdego rozpieszczonego dziecka? Czy nie widzimy, że rozpieszczenie jest źródłem jego najgorszych wad:

zniewieściałości, lenistwa, niedołęstwa, skłonności do grzechów nieczystych? Której z was trudno w to uwierzyć, niech posłucha z uwagą zdania uczonych, doświadczonych mężów. „Smutno jest patrzeć na dziecko harde i krnąbrne, ale daleko wstrętniejszy widok przedstawia dziecko rozpieszczone, zniewieściałe i zniedołężniałe. Pycha nie zdoła się weźreć do samego dna duszy dziecka i nie prędko zdoła zniweczyć wszystkie jego dobre przymioty, a nadto wychowanie i życie późniejsze dużo jeszcze może naprawić w tej mierze. Widziałeś już niezawodnie na dnie potoków górskich kamyki drobne a okrągłutkie — to odłamki skał, które ze szczytu góry się tocząc, oszlifowały się w biegu o drugie kamienie. Tak i człowiek, choćby i najhardziejszy wyszedł z domu, obetrze się między ludźmi i oszlifuje swe obyczaje szorstkie, które wyniósł z domu; ale w dziecku rozpieszczonym na ciełe, nie masz nic krom zepsucia i rozpasanych pożądliwości ciała.“ Ks. prałat Chotkowski. Jeżeli wam to jeszcze nie wystarcza, posłuchajcie sławnego Biskupa Orleanu. Porównuje on takie rozpieszczone dziecko do drzewka, które „zdradzieckie słońce napoiło zatrutymi sokami; do kwiatka delikatnego, który powietrze zaraźliwe zatrulo i którego przyrodzony zapach zamienił się w zabójcze wyziewy zepsucia i śmierci. Aby takie dziecko naprawić, trzeba by je właściwie ponownie stworzyć, bo nie tylko naprawić, ale całkiem trzeba przerobić jego naturę a to olbrzymie przedsięwzięcie. Potrzeba na to czasu długiego, cierpliwości, siły, roztropności, ale i to wszystko nic nie nada bez nadzwyczajnej łaski Pana Boga. Potrzeba rzeczywiście nadprzyrodzonej łaski, największego miłosierdzia i wszechmocy Boskiej, aby naturę takiego dziecka przerobić i odnowić.“ Ks. Biskup Dupanloup. Matki chrześcijańskie! jeżeli weźmiecie to wszystko jak należy pod rozwagę, czy nie przyznacie chętnie,

że same smutne następstwa ulegania przyrodzonym złym skłonnościom dzieci, nakładają wam święty obowiązek trzymać w karbach wszystkie ich złe skłonności, opierać im się mężnie, statecznie? Ale jeszcze nie wszystko. Jak już wspomnieliśmy, przekonać was może o tym obowiązku sam przykład wszystkich roztropnych, prawdziwie świętobliwych rodziców. Czytajcie żywoty świętych matek, a przekonacie się, że każda z nich dawała jak największe baczenie na złe skłonności swoich dzieci, nie folgowała im, nie skłaniała się do wszystkiego, czego się domagały, ile to zależało od niej, starała się wyplenić je z dzieci. Czy nie widzicie, że podobne niezliczone przykłady wymownie świadczą o obowiązku rodziców dawania pilnej bacznosci na zepsutą naturę dzieci, aby złe skłonności tej zepsutej natury na wodzy trzymać, stawiać im mężny opór, ile razy domagają się tego, co jest nie dozwolone, grzeszne? Skoro ten obowiązek do wszystkich rodziców się odnosi, więc i na was on ciąży. Co więcej. Wasza odpowiedzialność tem większą kiedyś na sądzie Bożym będzie, że nie będziecie mogły uniewinnić się niezajomością tego obowiązku, ponieważ przekonaliście się o nim, sądzimy, dostatecznie. Jaką silną pobudką do należytego spełniania tego obowiązku powinna być dla was ta wielka odpowiedzialność, jaka was czeka! A cóż rozumieć przez należyte spełnianie tego obowiązku? Rozumie się przez to spełniać ten obowiązek jak najwcześniej, od pierwszej młodości, od kolebki, nieomal od przyjścia na świat dziecka. Ponieważ rodzice po największej części, z bardzo małymi wyjątkami, odkładają zwykli ten obowiązek na późniejszy czas, kiedy dziecko podrośnie, do rozeznania dobrego i złego przyjdzie, dlatego nie można dość im przypominać, że tak postępować, jest to dopuszczać się jednego z największych błędów przeciwko dobremu wycho-

waniu dzieci, nie można dość energicznie wymagać od nich, aby się zabierali do tego obowiązku jak najprędzej, nieomal od przyjścia na świat dziecka. Powód, dla którego trzeba się tak śpieszyć z tym obowiązkiem, jasny jak słońce. Jużśmy wyżej potrącili o niego. Na tem miejscu możemy go jeszcze raz streścić w tych słowach: im wcześniej powściąga się złe popędy dziecka, im prędzej stawia się opór złym jego przyrodzonym skłonnościom, tem prędzej tracą one swoją moc i przewagę nad niem, tem słabiej i tem rzadziej odzywają się w niem. A przeciwnie, im później bierze się w karby zepsutą dziecka naturę, im dłużej puszcza się wodze złym jego skłonnościom, tem więcej zwiększa się ich moc i przewaga nad niem, tem gwałtowniej i tem częściej odzywają się w niem, tem wcześniej przechodzą w przyzwyczajenia, w nałogi, z których poprawić dziecko jest jednym z najtrudniejszych zadań wychowania. Niema w tem wszystkim żadnej przesady. Wszystko to potwierdza nieomylnie słowo Boże: „Nie dawaj mu (dziecku) swej woli za młodu; nachylaj szyję jego za młodości a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, aby snadź nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym, a będziesz miał żalność serdeczną.“ Ekkli. 30, 11. „Koń nieobjeżdżony staje się twardousty, a syn sobie samemu pozostawiony, staje się nieujęty.“ Ekkli. 30, 8. Nie mniej potwierdzają nasze twierdzenie doświadczeni mistrze wychowania. „Jak rdza wżera się nieznacznie w żelazo i jeśli ją długo zostawisz, na wylot je przegryzie, tak błędy i wady, gdy z młodu zaniedbane, coraz głębiej wżerają się w serce, zamieniają się wreszcie w nałóg i stają się drugą naturą człowieka.“ „Strumyk, póki letnią porą jest mały, łatwo może być w karby ujęty przez groble i tamy, ale gdy



z jesienią wody jego wzbiorą, wtedy daremna praca, chcieć wylew jego powstrzymać.“ Ks. prałat Chotkowski. Quintilian, sławny rzymski mistrz wymowy i wychowania tak nauczał: „Trzeba wczesnie rozpocząć wychowanie dzieci, że w dziecięcych latach nie umieją się jeszcze tać ze złem i pozorami go zakrywać, a łatwiej wierzą i ufają tym, którzy im rozkazują. Ale gdy zły nałóg się wkorzeni, wtedy łatwiej złamać niż nagiąć. Jak naczynie zachowuje zapach, a wełna barwę, której się napije, tak i dziecko trzyma się silnie tego, do czego w pierwszych latach nawykło.“ Plutarch, uczony grecki historyk, w dziele o wychowaniu młodzieży robi pod tym względem następujące porównanie: „Jaki rumak, tresowany za młodu, nie stanie się jeźdźcowi powolnym? Jaki przeciwnie, twardego pyska, nie nabędzie narowów, nie będąc wczesnie wyjeżdżonym?“ Matko chrześcijańska! czy po tych świadectwach jeszcze możesz wątpić o tem, żeś powinna od najmłodszych lat, od kolebki, nieomal od samego narodzenia dziecka stać na straży jego złych skłonności, aby je powściągać, opór im stawiać, ile razy dopominają się tego, czego się nie powinny domagać? Prawda, że ten obowiązek nieraz połączony jest z przykrością dla serca macierzyńskiego. Boli to matkę odmawiać dziecku tego, o co prosi, się przymila. Ale czem jest ta przykrość, ten ból w porównaniu z tą nagrodą, jaka czeka tę matkę, która mężnie spełnia ten swój obowiązek, umie się wznieść nad przyrodzone uczucia? I cóż to za nagroda czeka taką matkę? Czeka ją szczęście, prawdziwe szczęście dziecka. Tak, śmiało to twierdzimy. Codzienne doświadczenie, tysiączne przykłady nas uczą, że prawdziwe szczęście dziecka nie zależy od dostatków, dobrobytu, wygod i tym podobnych dóbr doczesnych, ale zależy od tego głównie, czy rodzice nauczyli je panować nad zepsutą naturą, panować

nad złemi skłonnościami serca, zwyciężać siebie samego, odmawiać sobie mężnie tego wszystkiego, czego kosztować sumienie zakazuje. To jedno tylko miej zawsze na pamięci, że ile razy odmawiasz twemu dziecku tego, czego się domaga od ciebie nie z prawdziwej potrzeby, ale jedynie z jakiej złej skłonności swojej przyrodzonej, tyle razy przykładasz się niewątpliwie do jego szczęścia prawdziwego, a wtedy z pewnością nie będziesz uważała na tę przykrość, jaką ci to sprawia, że nie możesz spełnić tego, o co ci się dziecko przymila.

Na zakończenie tego ważnego przedmiotu uważamy za niezbędne wezwać was wszystkie, matki chrześcijańskie, do tego, ażebyście przed innemi złemi skłonnościami, to znaczy, rychlej, aniżeli wszystkie inne złe skłonności, i gorliwiej, aniżeli wszystkie inne złe skłonności, wykorzeniały z dzieci waszych tę skłonność, którą nazywamy samowolą. Cóż to jest samowola? Na czem ona polega? Na tem, że dziecko zawsze, wszędzie, we wszystkim chce mieć swoją wolę, postawić na swoim. Bardzo myliłby się, kto by sądził, że samowola jest wadą jedynie starszych ludzi. Najlepszym dowodem jak bardzo już najmniejsze dzieci podlegają samowoli, jest płacz, który tak często widzimy już u najmniejszych dzieci. Codzienne doświadczenie nas uczy, że zwykłym powodem płaczu już u najmniejszych dzieci nie jest nic innego, tylko to jedno, że nie mają swojej woli, nie mogą postawić na swoim. Wiele mamy słusnych, naglających powodów na zakończenie tej nauki wezwać was wszystkie, matki chrześcijańskie, do tego, ażebyście przed wszystkiemi innemi złemi skłonnościami samowolę wykorzeniały z serc dzieci waszych. Pierwszym powodem, to niedbalstwo wasze we wykorzenianiu właśnie tej wady samowoli z dzieci wa-

szych. Jakże wiele z was pod tym względem dosłownie do niczego się nie poczuwa, nawet nie pojmując potrzeby zwalczania samowoli swoich dzieci! Jakże wiele z was stoi cały dzień jakoby na rozkazie swoich dzieci a nawet jeszcze dalej się posuwa, bo wymaga, ażeby i drudzy spełniali wszelkie kaprysy waszych dzieci! I cóż to będzie z takiego dzieciaka, którego wszelkie zachcianki jakby na komendę muszą spełniać wszyscy? Oto będzie rychlej czy później z pewnością nieszczęśliwa istota, bo rychlej czy później z pewnością znajdzie się bardzo wiele takich, którzy stawiają mężny opór jego samowoli a to zupełnie wystarczy do zatrucia szczęścia temu, który przywykł we wszystkim mieć swoją wolę. Wobec takiego niedbalstwa matek w zwalczaniu samowoli dzieci, nie można z pewnością dosyć wzywać matki chrześcijańskie do tego, ażeby przed wszystkimi innymi złemi skłonnościami samowolę wykorzeniały u dzieci swoich, nie wypuszczały z pamięci tej przestrogi pewnego Biskupa: Niech się matka strzeże być niejako sługą swoich dzieci! Drugim powodem, czemu wzywamy was do zwalczania samowoli dzieci waszych z szczególniejszą gorliwością, to ten niezbity pewnik, że nic trudniejszego przy całym wychowaniu dzieci, jak wykorzenie z nich samowolę, odzwyczaić je od tego, żeby chciały we wszystkim mieć swoją wolę. Że nie przesadzamy, niech was przekonają o tem następujące słowa sławnego mistrza wychowania młodzieży, Biskupa Sailera: „Przełamanie samowoli dziecka, to najtrudniejsze zadanie przy wychowaniu.“ Jeżeli samowolę najtrudniej zwalczyć, pokonać w dziecku, to oczywiście trzeba z nią walczyć z większą gorliwością, aniżeli z innymi jego złemi skłonnościami, bo któż nie wie, że im nieprzyjacielem trudniejszym jest do zwalczania, tem zaciętsze trzeba z nim staczać walki? Nareszcie trzecim powodem, czemu kładzie-

my wam tak na serce obowiązek wykorzeniaania z dzieci samowoli od najpierwszej młodości, są niezliczone upomnienia samego Boga, ażeby rodzice jak najwcześniej wypleniali z dzieci swoich ten kąkol samowoli, od najpierwszej młodości przyzwyczajali je do zaparcia siebie, do robienia ofiary z własnej woli. Nie zawadzi przytoczyć wam choć jedno takie upomnienie samego Boga. I tak n. p. Mędrzec Pański upomina rodziców temi słowy: „Nie dawaj dziecku swej woli za młodu; nachylaj szyć jego za młodości, aby snadź nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym a będziesz miał żalność serdeczną.“ (Ekkli. 30, 11. 12). Widzicie więc, że nie wymagamy od was za wiele, że wymagamy jedynie tego, czego sam Pan Bóg wymaga od was pod tym względem. Do dzieła zatem, matki! O ile do tego czasu folgowałyście woli waszych dzieci, o tyle od tego czasu zwalczajcie mężnie samowolę waszych malców. Ale ażebyście nie myślały, że chcemy z dzieci waszych zrobić Męczenników, dlatego podajemy wam: zasady, prawidłła zwalczania samowoli dzieci, które, mamy nadzieję, najlepiej was przekonają, że nie jesteśmy Herodami dla dzieci, ale przeciwnie najszczerzszymi ich przyjaciółmi, którzy jedynie dobra ich pragną. Trzymajcie się odtąd wiernie tych zasad a z pewnością nie pobiądzicie w tej ważnej a trudnej sprawie, jaką jest umartwienie woli dziecka.

Pierwsza zasada. Nigdy a nigdy nie sprzeciwiaj się woli dziecka, kiedy wymaga od ciebie tego, czego koniecznie potrzebuje. N. p. nigdy nie odmawiał mu zeszytu, książki, ubrania, których koniecznie potrzebuje. Przeciwnie postępowanie, odmawianie dziecku rzeczy koniecznie mu potrzebnych pociąga za sobą najgubniejsze następstwa: ostudza w dziecku miłość i przywiązanie do rodziców, popycha je do różnych



grzechów, n. p. do złodziejstwa, zniechęca je do spełniania obowiązków swoich. Jakże chcesz, ażeby dziecko chętnie się uczyło, jeżeli o każdy zeszyt, każdą książkę koniecznie mu potrzebną musi się z tobą długo targować, chociaż cię stać na to, abyś potrzebne mu rzeczy sprawił? Czego dziecko koniecznie potrzebuje, tego ma prawo domagać się od rodziców swoich, a rodzice mają obowiązek sprawić mu to, jeżeli ich stać na to i nie powinni nigdy podobnych najślusniejszych wymagań twardo, gburowato odmawiać dzieciom. To pierwsza zasada, którą i dziś trzeba niejednym rodzicom przypominać. Mamy na myśli tych wszystkich rodziców, którzy bardzo wygodnie całe życie z góry wszystkiego odmawiają dzieciom. Oby ich na starość nie spotkał ten sam los, jakiego dziś doznają ich dzieci... Już z tej pierwszej zasady widzicie pewnie, matki chrześcijańskie, że nie chcemy bynajmniej z dzieci waszych robić Męczenników.

Druga zasada. Zawsze a zawsze sprzeciwiaj się woli dziecka, kiedy wymaga od ciebie czegoś z czystego kaprysu. Przeciwnie postępowanie, spełnianie kaprysów dzieci pogarsza całą sprawę, bo jeszcze więcej rozzuchwała je do kaprysów. A więc ile razy widzisz, że dziecko wymaga czegoś nie z żadnej potrzeby, ale li z grymasów, nie powinnaś zważać na podobne jego wymagania, choćby wrzeszczało co gardła i płakało bez końca. Już ono z pewnością odzwyczai się od swoich grymasów, skoro raz jeden, drugi i trzeci zauważy, że nikt nie zważa na jego grymasy, a przeciwnie z pewnością będzie sobie pozwalać coraz to nowych grymasów, skoro zauważy, że mu się pierwsze powiodły.

Trzecia zasada. Nigdy a nigdy nie pozwalaj dziecku rozkazywać starszym, czy to starszemu rodzeństwu, czy to służbie, czeladzi, jednym słowem, starszym. Dziecko ma słuchać, ty lko słuchać,

nie rozkazywać, nie komenderować, to niezbita zasada. Odstępowanie od niej pociąga za sobą daleko gorsze skutki, aniżeli rodzice zwykle myślą. Dziecko nawykłe do rozkazywania starszym nabiera pewnej buty, utwierdza się jeszcze więcej w samowoli, nabywa pretensyi do rozkazywania i poza domem rodzicielskim. Ucz więc dzieci twoje o wszystko, czego potrzebują, jak najgrzeczniej prosić starszych, choćby to byli najprostszy ludzie z gminu, zakazuj im komenderować starszymi, trzymaj się całe życie tej nieomyślnej zasady: „Niech dziecko zawsze i wszędzie czuje się zależne, podległe, nie zaś uprawnione do rozkazywania i rządzenia drugimi.“ Ks. Biskup Egger.

Czwarta zasada. Nigdy a nigdy nie przyznawaj dziecku słusności z góry, bez przekonania się, czy rzeczywiście ma słusność. Nieraz można widzieć rodziców, którzy w razie sprzeczki między dziećmi, z góry, bez przekonania się o stanie rzeczy, przyznają słusność jednemu z dzieci, n. p. temu, które najwięcej kochają, albo najmłodszemu, albo najsłabowitszemu. Bardzo to naganny zwyczaj. Nie można rodziców dosyć przestrzegać przed nim. Nic może tak bardzo nie utwierdza dziecka w jego samowoli, jak kiedy widzi, że starsi, przełożeni, rodzice zawsze a zawsze jemu jedynie przyznają słusność. Odtąd więc w razie sprzeczki między dziećmi zawsze w pierw przekonaj się, które z nich ma słusność i nie wygłaszaj więcej razy wobec dzieci takich fałszywych zasad, że najmłodszy albo najsłabszy z pewnością zawsze ma słusność.

Piąta zasada. Strzeż się, matko, to pozwalać dziecku, co mu ojciec zakazuje. Niestety, i to często można widzieć w rodzinach, że co ojciec zakazuje dzieciom, to matka pozwala im czynić, a co matka zakazuje, to ojciec pozwala. Nie można rodziców i przed

tym zwyczajem dosyć przestrzegać! Nigdy może samowola dziecka nie odnosi takiego tryumfu, jak kiedy jeden rodzic pozwala dziecku na to, co mu zakazuje drugi. Jeżeli samowola dziecka często podobne zdobywa tryumfy, cóż dziwnego, jeżeli dziecko z latami rośnie i w swojej samowoli? Odtąd więc dobrze, doskonale się namyśl, nim pozwolisz dziecku na to, co mu zakazał ojciec. Choćby ojciec nawet niesłuszny wydał dziecku zakaz, nie zmieniaj, nie znoś jego zakazu. Mniejszem złem jest ta krzywda, jaką ojciec wyrządza dziecku przez swój niesprawiedliwy zakaz, aniżeli ten tryumf, jaki dziecko odnosi, kiedy nie ojca, ale jego wola się stała.

#### NAUKA VII.

### O obowiązku rodziców przyzwyczajania dzieci do dobrego, wyrabiania w dzieciach cnót chrześcijańskich.

„Przypowieść jest: młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.“ (Prov. 22, 5).

W nauce niniejszej przechodzimy do trzeciego obowiązku rodziców pod względem wychowania religijnego. Obowiązek, któremu poświęciliśmy poprzednią naukę, należy do tych obowiązków rodziców, przy których spełnianiu czułe macierzyńskie serce nieraz doznaje przykrości. Już na swoim miejscu wspomnieliśmy, że to nieraz boli matkę odmawiać dziecku tego, o co się przymila i błaga. A jednak ma ona obowiązek przewyciężyć się i nie dać dziecku tego, o co się przymila, ile razy widzi, że to nie żadna rzeczywista potrzeba w niem się odzywa, lecz tylko jakaś przyrodzona zła skłonność, n. p. łakomstwo, ciekawość, samowola itp., Nie tak ma się rzecz z tym

obowiązkiem, któremu poświęcimy niniejszą naukę. Przeciwnie. Należy on do tych obowiązków rodziców, które dobra, pobożna matka spełnia z szczególniejszą przyjemnością i radością. Powtarzamy: **d o b r a, p o b o ż n a** matka, bo matka niepobożna, cała duchem świata przesiąkła, nie tylko nie znajduje żadnej przyjemności w tym obowiązku, ale co gorsza, zaniedbuje go zupełnie, swoim zdaniem „niema czasu do takich rzeczy!“ Już z tego, cośmy dotąd powiedzieli, domyślić się można, że mamy tu na myśli obowiązek: ćwiczyć dziecko w dobrem, dbać gorliwie o to, ażeby jak najwięcej dobrych uczynków spełniało, podobne było do tego oczom naszym miłego drzewka, które choć jeszcze małe, niewyroste, jednak nie tylko kwitnie na wiosnę, ale nadto i owoce słodkie już rodzi na jesień: Nie dosyć dla matki wyplenić z dziecka jego złe popędy, złe skłonności, silną, mężną ręką powściągać je od złego; ma ona nadto równie św. obowiązek dbać o to, ażeby dziecko, nie dopiero jak już będzie pod wążem, ale jak najwcześniej ćwiczyło się we wszystkim dobrem, jak najwcześniej dobre uczynki co do duszy i ciała bliźniego nie tylko umiało z katechizmu na pamięć, ale przedewszystkiem wypełniało je wedle okoliczności i stosunków, w jakich je postawiła Opatrzność, krótko mówiąc, jak najwcześniej spełniało to przykazanie Boże, w którym cały zakon jest zawarty: „Chroń się złego a czyń dobrze.“ Kilka przykładów najlepiej nam objaśni ten obowiązek. A więc nie dosyć dla matki-chrześcijanki powściągać dziecko w jego łakomstwie i nie dopuścić do tego złego zwyczaju, żeby jadło bez potrzeby, wedle własnych zachcianek. Ma ona nadto obowiązek uczyć dziecko jadać **przywzwoicie**, z pewną powściągliwością, bez żarłoczności i wybredności. Słowem, ma obowiązek nie tylko o to się starać, aby dziecko przy jadł zło się nie zachowywało, ale i o to, aby przy niem budująco się zachowy-



wało. Nie dosyć dalej dla niej powściągać w dziecku skłonność do chciwości i ostro mu zakazywać przywłaszczać sobie choćby najmniejszą cudzą własność. Ma ona oprócz tego obowiązek uczyć dziecko dawać chętnie drugim ze swego, dzielić się z uboższym swoją własnością, być usłużnym dla rodzeństwa, dla rówieśników swoich, dla służby. Jeśli uczy dziecko tylko tego, aby szkody ludziom nie czyniło, a nie uczy zarazem i tego, aby wedle możliwości i dobrze bliźniemu czyniło, wtedy spełnia niewątpliwie tylko połowę swego zadania i daleko jej do tego, aby zasługiwała na miano pod każdym względem wzorowej matki. Tak samo nie dosyć dla niej trzymać na wodzy język dziecka, nie ścierpieć tego, aby w jej obecności miało w niedostatku bluźnić przeciw Bogu, w żartach szastać imieniem Bożem, w błahych rzeczach przysięgać się na Boga. Ma ona niezaprzeczenie obok tego jeszcze obowiązek uczyć dziecko i kochać, czcić Pana Boga po swojemu, po dziecięcemu, n. p. strojeniem domowego ołtarzyka w dni święte, podwojeniem codziennych modlitw w dzień Pański, chętnem udzieleniem jałmużny ze swojej skarbonki na ozdobienie kościoła, ołtarzy itd. Czy potrzebujemy dowodzić, co powiedzieliśmy wyżej, że matka pobożna, ducha Bożego pełna, przedewszystkiem wychowaniu swoich dzieci oddana, znajduje w spełnianiu tego obowiązku, który co dopiero przykładami objaśniliśmy, szczególniejszą przyjemność i radość? Czy może takiej matce nie s p r a w i a ć świętej radości uczyć dziecko drobną swoją rączką dawać jałmużnę ubogim, uczyć je w każdym człowieku uznawać swego bliźniego i dlatego być gotowym do usług dla każdego, uczyć je zamiłowania do pięknych nabożeństw naszego Kościoła, szczególniejszego nabożeństwa do Królowej Nieba, do św. Patronów młodzieży, św. Stanisława, św. Alojzego i innych? Ale ponieważ dziś nie brak matek, którym nie-

zaprzeczenie nie można oddać tej pochwały, że są przedewszystkiem, jak powinny, wychowaniu swoich dzieci oddane i tak pobożne, jak matka powinna być pobożną i Bogu oddaną, więc łatwo się domyślić, że nie brak dziś i takich matek, które w spełnianiu tego obowiązku, o którym mówimy, żadnej przyjemności nie znajdują, a nawet i takich, które ten obowiązek zupełnie zaniedbują, nawet nie pomyślą o tem, że on ciąży na nich. Czy to bardzo rzadko się dziś zdarza, że do pobożności zaprawia dzieci nie matka, ale panna służąca, a nawet kucharka? U sługi, nie u matki widzą dzieci nieraz pierwszy raz w życiu różaniec, szkaplerz i od sługi uczą się modlić na nich. A matka? Matka do „takich“ rzeczy czasu nie ma. Św. Chryzostom o swoich czasach tak pisze: „Rodzice często pozwalają dzieciom na widowiska chodzić, ale do kościoła nigdy nie napędzają; a jeżeli tam kiedyś niekiedy chłopiec zajrzy, to czyni z ciekawości, bez zastanowienia i bez pożytku dla siebie.“ O, jakże te słowa i dziś się sprawdzają! Tym, którzy nas może posądzą o przesadę, przypominamy słowa, które już raz wyżej przytoczyliśmy: „Pod tym względem panuje u nas niedbalstwo straszliwe, i ja nie wiem gdzie gorzej rzeczy się mają, czy pomiędzy ubogimi ludźmi, czy we wyższych stanach. Zdarzają się, prawda, bardzo często dzieci wiejskie, które nie umieją pacierza, ani żadnego pojęcia nie mają o religii, a'e zdarzali mi się już nieraz kilkunastoletni chłopcy, uczęszczający do szkół wyższych, którzy nawet nie wiedzieli, co to znaczy „Anioł Pański“ i jak się odmawia, którzy nigdy w życiu różańca w rękę nie mieli, nie wiedzieli co zrobić i mówić, gdy się przyjdzie do kościoła.“ Ks. prał. Chotkowski. Jeśli tyle złego widzimy dziś pod tym względem, to z pewnością nie można dosyć przypominać matkom, że nie dosyć dla matki nie pozwalać dziecku złego robić, występkami się kalać, ale

że ma nadto święty obowiązek ćwiczyć dziecko w dobrem, szczepić, wyrabiać w niem cnoty chrześcijańskie: pobożność, pracowitość, posłuszeństwo, uprzejmość, usłużność itd. Prawda, że ten obowiązek nie łatwy. Chcąc go spełnić jak należy, trzeba się dziećmi wiele zajmować, trzeba jedno i to samo niezliczone razy powtarzać, trzeba przedstawiać, zachęcać, na różne brać się sposoby. Ale to rzeczy nie zmienia. Obowiązek ten tak jest pewny, że nawet dla największych trudności nie wolno się matce uchylać od niego. Przypatrzmy mu się bliżej, a będziemy zniewoleni uznać to. Kogo to nazywamy dobrym, cnotliwym chrześcijaninem? Czy dajemy tę chlubną nazwę takiemu człowiekowi, który wprawdzie nic złego nie broi, zbrodni żadnych nie popełnia, żadnych podłości się nie dopuszcza, ale też z drugiej strony albo nic dobrego nie czyni, albo tylko bardzo mało, chyba wyjątkowo zdobędzie się też na coś dobrego? Nie! Takiego człowieka nikt z nas nie nazywa dobrym, cnotliwym chrześcijaninem, tak samo, jak nikt z nas nie nazywa dobrem drzewem takiego drzewa, które wprawdzie złych, robaczywych owoców nie rodzi, ale też z drugiej strony dobrych owoców albo wcale nie rodzi albo tylko bardzo mało i do tego tylko czasem, wyjątkowo. Dobrem drzewem każdy z nas tylko takie drzewo nazywa, które nie tylko złego owocu nie rodzi, ale nadto przynosi obfity dobry owoc i to stale, co jesień a nie tylko czasem. Tak samo dobrym, cnotliwym człowiekiem każdy z nas tylko takiego człowieka nazywa, który nie tylko nic złego nie broi, ale nadto wiele dobrego czyni i to nie tylko czasem, ale często, który ma niejako chwalebny nałóg, zwyczaj dobrze czynić. Prawdziwa dobroć, prawdziwa cnota polega na zamiłowaniu dobrego, na nawyknieniu do dobrego a nie na samem unikaniu tego, co złe, zdrożne. Jeżeli matka ma spełnić swój obowiązek, wychować

dziecko na takiego prawdziwie dobrego, cnotliwego człowieka, który nie tylko nie broi złego, ale nadto ma prawdziwe zamiłowanie w dobrem, czego koniecznie potrzeba? Otóż właśnie potrzeba, ażeby jak najwcześniej ćwiczyła dziecko we wszystkim dobrem, jak najprędzej, od kolebki naginała je do spełniania tego przykazania „czyń dobrze.“ Dla czego to tak konieczne? Dlatego, bo zamiłowania w dobrem, nawyknienia do dobrego, czyli innemi słowy, cnoty nie można nabyć od razu, w jednym dniu, w jednym tygodniu albo miesiącu, ale potrzeba dłuższy czas ćwiczyć się w dobrem, nim się nabędzie prawdziwego zamiłowania w niem, nawyknienia do niego, czyli cnoty. Nikt ci nie wskaże człowieka, który nabył cnoty jakiej, nie zaprawiając się do niej przez dłuższy czas. Osądź więc sama, czy matka nie ma świętego obowiązku iak najwcześniej ćwiczyć dziecko we wszystkim dobrem, jeżeli bez tego nie może go wychować na prawdziwie dobrego, cnotliwego człowieka? Ale może nam na to tak odpowiesz: Przyznaję chętnie, że trzeba dziecko ćwiczyć w dobrem, jeżeli ma wyrosć na prawdziwie dobrego, cnotliwego człowieka. Ale na co się tak nadzwyczajnie śpieszyć z tem, na cóż zaraz od kolebki zaczynać z tem? Przecież dziecko wtenczas nie ma jeszcze rozumu a więc nawet nie wie wcale o tem, że czyni coś dobrego a stać nie ma też i żadnej zasługi za to dobro, które czyni. Nie byłoby lepiej poczekać przynajmniej do tego czasu, kiedy do rozumu przyjdzie, kiedy już można pouczyć je, że to, czego wymagamy od niego, jest czemś dobrem, Bogu miłym, a więc trzeba to chętnie czynić, aby się podobać Panu Bogu? Na to odnowiadamy ci krótko tak: Czy w innych rzeczach czekasz aż do tego czasu, kiedy dziecko do rozumu przyjdzie? Wszakże nie czekasz. Ani ci to na myśl nie przyjdzie. I tak n. p. uczysz je grzeczności, uczysz je nie kłaść łokci



na stół, nie dłużyć w nosie, nie obgryzać paznogi, zanim do rozumu przyjdzie, zanim pojmuje, dla czego nie ma tego wszystkiego czynić. Takich rzeczy, których dziecko uczysz, w których je ćwiczysz, zanim do rozumu przyjdzie, jest bardzo wiele oprócz grzeszności wspomnianej. Powiedz nam tedy choć jeden rozumny powód, czemu tylko naukę takich rzeczy, które religia nakazuje, chciałabyś odkładać aż do czasu, kiedy dziecko do zupełnego rozumu przyjdzie? Bądź pewna, że nie znajdziesz ani jednego rozumnego powodu na to, choćbyś bardzo długo namyślała się nad tem. Natomiast wiele jest najsłuszniejszych, naglających powodów, ażeby dziecko nie tylko wczesnie, ale ile możności jak najwcześniej, od kolebki samej, zanim do rozumu przyjdzie, uczyć wszystkiego dobrego i ćwiczyć w niem bezustannie. Jeden z tych powodów możemy streścić w tych słowach: im wcześniej zaczyna się dziecko uczyć dobrego i ćwiczyć w niem, tem prędzej przyzwyczai się do niego. A im prędzej przyzwyczai się do niego, tem większa pewność, że zachowa te swoje dobre przyzwyczajenia i w późniejszych latach, przez całe swoje życie, tem większa pewność, że te jego piękne wprawdzie, ale słabe jeszcze, chwienne dziecięce cnoty z czasem dojrzeją zupełnie i staną mu się najsilniejszą obroną naprzeciw podnieciom własnej zepsutej natury, pokusom złego ducha i złym przykładom świata. Czy doświadczenie nie potwierdza tego wszystkiego? Czy nie widzimy nieraz, że niektóre dzieci, choć jeszcze bardzo małe, mają już najpiękniejsze nawyknięcia? Są na skinienie posłuszne, prawdomowne, przy jadle powściągliwsze nieraz od starszych. Cóż to są za dzieci? Są to zawsze takie, które mają szczęście mieć matkę, która od najmłodszej młodości ćwiczyła je w posłuszeństwie, uczyła je prawdę mówić, wystrzegać się łakomstwa wszelkiego przy jadle. Czy nie widzimy tak samo

nieraz, że niektórzy ludzie, choć jeszcze bardzo młodzi, mają już zupełnie wyrobione, dojrzałe cnoty, tak, iż zwykliśmy ich nazywać nad wiek swój dojrzałymi? Cóż to są za ludzie? Są to zawsze tacy, którzy już jako małe dzieci nawykli do dobrego, odznaczali się od drugich dzieci pięknymi przymiotami. Te błogie owoce, jakie przynosi taka wczesna nauka, jakież to słuszny, naglający powód do jak najwcześniejszego uczenia dzieci wszystkiego dobrego! Z pomiędzy wielu innych powodów do takiej wczesnej nauki, podnosimy tu tylko jeszcze jeden, i to ten, który dla matki-chrześcianki powinien być najważniejszym, sam jeden wystarczającym. Możemy ten najważniejszy powód streścić w tych słowach: głównie i przede wszystkim dlatego powinna matka jak najwcześniej uczyć dziecko wszystkiego dobrego, ponieważ tak Bóg chce, taka jest święta wola Boża. Wedle nauki naszej wiary Pan Bóg chce chwały nie tylko od nas starszych, ale zupełnie tak samo z ust dzieci, i nawet najmniejszych dzieci, z ust niemowląt i ssących, bo czy Psalmista nie śpiewa o Bogu, że z ust niemowląt i ssących uczynił Sobie doskonałą chwałę? Wedle nauki naszej wiary Pan Bóg chce już pierwociny życia każdego człowieka mieć dla siebie, chce serce każdego człowieka posiadać, zanim je skała grzechami. A jeżeli tak jest, to oczywiście chce także tego, co powiedzieliśmy wyżej, chce, aby matka jak najwcześniej uczyła dziecko wszystkiego dobrego. Bo osądź sama, czy będzie Bóg miał jaką chwałę z ust twego niemowlęcia, jeżeli go nie nauczysz jak najwcześniej, zanim podrośnie, zanim do rozumu przyjdzie, i paciorka i posłuszeństwa i prawdomowności, słowem, tego wszystkiego dobrego, czego dziecko może się nauczyć? Jeżeli zaniedbasz nauczyć dziecko jak najwcześniej tego wszystkiego, czy będziesz mogła z ręką na sercu powiedzieć, żeś pierwociny jego życia

Bogu oddała, jak Mu się to słusznie należało od ciebie? Pytamy każdego, czy dla matki prawdziwej chrześcijanki nie powinno już to jedno być wystarczającym powodem, aby uczyć dziecko jak najwcześniej wszystkiego dobrego, że tak Bóg chce, że taka jest święta wola Boża? I ty więc pokaż, że jesteś prawdziwą chrześcijanką. Zamknij odtąd uszy na podszepty lenistwa, które ci radzi odkładać zaprawianie dzieci do cnót chrześcijańskich na późniejszy czas. Zamknij odtąd oczy na złe przykłady świata i złych matek, które do takich rzeczy, jak ćwiczenie dzieci w cnotach nie mają zwykle czasu, nie oglądaj się odtąd na nikogo, tylko rób swoje, tj. ucz gorliwie dzieci wszystkiego dobrego od najpierwszej młodości dlatego głównie, przedewszystkiem, że tak Bóg chce, że taka jest święta wola Boża. Dzielną pobudką do gorliwości, wytrwałości w tej zbożnej pracy niech ci będą te słowa samego Boga, które położyliśmy na początku tej nauki: „Przypowieść jest: młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.“ (Prov. 22, 5).

Co zawierają te słowa? Zawierają obietnicę największej nagrody za twoją wytrwałość. Obiecuje ci Bóg w tych słowach, że dziecko, które z trudem i znojem wcześniej do dobrego naginałaś, wcześniej do dobrego przyzwyczaiłaś, dobrem i w późniejszych latach pozostanie, wstydu, sromoty na dom twój z pewnością nie sprowadzi, pociechą, chlubą twoją na zawsze pozostanie. Osądź sama, czy mając taką obietnicę od samego Boga, nie warto choćby i z największym trudem szczepić ziarna cnoty w sercu dziecięcym?

Na zakończenie tej nauki kładziemy wam wszystkim, matki chrześcijańskie, jeszcze jedno na serce, i gdybyśmy wiedzieli, że nasza gorąca prośba nie będzie głosem wołającego na puszcy, że się do niej wszystkie zastosujecie, bylibyśmy o dzieci wasze, o całą ich przyszłość zupełnie spokojni. Otóż prosimy

was wszystkie usilnie, ażebyście szczególnie, przed innymi dwie cnoty zaszczepliły we wszystkich waszych dzieciach: pobożność i posłuszeństwo. Pobożność i posłuszeństwo, to najpewniejsi, nieomylni przewodnicy w życiu dziecka. Choćby dziecko wszystkie wady miało, jeśli tylko jest pobożne i posłuszne, można być o nie spokojny, można mieć nadzieję, że się z wszystkich swoich wad rychlej czy później poprawi. Jeśli nam nie wierzycie, zapiszcie sobie w pamięci pamiętne słowa pewnego wielkiego Biskupa niedawnych czasów: „Choćby dziecko i największe wady miało, powiedziałbym nawet, choćby miało i wrodzone grzechy, jeśli tylko jest pobożnem, jeśli tylko serce jego bojaźni i miłości Bożej jest przystępne, wtedy nie potrzeba nigdy tracić o niem nadziei.“ Biskup Dupanloup. Przypatrzmy się każdej z tych dwóch cnót z osobna.

Co się tyczy pierwszej, to sądzimy, że aby was przekonać o szczególniejszym obowiązku każdej matki zaszczeplenia pobożności w dziecku, dosyć będzie przytoczyć wam tu słowa tego samego wielkiego Biskupa, na którego powagę powołaliśmy się co dopiero: „Pobożność, są jego słowa, jest konieczną przydziele wychowania nie tylko dlatego, że ona jest pierwszym obowiązkiem względem Boga, lecz i dlatego, że ona jest pierwszą cnotą, a raczej siłą ożywczą i podporą wszelkich cnót. Bez tej pomocy nikt się nie obędzie, ani jej wszelkie talenta razem wzięwszy nie zastąpią. Bez głębokiej, gorącej pobożności zbywa cnotcie dzieci na koniecznym fundamencie i sile, a w ich wieku nie jest jeszcze wiara głęboką, ani wierność ustaloną; słabe to i delikatne serca; chwieją się łatwo, skoro ich pobożność nie podtrzymuje. Kto tak zna ją, dodaje sławny ten Biskup, chwiejność tych młodych serc, ten podzieli moje zapatrywanie. Tchnienie łaski unosi je łatwo ku niebu, ale tchnienie złego rzuca



je równie łatwo o ziemię. Jeśli bojaźni i miłości Bożej nie mają, jeśli im zbywa na żywej i żywotnej pobożności, wtedy bez wątpienia w grzechy popadną. O tem pamiętać trzeba, że każde dziecko musi codzienną, twardą walkę staczać z własną swą naturą, z namiętnościami i pokusami, a tę walkę stacza samopas i ostatecznie na niem samym zależy przegrana lub zwycięstwo. I dlatego bez bojaźni Bożej i bez miłości Boga, bez serdecznej pobożności przechodzi ta walka jego siły.“ Ks. Biskup Dupanloup. Jakże codzienne doświadczenie potwierdza nieomal każde z przytoczonych tu słów! Bo czy widział kiedy kto z nas, aby przyrodzone talenta zastąpiły pobożność w dziecku, aby dziecko utalentowane, ale pozbawione pobożności, było w prawdziwym znaczeniu dobre, miało cnoty swojemu wiekowi właściwe? A przeciwnie znowu, jakże wszyscy jesteśmy z tem oswojeni, że dziecko prawdziwie pobożne jest pod wszystkimi względami dobre, że z prawdziwą pobożnością idą zawsze w parze wszystkie inne cnoty wiekowi niewinności właściwe. Czy kto z nas zna choć jedno dziecko prawdziwie pobożne, któreby przy pobożności swojej było jednak pełne wad, nałogów dziecięcych? Można więc słusznie powiedzieć, że własne oczy i to codziennie przekonują was, matki, o szczególniejszej potrzebie pobożności dla każdego waszego dziecka. Z tem wszystkim słyszemy już naprzód, jak niejedna dzisiejsza matka, sama pozbawiona prawdziwej pobożności, zarzuci nam na to: „Wszystko to może być prawdą odnośnie do dziewcząt, ale przecież chłopców, którzy będą ciągle się obracać we wirze świata, nie podobna wychowywać na pobożniaków i iakby na zakonników. Wcale nas ten zarzut nie dziwi, jeśli weźmiemy na uwagę, że każda matka, która pobożnością się nie odznacza, zwykle niczego tak się nie leka, jak tego, ażeby dzieci jej nie były czasem za pobożne. Na zarzut ten śmiało

tak odpowiadamy: Dla chłopców twoich powinnaś się jeszcze więcej starać o pobożność, aniżeli dla dziewcząt twoich! Tak, śmiało to twierdzimy. I łatwo to pojąć. Chłopcy twoje, skoro dorosną, ciągle się obracając w zepsutym świecie, ciągle znajdować się będą w przeróżnych niebezpieczeństwach. Nie tak dziewczęta. Te, skoro dorosną, z powołania kobiety przeznaczone do życia domowego, daleko rzadziej obracając się w zepsutym świecie, daleko też rzadziej znajdować się będą w niebezpieczeństwach zjawienia. Cóż z tego wynika? Oczywiście to, że chłopcy twoje będą potrzebować więcej pobożności, aniżeli dziewczęta twoje, bo pobożność, to broń, to tarcz w niebezpieczeństwach duszy, a przecież więcej potrzebuje broni ten, kto ciągle znajduje się w niebezpieczeństwie, nigdy z niego nie wychodzi, aniżeli ten, któremu czasem tylko zagraża niebezpieczeństwo. Jeżeli słowa nasze nie mogą ci trafić do przekonania, to słuchaj jak jasno poucza św. Jan Złotousty. Doktor Kościoła, takich rodziców, co to najwięcej boją się, ażeby ich dzieci nie były za pobożne i nie zawstydzaly ich swoim przykładem, zupełnie tego samego, co my tu twierdzimy a co wielu dzisiejszym rodzicom nie można dosvc często wbijać do głowy, tj. tego, że właśnie dla chłopców przy wychowaniu trzeba się starać o jak najwięcej prawdziwej pobożności. Oto słowa św. Doktora: „Nie sądź, że taka pobożność tylko zakonnikowi jest potrzebną; bo owszem jak najwięcej jej potrzeba chłopcom, którzy życie na świecie wieść będą. Jako bowiem nie ten okręt potrzebuje sternika i dostatecznej liczby żeglarzy, który stałe obrał stanowisko w przystani, lecz ten, który podróż na morzu ustawicznie odbywa; tak samo rzecz się ma z człowiekiem żyjącym na świecie a z zakonnikiem. Bo ten niejako w przystani życie wiedzie spokojne, nie miotany żadnymi falami, wolen od kłopotów

i wszelkiej burzy; tamten natomiast bezustannie przebywa na życia oceanie i bezdennem morzu, walcząc z rozburzonymi a bezdennymi bałwanami.“ Jeżeli nawet to ci nie wystarcza, to jeszcze posłuchaj z uwagą słów sławnego kaznodziei, wypowiedzianych do takich rodziców, do których może i ciebie można zaliczać, t. j. do takich, którzy się boją przesadzić w zaprawianiu dzieci do pobożności: „Nie bój się przeto, żebyś miał w pobożności przesadzić, bo dużo jeszcze z tego utraci we walce życia, co wyniesie z domu. Rycerze na wojnę biorą najlepszą zbroję i żołnierzom najnowsze szaty dają, bo wiedzą, że się łatwo we wojnie zniszczą i zużyją. Dlatego wracającego z wojennej wyprawy żołnierza nie szpeci ubiór zużyty i miecz stępiony, ale smutny przedstawiałby widok, gdyby takim szedł do boju. Zbroją człowieka we walce, którą przez całe życie staczać musi z szatanem, to pobożność za młodu nabyta ustawicznym ćwiczeniem.“ Ks. prałat Chotkowski. „Jeśli takie ogromne jest znaczenie prawdziwej pobożności, jeśli to zbroja, a więc jedyny ratunek, jedyne zbawienie człowieka we walce, którą przez całe życie staczać musi, to spamiętaj sobie matko chrześcijańska, przy zaprawianiu dzieci twoich do tej cnoty choć tylko te trzy nieomylnie zasady. Pierwsza zasada. Prawdziwa pobożność choć nie jedynie, głównie przecież na wykonaniu praktyk religijnych i na zachowywaniu pewnych ćwiczeń duchownych się zasadza. Stosuj to więc i do twoich dzieci i choćby na całym obszarze ziemi ani jedna matka nie poczuwała się do tego, ty poczuwaj się do tego: sama przyzwyczajaj swoje dzieci tak do naszych zwykłych praktyk religijnych, n. p. do postu, jak do naszych zwykłych ćwiczeń duchownych, n. p. do rannego i wieczornego pacierza. Dopiero, jeśli przyzwyczaisz swoje dzieci do jednego i drugiego, będziesz mogła powiedzieć sobie, żeś nauczyła je prawdziwej pobożności. Druga zasada. Żadna

matka nie nauczy dzieci ani naszych zwykłych praktyk religijnych, ani naszych zwykłych ćwiczeń duchownych, jeżeli chce przyzwyczaić je do tego wszystkiego tylko swojemi naukami, tylko swoim rozkazowaniem, jeżeli sama nie czyni tego wszystkiego, czego dzieci uczy, jeżeli krótko mówiąc, zamiast dobrym, najlepszym przykładem dzieciom przyświecać, daje im sama zły przykład. Jeśli gdzie, to tu zły przykład z góry dzieciom dawany, to jest, od przełożonych, starszych, rodziców, niweczy skutek wszelkich nauk, jak przeciwnie dobry przykład prawie cudowne pociąga za sobą skutki. Nie wahamy się twierdzić, że dziecko, które nigdy w życiu nie widziało, aby jego rodzice lekkomyślnie post złamali, będzie się wstydzić, bać jeden raz lekkomyślnie post złamać; dziecko, które jeden raz tylko widziało, jak jego rodzice post złamali, nie będzie się wstydzić, bać nigdy postu nie zachowywać. Łatwo się z tego domyślisz drugiej zasady obowiązującej cię przy uczeniu dzieci pobożności. Możemy tę drugą zasadę streścić w tych kilku słowach: jeśli jakiej cnoty, to pobożności ucz swoje dzieci więcej c z y n a m i, aniżeli s ł o w a m i, więcej w ł a s n y m d o b r y m p r z y k ł a d e m, aniżeli n a u k a m i i r o z k a z y w a n i e m. Niech ci nigdy nie wychodzi z pamięci to trafne porównanie wielkiego kaznodziei: „Z pobożnością ma się rzecz poniekąd jak z zapachami mocnymi: gdy nimi przesiąknięte powietrze w pokoju, ubranie wszystkich obecnych niemi przejdzie. Tak też, jeśli atmosfera pobożności panuje w domu katolickim, muszą się nią przejąć serca dzieci.“ Ks. prałat Chotkowski. Trzecia zasada. Jeżeli jakiej cnoty, to znowu pobożności ucz dzieci j a k n a j w c z e ś n i e j, to znaczy innemi słowy, zanim pojmują ważność praktyk religijnych, zanim rozumieją treść modlitw w ćwiczeniach duchownych zawartych. Przeciwno tej zasadzie usłyszysz dziś naj-



je równie łatwo o ziemię. Jeśli bojaźni i miłości Bożej nie mają, jeśli im zbywa na żywej i żywotnej pobożności, wtedy bez wątpienia w grzechy popadną. O tem pamiętać trzeba, że każde dziecko musi codzienna, twardą walkę staczać z własną swą naturą, z namiętnościami i pokusami, a tę walkę stacza samopas i ostatecznie na niem samem zależy przegrana lub zwycięstwo. I dlatego bez bojaźni Bożej i bez miłości Boga, bez serdecznej pobożności przechodzi ta walka jego siły.“ Ks. Biskup Dupanloup. Jakże codzienne doświadczenie potwierdza nieomal każde z przytoczonych tu słów! Bo czy widział kiedy kto z nas, aby przyrodzone talenta zastąpiły pobożność w dziecku, aby dziecku utalentowane, ale pozbawione pobożności, było w prawdziwym znaczeniu dobre, miało **cnoty** swojemu wiekowi właściwe? A przeciwnie znowu, jakże wszyscy jesteśmy z tem oswojeni, że dziecko prawdziwie pobożne jest pod wszystkimi względami dobre, że z prawdziwą pobożnością idą zawsze w parze wszystkie inne cnoty wiekowi niewinności właściwe. Czy kto z nas zna choć jedno dziecko prawdziwie pobożne, któreby przy pobożności swojej było jednak pełno wad, nałogów dziecięcych? Można więc słusznie powiedzieć, że własne oczy i to codziennie przekonują was, matki, o szczególniejszej potrzebie pobożności dla każdego waszego dziecka. Z tem wszystkiem słyszemy już naprzód, jak niejedna dzisiejsza matka, sama pozbawiona prawdziwej pobożności, zarzuci nam na to: „Wszystko to może być prawdą odnośnie do dziewcząt, ale przecież chłopców, którzy będą ciągle się obracać we wirze świata, nie podobna wychowywać na pobożnisiów i iakby na zakonników. Wcale nas ten zarzut nie dziwi, jeśli weźmiemy na uwagę, że każda matka, która pobożnością się nie odznacza, zwykle niczego tak się nie leka, jak tego, ażeby dzieci jej nie były czasem za pobożne. Na zarzut ten śmiało

tak odpowiadamy: Dla chłopców twoich powinnaś się jeszcze więcej starać o pobożność, aniżeli dla dziewcząt twoich! Tak, śmiało to twierdzimy. I łatwo to pojąć. Chłopcy twoje, skoro dorosną, ciągle się obracając w zepsutym świecie, ciągle znajdować się będą w przeróżnych niebezpieczeństwach. Nie tak dziewczęta. Te, skoro dorosną, z powołania kobiety przeznaczone do życia domowego, daleko rzadziej obracając się w zepsutym świecie, daleko też rzadziej znajdować się będą w niebezpieczeństwach zhawienia. Cóż z tego wynika? Oczywiście to, że chłopcy twoje będą potrzebować więcej pobożności, aniżeli dziewczęta twoje, ho pobożność, to broń, to tarcz w niebezpieczeństwach duszy, a przecież więcej potrzebuje broni ten, kto ciągle znajduje się w niebezpieczeństwie, nigdy z niego nie wychodzi, aniżeli ten, któremu czasem tylko zagraża niebezpieczeństwo. Jeżeli słowa nasze nie mogą ci trafić do przekonania, to słuchaj iak jasno poucza św. Jan Złotousty, Doktor Kościoła, takich rodziców, co to najwięcej boją się, ażeby ich dzieci nie były za pobożne i nie zawstydzaly ich swoim przykładem, zupełnie tego samego, co my tu twierdzimy a co wielu dzisiejszym rodzicom nie można dosvc często whijać do głowy, tj. tego, że właśnie dla chłopców przy wychowaniu trzeba się starać o jak najwięcej prawdziwej pobożności. Oto słowa św. Doktora: „Nie sądz, że taka pobożność tylko zakonnikowi jest potrzebną; bo owszem iak najwięcej jej potrzeba chłopcom, którzy życie na świecie wieść będą. Jako bowiem nie ten okret potrzebuje sternika i dostatecznej liczby żeglarzy, który stałe obrał stanowisko w przystani, lecz ten, który podróż na morzu ustawicznie odbywa; tak samo rzecz się ma z człowiekiem żyjącym na świecie a z zakonnikiem. Bo ten niejako w przystani życie wiedzie spokojne, nie miotany żadnemi falami, wolen od kłopotów

że trzeba wam innych, zupełnie innych chwycić się środków, jeżeli chcecie mieć posłuszne dzieci. Jakich? Na to ważne pytanie nie sztuka dać odpowiedź. Tak, nie sztuka odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ doświadczenie wszystkich wieków uczy nas, że człowiek i to każdy, tak dorosły, jak niedorosły, dziecko chętnie nagina się do posłuszeństwa, jeśli tego, który się posłuszeństwa domaga od niego, szanuje, i prawdziwie miłuje. Szacunek, cześć i prawdziwa miłość dla rozkazującego. to najsilniejszy bodziec do posłuszeństwa względem niego. Szacunek, cześć i prawdziwa miłość dla rozkazującego poniekąd zmusza do posłuszeństwa względem niego. jak przeciwnie brak szacunku, czci i prawdziwej miłości dla rozkazującego poniekąd podburza do nieposłuszeństwa, względem niego. Tego uczy nas doświadczenie codzienne, bez wyjątku. Czy więc sztuka odpowiedzieć na to pytanie: Jakich środków powinnyście się chwycić, jeżeli chcecie mieć posłuszne dzieci? Jeżeli weźmiecie pod rozwagę to, cośmy co dopiero powiedzieli, to niemożliwa, abyście nie widziały, że jeżeli chcecie mieć posłuszne dzieci, to trzeba wam starać się przed wszystkim innym o to, aby was dzieci jak najwięcej szanowały, czciły i jak najwięcej, najprawdziwiej miłowały. O, jakże na skinienie posłuszne byłyby wszystkie wasze dzieci, gdyby was tak wysoko szanowały, czciły i tak miłowały, jak dziecko może i powinno szanować, czcić i miłować swoją matkę! Niezawodnie niejedna z was, matki chrześcijańskie, z oburzeniem na to zawoła: Jak to? czy dzieci nasze nie szanują nas, nie miłują nas? Na ten okrzyk oburzenia odnowiadamy z największą pewnością: tak jest! dzieci wasze nie szanują was, nie miłują was! Prawda, nie o wszystkich dzieciach twierdzimy to, ale z największą pewnością twierdzimy, że wiele dzieci dziś nie szanuje, nie mi-

łuje rodziców. I nawet jeszcze dalej idziemy. Z całą stanowczością twierdzimy, że wiele dzieci dziś nie tylko nie szanuje rodziców, ale nawet nie może szanować swoich rodziców, nie tylko nie miłuje rodziców, ale nawet nie może miłować własnych rodziców! Ażeby się o prawdziwości twierdzenia naszego przekonać, nie potrzeba nic więcej, jak z uwagą przypatrzeć się życiu rodzinnemu naszych czasów. Czy mogą dzieci mieć wielki szacunek, wielką cześć dla swej matki, jeżeli widzą i do tego co dzień widzą, jak matka ich swoją starą matkę nie jak matkę, ale jak ostatnią sługę traktuje, cały dzień pod piecem każe jej siedzieć, ust nie pozwoli otworzyć, wymawia każdą łyżkę strawy? A czy dziś wiele dzieci nie widzi codziennie u swoich rodziców podobnego traktowania rodziców?... Albo czy mogą dzieci szanować, czcić swoją matkę, swego ojca, jeśli ich całe życie widzą we wojnie ze sobą, w największej niezgodzie, jeśli patrzą codziennie na najbrutalniejsze sceny między nimi? A czy dziś niema wiele takich biednych dzieci, które całe swoje życie prawie nic innego nie widzą, jak gorszące sceny między ojcem i matką?... Albo czy mogą dzieci z latami i w szacunku, czci dla rodziców wzrastać, jeżeli takich występków, jak pijaństwo, złodziejstwo, wygadywanie na kościół, praktyki religijne, kapłanów, nigdzie indziej nie widzą, nie słyszą, tylko u swoich rodziców? A czy niema dziś i takich dzieci, które wyliczone występkę tylko w domu rodzicielskim widzą i słyszą?... Albo czy mogą dzieci wierzyć, że je matka kocha i w miłości ku niej się utwierdzać. jeżeli matka na każdy dowód miłości swoich dzieci okazuje się więcej jak chłodną, obojętną? A czy niema dziś dzieci, których dobre, czułe, gorące dla rodziców serce, własni rodzice okazywaną im obojętnością jakby mrozem ścinają? Świeżo dopiero czytaliśmy, że dziecko za to, że z największymi móżdżkiem uwiło dla



matki wianeczek z kwiatków, ciężkie oberwało różgi od matki. Cała wina dziecka w tem była że zbierając kwiatki na łące, trochę bosc nogi zmaczało. Albo czy mogą dzieci, że tylko jeszcze jeden przykład przytoczymy, wierzyć w przywiązanie, miłość rodziców i odplacać im się wzajemną miłością, jeżeli im rodzice każdy kęs chleba wymawiają, cały dzień jednego łagodnego słowa nie powiedzą, obchodzą się z nimi od kolebki póki ich z domu na pierwszą lepszą służbę nie wydadzą, po tyrańsku, prawie gorzej, jak z domową trzodą? A czy dziś i o takich biednych dzieciach nie słyszymy, nie czytamy często, które przed niegodziwością własnych rodziców albo władze, albo miłosierne serca muszą brać w obronę?... Widzicie więc, że wystarcza zupełnie, jak powiedzieliśmy wyżej, przypatrzeć się choć chwilę życiu rodzinnemu naszych czasów, ażeby przyznać, że dziś wiele dzieci dosłownie nie może tak wysoko szanować, czcić swoich rodziców, jak dziecko może i powinno szanować, czcić i miłować rodziców. Ale z tego krótkiego przeglądu życia rodzinnego, który codopiero zrobiliśmy, możecie się same, matki chrześcijańskie, domyślić: czego ze strony rodziców przed wszystkim innem potrzeba, aby dzieci mogły ich i wysoko czcić i prawdziwie miłować. Możecie się z pewnością same domyślić, że aby dzieci mogły rodziców wysoko czcić, muszą rodzice dzieci życiem swoim, przykładem swoim budować; aby mogły rodziców prawdziwie miłować, muszą rodzice w pierwszą samą dzieci prawdziwie miłować. Wszystko mogą rodzice nakazać dzieciom, tylko jednego nie mogą im nakazać: aby ich szanowały, czciły i miłowały. Szacunek u dzieci i miłość dzieci mogą rodzice jedynie pozyskać sobie, jedynie zasłużyć sobie. Szacunek, cześć u dzieci mogą sobie pozyskać, zasłużyć jedynie z bożnem ży-

ciem budującym przykładem; miłość dzieci mogą sobie pozyskać, zasłużyć jedynie prawdziwą miłością. Im przykładniejsze, świętsze ich życie a szersza ich miłość ku dzieciom, tem większy szacunek, tem większa cześć i miłość dla nich u dzieci, a im większy szacunek, im większa cześć i miłość dla nich u dzieci, tem większe posłuszeństwo dla nich u dzieci. Są to prawdy niezbite, bez żadnych wyjątków. A jeśli tak, to możecie być zupełnie pewne, matki chrześcijańskie, które to czytacie, że i dla wasze dzieci będą miały tem większy szacunek, tem większą cześć i miłość, a tem samem i tem większe posłuszeństwo, im przykładniejsze, świętsze będzie wasze życie, a szersza wasza miłość ku dzieciom. To też nie możemy z pewnością niczem lepiej zakończyć, jak nowem wezwaniem was do prowadzenia jak najświętobliwszego życia, nowem przypomnieniem wam tego pewnika, że matka chrześcijańska nie może być nigdy dość świętą, że musi w świętobliwości bardzo przewyższać swoje dzieci, jeżeli ma zasłużyć sobie na tę wysoką cześć i na tę wielką miłość u dzieci, jaką czwarte przykazanie Boże nakłada dzieciom.

## NAUKA VIII.

### O obowiązku rodziców karania dzieci.

„A wy, ojcowie, wychowywajcie syny w karności i grozie Pańskiej.“

Ephes. 6, 4.

W nauce niniejszej rozberzemy ten obowiązek rodziców, do którego wielka liczba rodziców wcale się nie poczuwa, który jeszcze większa liczba rodzi-

ców źle spełnia, po swojemu, bez żadnego pożytku dla dzieci, bez żadnej zasługi dla siebie, a tylko bardzo mała liczba rodziców spełnia jak należy, z prawdziwym pożytkiem dla dzieci swoich i z wielką zasługą dla siebie. Ktokolwiek badał kiedy stosunki rodzinne i ma choć trochę doświadczenia, może już z tych kilku naszych słów domyślić się, że mamy na myśli obowiązek: karności. Czego wymaga on od rodziców? Otóż wymaga, aby rodzice dziecku grzechu nie puszczaali płazem, ale ażeby je za grzech karali i to w tym celu, aby się poprawiło, więcej razy tego nie zrobiło. A więc n. p. jeżeli dziecko, które już powinno w niedzielę chodzić na Mszę św., mimo nakazu rodziców w niedzielę na Mszę św. nie poszło, wtedy albo ojciec albo matka powinna ukarać je za to; nie wolno im milczeć na to i puścić to dziecku płazem. Jeśli milczą na to, ani słowa nagany nie mają na to, wtedy wykraczają przeciwko jednemu z najważniejszych obowiązków swoich, jakim jest: karność. Pytamy każdego, kto ma choć trochę doświadczenia, czy nie godzi się na nasze powyższe zdanie, że wielka liczba rodziców tego obowiązku karności wcale nie spełnia a jeszcze większą jest liczba takich rodziców, którzy wprawdzie spełniają ten obowiązek, ale w najniewłaściwszy sposób? Prawda, wiele jest rodziców, którzy karzą dzieci, ale za co? Otóż za stłuczenie garnka, za wybitcie szyby w oknie i tym podobne rzeczy. Ale za to kłamać, nikogo nie słuchać, wszystkim się sprzeciwiać, dokuczać, to wolno im bezkarnie. Prawda, wiele jest rodziców, którzy karzą dzieci za grzech, ale jak? Otóż albo wiele za mało, więcej dla pozoru, aniżeli dla poprawy, albo wiele za wiele, bez wszelkiej miary, a więc znowu bez żadnego skutku, bez poprawienia dziecka, bo któż kiedy katowaniem poprawił dziecko? Skąd się to wszystko bierze? Cóż za przyczyna, że u jednych rodziców widzimy zupełny brak karności, u dru-

gich zupełnie fałszywą karność? Różne się na to składają przyczyny. Tylko jedną z nich podnosimy, najpospolitszą. Jest nią nieszczęsna niewiadomość, brak oświecenia w tej ważnej sprawie. Jedni nie mają nawet słabego pojęcia o tem, jakim ścisłym obowiązkiem rodziców jest karność, a stąd nie mają i o tem pojęcia, jakim to grzechem jest ciągle przeciwko karności wykraczać, wcale się do niej nie poczuwać. Cóż więc dziwnego, że u takich rodziców widzimy zupełny brak karności? Do drugich można stosować to stare przysłowie: „Słyszeli, że dzwoni, ale nie wiedzą w jakim kościele“, to znaczy, słyszeli i wiedzą, że mają obowiązek karać za złe rzeczy dzieci, ale nic nie wiedzą o tem, jak trzeba spełniać ten obowiązek, jeżeli z karania ma być korzyść, poprawa dziecka. Cóż więc znowu dziwnego, że u takich rodziców widzimy wprawdzie karność, ale zupełnie fałszywą, która często w skutkach daleko jest zgubniejszą, aniżeli zupełny brak karności. Łatwo się z tego domyślić, że w nauce niniejszej wykażemy: 1. jak ścisłym, pewnym jest obowiązek rodziców, i ojca i matki, karania dzieci za złe, za grzechy; a 2. jak trzeba spełniać ten święty obowiązek, jeżeli karanie nie ma być zupełnie daremne, jeżeli ma osiągnąć swój cel: poprawę dziecka. Co się tyczy pierwszego, tj. pewności tego obowiązku przestrzegania karności przy wychowaniu dzieci, to jest on tak jasny, że sama ta jasność powiększa winę tych wszystkich rodziców, którzy są zupełnie ślepi na ten obowiązek. Najpierw dyktuje ci go głośno sam rozum. Rozum powiada ci, że kto jest zobowiązany do celu, tem samem zobowiązany jest i do środka, bez którego celu nie może osiągnąć. Celem, do którego jako matka zobowiązana jesteś, jak ci to wykazaliśmy co dopiero w dwóch poprzednich naukach, jest wykorzenie z dziecka złe a przyzwyczajenie je do dobrego, zaszczepienie w niem cnoty chrze-



scijanskie. Nie małe to zadanie, jeśli weźmiemy na uwagę te słowa samego Ducha św. „głupstwo, to znaczy, złe przywiązane jest do serca dziecięcego.“ Czy możesz spełnić to zadanie bez karności, bez wszelkiego karania dziecka? Żadną miarą, chyba nadzwyczajnie rzadko, wyjątkowo. Jest to pewnik niezbity. Potwierdza go codzienne doświadczenie, zdanie wszystkich mistrzów wychowania, słowo Boże. Wszyscy mistrze wychowania godzą się na to, że dziewczę można czasem, ale chłopca z bardzo trudna kiedy można bez wszelkiego karania wychować, a Duch św. na miejscu co dopiero wyżej przytoczonym powiada: „Głupstwo, to znaczy, złe przywiązane jest do serca dziecięcego, ale różga karania wypędzi je.“ Proverb. 22, 15. A jeśli tak jest, jeśli i własne i drugich doświadczenie i sam Pan Bóg cię zapewnia, że bez karności nie możesz dziecka wychować dobrze, to cóż dyktuje ci głośno sam rozum? Oczywiście powiada ci, że z o b o w i ą z a n a przy wychowaniu dzieci przestrzegać karność, z o b o w i ą z a n a do ukarania czasem dziecka, wedle tej prostej zasady, że kto zobowiązany jest do celu, tem samem zobowiązany jest i do środka, bez którego nie może osiągnąć celu. Postąpmy dalej i otwórzmy księgi Pisma św. tak Starego jak Nowego Testamentu. Cóż nas uderzy z pewnością? Otóż to, że mało który obowiązek tak często Bóg tam powtarza, tak silnie obwarował Swojem słowem, jak ten obowiązek rodziców: karania dzieci za złe, za grzechy. Przytoczone tu miejsca z Pisma św. niech będą dla czytelników naszych wymownym dowodem na to. Matki chrześcijańskie! Odczytujcie sobie jak najczęściej te wyroki Boże i same zawyrokujcie, czy jest jaki obowiązek pewniejszy, jaśniejszy od obowiązku ojca i matki karania dzieci za grzechy? „Nie odejmuj od dziecięcia karność: bo jeśli go obijesz różgą, nie umrze. Ty go obijesz różgą, a duszę

jego z piekła wybawisz.“ „Różga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę zawstydzą matkę swoją.“ (Proverb. 23, 29). „Masz syny? ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich.“ (Ekkli. 7, 25). „Nachylaj szyję jego (dziecka) za młodości a obijaj boki jego póki jest dziecięciem, by snadź nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym.“ (Ekkli. 30, 12). „A wy, ojcowie, wychowujcie syny w karności i grozie Pańskiej.“ Ephes. 6, 4. Jeśli ci to wszystko jeszcze nie wystarcza, czego nie chcemy przypuścić, to posłuchaj jak się wyrażają o karaniu dzieci uczeni mężowie, a do tego wielcy Święci i osądź sama, czy mogli swe przekonanie o obowiązku rodziców karania dzieci za grzechy dobitniej jeszcze wypowiedzieć: Św. Anzelm, Doktor Kościoła, mniej więcej tak się wyraża: „Ojciec powinien postępować z dzieckiem jak złotnik z kruszcem, z którego chce zrobić posąg. Jak złotnik to młotkiem weń kuje, to przyciska mocno, to znowu gładzi łagodnie, tak samo ojciec powinien to strofować, to karać, to znowu chętnie pochwalić dziecko, jeżeli jest za co.“ „Chłopiec, powiada św. Cypryan, nie lubi chłosty, ale na to nie zważa matka i karze go dlatego, że uważa ją za pożyteczną.“ Jeszcze dobitniej wyraża się św. Chryzostom: „Ojcowie, którzy zaniedbują karcenia i poskramiania synów, są zabójcami dzieci, a nawet okrutniejsi od zbójców, bo idzie tu o sprawę wiodącą do zguby i śmierci duszy. Jako więc widząc, że koń pędzi ku przepaści, wędzi dła używasz i uzdą powściągasz całą siłą i częstemi razami go smagasz, co wprawdzie jest karą, ale jednak matką zbawienia, tak i ze synami postępuj, gdy grzeszą: spętaj grzeszącego, póki Boga nie przebłaga, nie puszczaj bezkarnie, aby gniew Boży go nie ~~karal~~. Bo jeśli ty go ukarzesz, nie będzie go już Bóg karał. lecz jeśli ty go nie ukarzesz, straszne czekają go ~~peła~~.“ Ten sam Święty gdzieindziej tak pisze: „Bóg grozi

w Starym Testamencie śmiercią temu, ktoby złorzeczył matce, a ty nie powiesz ani słowa na to, jeśli twój syn Boga obrazi? Rozważ tylko, że kto przeciw Bogu grzeszy, ten pewno przeciw ojcu swemu i przeciwko własnej duszy jeszcze bardziej grzeszyć będzie.“ Nareszcie masz jeszcze jeden niezbity dowód na to, że karność należy do najświętszych obowiązków rodzicielskich, w samem postępowaniu, w samym przykładzie wszystkich świętych matek, ile ich było i jest dziś. Wszystkie święte matki karały i karzą swoje dzieci za grzechy. Żywoty świętych matek dostarczają nam niezliczone przykłady na to. Czego to dowodzi nieomylnie? Dowodzi, że obowiązek karności głęboko jest wryty na sercu macierzyńskim. Gdyby tak nie było, z pewnością nie poczuwałyby się wszystkie święte matki tak jednomyślnie do karania swych dzieci. Karanie dziecka wiele kosztuje matkę, wielką jest ofiarą dla niej. Jeżeli widzimy, że wszystkie święte matki zdobywają się jednak mężnie na tę ofiarę, to możemy z tego nieomylnie wnioskować, że uznają i głęboko czują obowiązek karania, ponieważ jedno tylko głębokie poczucie obowiązku może świętą matkę uzdolnić do tych ofiar, jakimi dla niej są te wszystkie kary. Jakich wymaga dobro jej dziecka. A jeśli tak jest, jeśli karność takim jest pewnym obowiązkiem rodziców, jak ci to wykazaliśmy, jeśli ten obowiązek rozciąga się na wszystkich rodziców i na wszystkie dzieci, to i ty nie uwalniaj się od niego i karz, gdy potrzeba, twoje dzieci, choćby były i z królewskiego rodu. Tak właśnie postępował sławny Biskup Fenelon. Nie wahał się rozmaitych sposobów karania używać na królewicza francuskiego, który mu był powierzony do wychowania. Najczęściej go tem karał, że dłuższy czas nic do niego nie mówił i tak samo kazał całej służbie dworskiej postępować z nim: za karę nie przemawiać do niego. Nie myśl jednakże,

że już wszystko zrobiłaś, jeżeli dzieci twoje karzesz. Przeciwnie, nic jeszcze nie zrobiłaś, jeżeli je wprawdzie karzesz, ale nie karzesz tak, jak trzeba je karać, nie karzesz jak należy. Nic ten nie zrobił, kto wprawdzie wiele się narobił, ale na próżno, celu całej swojej roboty nie osiągnął. Tak samo nic ten nie zrobił, kto dzieci swoje wprawdzie karze, ale karze na próżno, celu całego swego karania nie ogląda, a nie ogląda go dlatego, że nie karze tak, jak trzeba karać, nie karze jak należy. Stąd nic ważniejszego dla tych wszystkich, którzy mają obowiązek karać dzieci, nad to, ażeby byli dobrze sobie świadomi jak trzeba karać dzieci. Jestże to pytanie: jak trzeba karać dzieci, trudne do odpowiedzi? Bynajmniej. Jednego tylko potrzeba, aby umieć odpowiedzieć na nie. Wystarczy wiedzieć: na co trzeba karać dzieci. Jeżeli więc już to pytanie: jak trzeba karać dzieci, wielkiej jest doniosłości, to jeszcze ważniejsze jest to pytanie: na co trzeba karać dzieci, jaki cel ma karanie młodzieży? Słusznie zatem weźmiemy pod rozwagę najprzód to ostatnie pytanie: na co trzeba karać dzieci, jaki cel ich karania? Odpowiedź na to ważne pytanie mamy od samego Pana Boga. Sam Bóg pouczył rodziców, jaki cel powinno mieć wszelkie karanie dzieci. Pouczył ich o tem w tych słowach, które już dwa razy przytoczyliśmy w tej nauce: „Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego; ale różga karania wypędzi je.“ Proverb. 22, 15. Przez głupstwo rozumie się tu: złość, grzech. A więc te słowa znaczą, że choć złość, grzech, z natury przywiązane są do serca dziecka, to jednak jest środek na nie: różga, kara. Różga, kara „wypędzi“, to znaczy, „poprawi“ tę złość i nieprawość. Inszemi słowy zatem te słowa znaczą, że poprawa złości dziecka, to jedyny cel różgi, karania dzieci. Powinniśmy z woli Bożej karać dzieci jedynie w tej myśli, aby je poprawić, powstrzy-



mać od grzechu i uchronić od tych wszystkich nieszczęsnych następstw, jakie grzech pociąga za sobą. Jeżeli rzeczywiście w tej myśli wymierzamy kary dziecku, wtedy każda kara jest największą chwałą, jaką możemy oddać Bogu, największym dobrodziejstwem, jakie możemy wyświadczyć dziecku naszemu, największą zasługą, jaką możemy zjednać dla nas samych. Jest największą chwałą dla Boga, bo niczem nie możemy uczcić Boga więcej, jak zapobieganiem złemu. Jest największym dobrodziejstwem dla dziecka, bo czy można większe dobrodziejstwo wyświadczyć komu, jak wstrzymać go na złej drodze? Jest największą zasługą dla nas samych, bo jeśli kubek wody podany bliźniemu nie jest bez zasługi, jakąż więc zasługą musi być dla matki zwyciężyć ten naturalny wstręt, jaki ma do karania dziecka, i karać je mężnie, ile razy na to zasłuży, ażeby, jak mówi Pismo św., różgą wybawić duszę jego z piekła! Może kto na to powie: wszystko to stare rzeczy, wszystkim znane, nie potrzeba przypominać tego. Na to odpowiadamy: jesteśmy zupełnie przeciwnego zdania. Prawda, stare te rzeczy, ale choć stare, jednak nie są wszystkim znane, a więc potrzeba je przypominać. Jakież to smutne widowisko przedstawia się oczom naszym nieraz, kiedy widzimy rodziców karzących swe dzieci! Całe ich postępowanie zdradza, że nie idzie im o nic więcej, jak o wylanie swego gniewu na dziecko i o zemścić się na niem za to, co przewiniło. Zemsta, to jedyna myśl, jaka nimi powoduje. Nagrodzić sobie tę zniwagę, jaką im dziecko wyrządziło przez to, że śmiało się sprzeciwić ich woli, to jedyne ich życzenie. Nie Boga, chwałę Jego, nie dziecko, dobro jego, poprawę, ale siebie, jedynie siebie samych mają na oku, za dosyćuczynienie obrażonej miłości własnej. Bez przesady powiedzieć możemy, że nieraz daleko smutniejsze widowisko przedstawia się oczom naszym, kiedy

widzimy rodziców karzących swe dzieci, aniżeli kiedy widzimy zwierzęta nierozumne karzące swoje młode. Nikt z nas jeszcze nie widział ani psa, ani kota poniewierającego swoje szczenięta, ale niejeden z nas już widział rodziców poniewierających swoje własne biedne dzieci! Widząc takie przykłady, czy odważymy się twierdzić, że o tem wszyscy dobrze wiedzą, że poprawić dziecko, wstrzymać je na złej drodze, uchronić od okropnych skutków grzechu a przez to Boga uczcić a sobie samemu zjednać wielką zasługę, to jedyny cel karania dzieci? Widząc takie przykłady, czy nie przyznamy chętnie, że jeśli co, to właśnie ten jedyny cel karania dzieci potrzeba jak najczęściej przypominać rodzicom? To też prosimy gorąco wszystkie czytelniczki nasze, ażeby żadnej z tych prawd, o których mówiliśmy dotąd w tej nauce o karności, nie miały tak bezustannie na pamięci, jak tę prawdę, że z ustanowienia samego Boga poprawa dziecka, to jedyny cel wszelkiego karania dzieci, że rodzice nie o sobie mają myśleć przy karaniu dzieci, nie pomszczenie własnej zniewagi mają sobie za cel karania zakładać, ale jedynie dziecko mają wtedy mieć na oku: jego poprawę, szczęście, zbawienie! A teraz, kiedy już dobrze rozumiemy jedyny cel, jaki powinno mieć karanie, łatwo nam przyjdzie odpowiedzieć na pytanie: Jak powinno się karać? Jeżeli jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to powinno się je karać: 1. tylko za złe, za grzech, i to za grzech, w którym wola dziecka miała już niewątpliwie pewien udział, słowem, za złe z a w i n i o n e. Gdzie niema żadnej winy, tam nie może być mowy o potrzebie poprawy, a więc nie może być mowy i o potrzebie kary, skoro jedynym celem kary ma być poprawa dziecka. Jeżeli to rzecz tak jasna, że gdzie niema żadnej winy, tam niema miejsca dla żadnej kary, czegoż możnaby się spodziewać słusznie? Oczywiście

ście tego, że nie znajdują się rodzice, którzyby karali własne dzieci bez najmniejszej z ich strony winy. Jakże więc słusznie można zdumiewać nad tem, że nie brak rodziców, którzy właśnie dzieci karzą i to nieraz najostrzejszymi karami bez najmniejszej z ich strony winy. Jakże często karzą rodzice dzieci z powodu przyrodzonych, a więc od nich zupełnie niezależnych ułomności, n. p. z powodu jakaniania się, nierozgarnienia, krótkiej pamięci, tępego pojmowania i tym zupełnie podobnych, najniesłuszniejszych powodów! Czy myślisz, że dziecko, to kawał drewna, że nie czuje tej krzywdy, jaką mu wyrządzasz, karząc je bez wszelkiej z jego strony winy? Czy myślisz, że karać dziecko niesłusznie, bez żadnej winy, to mała, obojętna rzecz, która żadnych za sobą nie pociąga zgubnych skutków? Jeżeliś tak zaślepiona, to wiedz o tem i zapisz to sobie głęboko w pamięci, że taką przewrotną karnością możesz dziecko łatwo na najgorszego człowieka wychować! Jeżeli dziecko słusznie karane, ale za ostro, bez miary karane, jak doświadczenie uczy, nie tylko nie poprawia się, ale jeszcze gorszem się staje, to cóż stanie się z takiego dziecka, które niesłusznie, bez przewinienia karane bywa? A zresztą, czy taka przewrotna karność nie musi ostudzić serce, miłość, przywiązanie dziecka do matki? Czybyś ty miała wielkie przywiązanie do osoby, któraby ci często, co dzień bez żadnej z twej strony winy uszy naciągała, najrozmaitsze przezwiska dawała, jak to ty z twojami dziećmi robisz bez żadnej z ich strony winy? Zatrzymaj się więc na złej drodze, po której postępujesz, jeżeli nie chcesz doczekać się gorzkich owoców twej przewrotnej karności. Powiedz sobie stanowczo: od dziś nie tknę się dziecka, by je ukarać, dopóki nie przekonam się, czy rzeczywiście zawiniło. Ażeby dotrzymać słowa, uważaj na siebie pilnie, ile razy się gniewem unosisz, ponieważ najczęściej w gniewie nie

zadają sobie rodzice trudu, ażeby się o winie dziecka przekonać, tylko karzą na oślep, nie pomni na zgubne skutki każdej niesprawiedliwej, niezasłużonej kary.

Jeżeli jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to powinno się je karać: 2. dopiero wtedy, kiedy inne środki poprawy okazały się nieskuteczne, niewystarczające. Rozmaite są środki poprawy. Kary nie są jedynym środkiem. Św. Ignacy powiada o ludziach dorosłych: „Tacy, co surowości opór stawiają, poddają się łagodniejszemu środkom.“ Stosuje się to, jak doświadczenie uczy, i do dzieci, chociaż rzadziej. Jeżeli zaś stosuje się to i do dzieci, chociaż nie często, to któż nie przyzna, że i do poprawy dzieci trzeba wpiery używać łagodniejszych środków i że dopiero wtedy trzeba się uciekać do karania, kiedy łagodniejsze środki okazały się niewystarczające? Skoro to tak jasne, to jakże nie dziwić się znowu, że nie brakuje rodziców, którzy i pod tym względem błędzą grubo? Ileż to takich rodziców, którym przy prowadzeniu dzieci tak zbawienne środki poprawy, jak: dobre słowo, spokojne przedstawienie rzeczy, łagodne prośby zupełnie są nieznane, którzy tylko zaraz bić, lub zaraz lżyć dziecko umieją! Zaprawdę nie wiedzieć kogo tu więcej żałować, czy takie biedne dzieci, które całe życie od własnych rodziców dobrego, łagodnego słowa nie usłyszą, czy takich rodziców, którzy całe życie dla własnych dzieci tylko brutalne słowa w użyciu mają. Jeśli niestety należysz do takich rodziców, zatrzymajże się czem prędzej na tej drodze! Jeśli cię nasze słowa nie mogą nakłonić do tego, niech cię nakłonią następujące złote słowa jednego wielkiego Świętego: „Człowiek daje się pozyskać ludzkością. Nikt nie jest tak dzikim, aby uprzejmością nie dał się nakłonić do miłości. Często bywa nasza nagana większym błędem, aniżeli błąd przez nas ganiony, i to wtenczas, kiedy naszej gwałtowności zanadto folę



dajemy. Przez to dajemy dowód, że nam więcej o wy-lanie goryczy, aniżeli o poprawę drugich chodzi. Ser-ce ciąglą trwogą przejęte staje się coraz gorsze, a po-stradawszy raz uczucie wstydu, staje się coraz śmiel-sze do złego i nie daje się już ani groźbą, ani prośbą do posłuszeństwa nawrócić.“ (Św. Ignacy). Jeżeli je-dynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to po-winno się je karać 3. także z tym wyraźnym zamię-rem, aby je poprawić i dziecko powinno wiedzieć o tem, że jedynie na to odbiera karę, aby się popra-wiło. Powinno się karać z wyraźnym zamiarem po-prawy dziecka, bo gdzie jest ten zamiar, gdzie karze przyświeca myśl zapobieżenia złemu, zniewadze Bo-ga, tam karze towarzyszy łaska Boska, która je j za-pewnia szczęśliwy, pożądaný skutek, tj. rzeczywistą poprawę dziecka. Przeciwnie zaś, gdzie niema tego zamiaru, gdzie karze nie towarzyszy myśl uświęcenia, zbawienia dziecka a uczczenia Boga, gdzie samolub-stwo, namiętności, chęć pomszczenia się na dziecku popychają do kary, tam też z pewnością nie towarzy-szy je j łaska Boska, a więc tam też napróżno spo-dziewać się pomyślnego skutku kary, tj. poprawy dzie-cka, bo któż z nas nie wie, że bez łaski Boskiej żadne nasze przedsięwzięcie nie może liczyć na pomyślny skutek? Codzienne doświadczenie najlepiej potwier-dza to wszystko. Wszakże nie brak dziś rodziców, u których różga chłoscze prawie bezustannie, a jednak skutek tego wszystkiego żaden! Skąd to? Cała od-powiedź na to: Stąd, że całej tej karności źródłem nie jest ani prawdziwa miłość Boga, ani prawdziwa mi-łość dzieci, ale jedynie nieporządna miłość własna, róż-ne namiętności, pragnienie pomszczenia się na dzie-ciach za różne doznane od nich przykrości i zawody. Ale nie dosyć karać rzeczywiście jedynie w tym szla-chetnym zamiarze poprawy dziecka. Potrzeba nadto, jak już wspomnieliśmy, aby o n o świadome było so-

bie tego, że jedynie dla swego własnego dobra odbie-ra wszelkie kary, a im starsze jest a cięższe są kary, tem mocniej powinno być przekonane o tem, że jedy-nie dla swego własnego dobra odbiera wszelką karę. Niema żadnej wątpliwości, że takie przekonanie naj-lepiej dziecko usposabia do poprawy, ponieważ wten-czas karę z pewnem uznaniem, a więc i z pewnem poddaniem przyjmuje, a szczególnie budzi się w niem miłość ku rodzicom, która na wolę wielki wpływ wy-wiera, a więc do poprawy dzielnie dopomaga. Dla-tego bardzo słusznie radzą mistrze wychowania, aże-by rodzice jak najczęściej pouczali dzieci o tem, że ile razy je karzą, czynią to jedynie z obowiązku, nie z przyjemności, jedynie dlatego, że sam Pan Bóg tak im każe, jedynie dla ich własnego dobra, zbawienia wiecznego. Ale, ażeby dziecko wierzyło ci, że je ka-rzesz nie z przyjemności, l e c z jedynie z obowiązku, jedynie dlatego, że Pan Bóg tak każe, jeden warunek jest konieczny. Łatwo się go domyślić. Ażeby w to wierzyło, musisz koniecznie karać je ze spokojem, musi widzieć po twojej twarzy, po twoich oczach, po całym twojem zachowaniu się przy karaniu, że cię to karanie samą wiele kosztuje, że ci przykrość sprawia. Jeśli je tak karzesz, wtedy z pewnością chętnie uwie-rzy w to, o czem je zapewniasz, że karzesz je jedynie z obowiązku nie z przyjemności, jedynie na to, aby się poprawiło, i wtedy możesz się spodziewać, że się rzeczywiście poprawi. Ale jeśli je karzesz ze złością i więcej jak ze złością, ze zawziętością, zjadłością, jeśli używasz słów obelżywych, jeśli przekraczasz wszelką miarę przy karaniu, czy wtedy może uwierzyć w to, o czem je zapewniasz, że karzesz je tylko z do-brego serca, z miłości? Czy wtedy możesz się spo-dziewać, że się poprawi? Czy można sam błądząc błądzącego poprawić? A gdyby ciebie kto t a k ka-rał, czy wierzyłabyś, że cię karze tylko z dobrego

serca, z miłości, tylko dlatego, że Pan Bóg każe karać? Czy Pan Bóg kogokolwiek tak każe karać? To też nic dziwnego, że mistrze wychowania zaliczają karanie dzieci w gniewie, ze złością, zawziętością do największych błędów, jakie można popełniać przy wychowaniu dzieci. Czy ci sumienie nie wyrzuca, że nieraz popełniasz ten błąd? Jeśli tak jest, powiedz sobie stanowczo: od dziś dnia nie tknę się dziecka w gniewie, poczekam, aż ochłone z gniewu, aż się uspokoję i dopiero potem zabiorę się do kary. Niech cię pobudzają do wiernego wypełniania tego postanowienia następujące słowa św. Ignacego: „Poprawy może tylko miłość karzącego dokonać! Rozdymaniem nie ugasisz iskry, ale owszem w płomień rozżarzysz. Jeśli karze nie towarzyszy miłość, natenczas rozjątrza serca, zamiast je łagodzić.“

Jeżeli jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to powinno się je karać 4. tak, ażeby kara sprawiała im pewną przykrość. Jeżeli kara sprawia przykrość, wtedy jest skutecznym postrachem na przyszłość i choć nie koniecznie sprowadza poprawę, może w każdym razie przyprowadzić dziecko do poprawy. Ale jeżeli mu żadnej nie sprawia przykrości, jeżeli mu zupełnie jest obojętna, nic sobie z niej nie robi, wcale jej nie odczuwa, czy wtedy może być skutecznym postrachem na przyszłość, może przyprowadzić dziecko do rzeczywistej poprawy? Czy kto kiedy zle dziecko na złej drodze powstrzymał karami, które mu żadnej nie sprawiały przykrości? Jeżeli gdzie, to tu właśnie sprawdza się ta stara, odwieczna prawda, że półśrodkami nie podobna osiągnąć celu. Tak zwane „niby kary“ żadnego jeszcze dziecka uporu nie przełamały, żadnego jeszcze krnąbrnego chłopca posłuszeństwa nie nauczyły, żadnego jeszcze leniucha do pracy nie napędziły. Stąd nic słuszniejszego, jak ta zasada prawdziwej, dobrze pojmowanej karności: je-

żeli dziecko karać, to już prawdziwie karać, to znaczy, tak karać, aby karę czuło, aby przykrość mu sprawiała, aby ją pamiętało, aby mu nie była obojętną. Podług tej zasady właśnie u nas w Polsce dzieci karano. Rozkładano kobierzec i rozciągano na nim leniucha, kiedy się do łaciny nie chciał przykładać, aby różga albo bat dokazał tego, czego guwerner w dobry sposób nie mógł dokazać. Jak poprawną, do celu wiodącą jest ta zasada, najlepiej okazuje się z tego, że ile razy w Piśmie św. mowa jest o karaniu dzieci, zawsze mowa jest o takich karach, które młodemu winowajcy nie są obojętne, które na przyszłość dobrze pamięta, dobrze czuje, które mu prawdziwą przykrość sprawiają. I tak n. p. mówi Pismo św. nieraz o „rózdze“, o „objianiu boków“, o „nachylaniu karku“ młodemu przestępcom. Posłuchajmy choć kilka przykładów na to: „Kto folguje różdze, nienawidzi syna swego; lecz kto go miłuje, ustawicznie ćwiczy.“ Proverb. 13, 24. „Różga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę, zawstydza matkę swoją.“ Proverb. 29, 15. „Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera.“ Ekkli. 30, 1. „Nie dawaj mu (dziecku) swej woli za młodu; nachylaj szyję jego za młodości, a objijaj boki jego, póki jest dziecięciem.“ Ekkli. 30, 11. Za tą nauką Pana Boga idą wszyscy mistrze wychowania. Wszyscy uczą, że przy karaniu dzieci trzeba się wystrzegać słabych, nic nie znaczących kar, tych „niby kar“, które noszą na sobie tylko pozory kary, ale nie są żadnymi karami, ponieważ nie sprawiają żadnej przykrości dziecku. Zazwyczaj uciekają się do nich słabe, niedołążne matki, ażeby zagłuszyć wyrzuty sumienia i mózdz powiedzieć, że coś zrobiły dla ukarania swego gagatka. Wszyscy mistrze wychowania uczą, że: albo wcale nie karać, albo karać jak należy, tj. tak, ażeby dziecko karę pamiętało i aby pamięć na nią była dla niego skutecznym postra-



chem na przyszłość. „Kara powinna być silną, ażeby sama jej przykrość została postrachem skutecznym na przyszłość, bo Mędrzec Pański powiada: „Siność rany, otrze złość.“ (Proverb. 20, 30). Kara cielesna wymierzona chłopcom słabą ręką, może wręcz przeciwny odnieść skutek i więcej popsuć, niż naprawić. „Mało bić, ale dobrze — oto reguła.“ Ks. drał. Chotkowski. Matko chrześcijańska! Czy ci sumienie pod tym ważnym względem nic nie wyrzuca? Może powiesz na to: lękam się słusznie, ażebym takim karaniem nie straciła miłości u własnego dziecka. Odpowiadamy ci na to: lękaś się niesłusznie, zupełnie niepotrzebnie tego. Karz tylko twoje dzieci tak, jak powinnaś i jak ci to co dopiero wyłuszczyliśmy, to jest, z powagą, ze spokojem, bez złości i zawziętości, umiarkowanie, nie pozwalając sobie ani jednego obelżywego słowa, krótko mówiąc, karz je z prawdziwą miłością, a takim karaniem z pewnością nie tylko nie stracisz miłości u żadnego z nich, ale nadto zjednasz sobie u każdego z nich jeszcze większą miłość, ponieważ w takim karaniu dopatrzą się z pewnością tej prawdziwej miłości, która cię zniewoliła do karania. Lękaj się raczej słusznie, bardzo słusznie tego, ażeby ciebie samą nie ukarał Pan Bóg jak należy za to, że twoich dzieci nie karzesz jak należy, za to, że karzesz je wprawdzie, ale wiele za mało, wiele za słabo, niedołącznie, więcej dla pozoru i zagłuszenia wyrzutów sumienia, aniżeli dla rzeczywistej ich poprawy. Oto, czego się słusznie możesz lękać, ponieważ mamy w historii wiele smutnych przykładów jak niezwykle surowo Pan Bóg karze rodziców nie tylko za to, że wcale nie karzą dzieci, ale tak samo za to, że karzą je za mało, wygodnie, tylko kilku słowami, że nie mogą się zdobyć na kary dzieciom wprawdzie przykre, bolesne, ale za to prawdziwie pożyteczne, wiedzące do poprawy. Smutny taki przykład mamy w oso-

bie Arcykapłana Helego w Starym Testamencie. Karał on swoich złych synów, ale jak? Niedołącznie, tylko kilku słowami, kontentował się łagodnym upomnieniem tam, gdzie najsurowsza kara była potrzebna, konieczną. „Czemu czynicie rzeczy takie, które ja słyszę, rzeczy bardzo złe, od wszystkiego ludu? Nie czyńcie synowie moi.“ 1 Reg. 2, 23—4. Oto cała kara, na jaką się zdobył za najcięższe przewinienia swoich złych synów. Cóż go spotkało za to? Najcięższa, jaka jest na tym świecie kara, kara śmierci! Najpierw zabrał mu Pan Bóg na polu bitwy tych złych synów, a potem on sam zginął nagłą śmiercią. Przerażający to przykład i tem więcej przerażający, że był to mąż zresztą nieskalanych obyczajów, któremu Pan Bóg oprócz niedbalstwa w karaniu synów nic więcej nie mógł zarzucić. Jeżeli męża tak świętobliwego taka ciężka kara spotkała za to jedno: za niedbalstwo w karaniu złych dzieci, czegoż się ty słusznie powinnaś lękać za niedbalstwo w karaniu twoich dzieci, ty, która cnotą, świętobliwym życiem wcale mu nie dorównywasz? Że nie są to tylko czcze, przesadzone pogroźki, niech cię o tem przekonają następujące słowa wielkiego Świętego, Jana Chryzostoma: „Oprócz niedbalstwa w karaniu synów, nic innego nie mógł Bóg starcowi zarzucić. Jeśli więc lżej grzeszącego tak dalece Bóg z całym domem zniweczył, czyż puści bezkarne ciężej grzeszących? Bo jeśli owego kapłana sędziwego, szlachetnego, który przez dwadzieścia lat bez skazy przewodził narodowi żydowskiemu, nic nie mogło uwolnić od owej kary, lecz marnie zginąć musiał dlatego, że nie miał troskliwej nad synami pieczy, wina niedbałości wszystkie dobre jego czyny zaćmiła i jako olbrzymi smutek nań spadła: jakaż kara nas czeka, którzy nie tylko cnotą mu nie dorównujemy, ale o dzieci nasze nie tylko się nie troszczymy, lecz gorzej od pogan względem nich postępujemy? Jakaż

bowiem słuszną wymówkę znajdzie ten, który pozwala na to, aby najdroższe dziecko się zepsuło i stało bezbożnym?“

Jeżeli jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to powinno się je nareszcie karać 5. z wytrwałością. Codzienne doświadczenie nas uczy, że kara rzadko od razu skutkuje, rzadko od razu zupełną poprawę zaprowadza w życiu dziecka, zazwyczaj ponawiana być musi, zanim cel swój, to jest, poprawę dziecka, osiągnie. Jest to niezbity pewnik. Cóż z niego wynika? Jeśli tak jest, to oczywiście najpierw nie trzeba zaraz po pierwszym lub drugim ukaraniu spodziewać się zupełnej poprawy dziecka, a powtórę, zaraz po pierwszym lub drugim ukaraniu zaniechać dalszego karania dziecka, lecz potrzeba ponawiania kary, wytrwałości, potrzeba tak długo karać, dopóki upragniona poprawa dziecka nie nastąpi. Stąd ta dalsza zasada karności: kara tak długo nie ustaje, dopóki poprawa nie nastanie; czas nastania poprawy, jest czasem ustania kary. Jeżeli jedynym celem karania dzieci jest ich poprawa, to któż nie widzi, jak słuszną jest powyższa zasada? A jednak cóż pospolitszego, jak postępowanie wręcz przeciwne tej zasadzie! Ileż to rodziców po pierwszym lub drugim nadaremnie ukaraniu dziecka zniechęca się do dalszego karania, tu właśnie najwięcej błędzi brakiem wytrwałości! Chcieliby od jednego razu, jakby jednym zamachem dokonać tak trudnego dzieła, jakim jest poprawa dziecka. Dlatego słuszenie podnosimy i w tej sprawie nasz głos i wzywamy was wszystkie, matki chrześcijańskie, abyście tu właśnie zdobywały się na wytrwałość! Choćbyście całe lata musiały karać dziecko, aby się doczekać jego poprawy, zdobądźcie się mężnie na to, pomnie na powyższą zasadę karności: kara tak długo nie ustaje, dopóki poprawa nie nastanie. Że nie wymagamy od was za

wiele, nadzwyczajnych rzeczy, tylko spełnienia prostego obowiązku, niech was o tem przekonają następujące cenne słowa św. Jana Chryzostoma. Bodaż znaleźlibyśmy na zakończenie tej nauki o karności stosowniejsze słowa: „Odpowiesz może, dosyć długo już karałem moje dziecko. Jakże długo, powiedz mi? Rok jeden, dwa, trzy? Ale ja się nie pytam o czas, tylko o poprawę. Tę więc pokaż: czy skruszony, czy zmieniony, czy dobrze wychowany; jeśli tego niema, to nic nie znaczy, żeś go długo karał. Bo nie o to pytamy, czy rana była często opatrywana, tylko czy leczenie coś pomogło; a jeśli w krótkim czasie skutkowało, już go więcej nie potrzeba, jeśli nic nie pomogło, jeszcze choćby i dziesięć lat trzeba ranę okładać. Tak też uratowanie karanego jest czasem, w którym kara ustać może.“

---

## NAUKA IX.

### O obowiązku rodziców ciągłego czuwania nad dziećmi.

---

„Rodzice nie powinni właściwie nigdy dziecka z oka spuszczać.“

Ks. Prał. Chotkowski.

Przystępujemy do obowiązku rodziców, o którym nie wahamy się twierdzić, że on to dopiero uzupełnia wszystkie inne obowiązki rodziców przy wychowaniu; uwieńcza pomyślnym skutkiem wszystkie trudy wychowania, jeżeli jest wypełniany jak należy. Bez niego wszystko na nic się nie przyda. Bez niego będziesz napróżno uczyć dziecko religii, na próżno wrywać z jego serca zły kąkol, napróżno szczepić w jego sercu cnoty. Bez niego wszystko co zbudujesz, runie, wszystko co w sercu dziecka zaszczepisz, zmar-



nieje, nie wyda żadnego owocu, wszystko co ze serca jego wyrwiesz, napowrót odżyje i będzie się dalej pleńić. Słowem, bez niego nie wychowasz żadnego dziecka dobrze, tak samo jak ogrodnik nie wychowa żadnego drzewka ani żadnej rośliny dobrze, jeżeli ich nie obwinie, nie obtuli, nie zasłoni. Z tego porównania łatwo się domyślić, że mamy na myśli obowiązek chronienia, strzeżenia dziecka od złego, obowiązek czuwania nad niem. Czego od rodziców wymaga ten obowiązek?

Wymaga mniejwięcej 3 rzeczy: 1. ażeby się gorliwie rozglądali, czy skąd jakie niebezpieczeństwo nie zagraża dzieciom; 2. ażeby zawczasu jak należy przestrzegali przed każdym groźnym niebezpieczeństwem dzieci; 3. ażeby ile w ich mocy, oddalali każde groźne niebezpieczeństwo od dzieci. Jak Anioł Stróż ma obowiązek strzedz dziecko od złego przez ciche wewnętrzne natchnienia, tak rodzice mają obowiązek strzedz je od złego przez wczesne przestrogi i upomnienia, a szczególnie przez wczesne oddalanie niebezpieczeństwa. Wielka ich zasługa przed Bogiem, jeżeli gorliwie spełniają ten obowiązek, ale jeszcze większa ich wina, jeśli go zaniedbują. Nie tylko ten strażnik twierdzy straszną zaciąga winę, który zdradziecko sam wydaje ją w ręce nieprzyjaciela, ale tak samo i ten, który się nie rozgląda za nieprzyjacielem na wszystkie strony, nie przestrzega załogi zawczasu, gdy nieprzyjaciel się zbliża, nie robi co jest w jego mocy, aby nieprzyjaciela spłoszyć. Nie tylko ten pasterz zbójcą jest raczej, aniżeli pasterzem, który sam wydaje na pastwę owce swoje zgłodniałym wilkom, ale tak samo i ten, który nad nimi nie czuwa, a ujrawszy wilka, nie odpędza go, pozwala mu wtargnąć do stada. Zupełnie tak samo nie tylko ci rodzice są zabójcami raczej swoich dzieci, aniżeli ich rodzicami i zaciągają najstrasniejszą winę, którzy sami w jakikolwiek spo-

sób, czy to przez swoje rozkazy, czy to przez swój zły przykład, przyprowadzają dzieci do złego, ale tak samo i ci wszyscy, którzy nie czuwają nad nimi, nie strzegą ich od wszystkiego złego, nie ukrywają ich przed tymi wszystkimi, którzyby łatwo mogli przyprowadzić je do złego. Jestże ten obowiązek, o którym mówimy, łatwy? Ktoby to twierdził, pokazałby wielką nieznamość rzeczy. Już to jedno, że ten obowiązek na chwilę nie ustaje, stawia go w rzędzie najtrudniejszych obowiązków rodzicielskich. Jeszcze większą prawdą jest to, cośmy o tym obowiązku powiedzieli zaraz na samym początku, że bez niego nie można żadnego dziecka wychować dobrze. Czy niezliczone przykłady nie świadczą aż nadto o tem? Czy policzylibyśmy te wszystkie biedne dzieci, które giną moralnie jedynie dla braku nadzoru, jedynie dlatego, że niema tego, ktoby czuwał nad nimi, strzegł je od złego? Jeśli zawsze ten obowiązek czuwania nad dziećmi należał do najważniejszych obowiązków rodzicielskich, to ileż więcej ciąży on w naszych czasach na sumieniu wszystkich rodziców, dziś, kiedy zepsucie jest tak wielkie! Sławny Biskup Orleanu, Dupanloup, tak opisuje zepsucie swoich czasów, nie tak bardzo przecież odległych od naszych: „W ciężkich zaprawdę żyjemy czasach, w których niewinność znika coraz bardziej z widowni świata. O, niewinności! dzieci nawet już cię nie znają i rumienią się na twe wspomnienie! U kołyski już zdaje się zepsucie i zgorzsenie czyhać na przebudzenie dziecka. Zdają się przedwcześnie dojrzałe i mądre przez grzech, jak owoc toczony przez robaka przed czasem pozornie dojrzały i rychło opadający z drzewa. Bezbożność naszych dni zrywa je przedwcześnie z drzewa cnoty, a rzucone na pastwę burzy namiętności i grzechu, giną w kwiecie wieku i tylko oddech śmierci po sobie zostawiają.“ Czy w takich czasach można dość czę-

sto, dość głośno przypominać rodzicom te słowa: „Rodzice nie powinni właściwie nigdy dziecka z oka spuszczać“ i te słowa św. Hieronima: „Uważaj, matko, na to, aby twoja córka nigdy sama, bez ciebie z domu nie wychodziła, a gdy wychodzi z tobą, aby cię na krok nie odstępowała, i nie uważaj za rzecz nic nie znaczącą, gdy jaki młokos uśmiecha się do niej?“ Jakże więc słusznie dziwić się można, i więcej jak dziwić, zdumiewać można nad tem, że w czasach, kiedy „u kołyski już zdaje się zepsucie i zgorszenie czyhać na przebudzenie dziecka“, tak wiele rodziców ten może najważniejszy obowiązek czuwania nad dzieckiem, strzeżenia go od złego tak lekko sobie bierze, tak zdradza go na każdym prawie kroku! Te dzieci spiające razem, w jednym łóżku, mimo przestróg i upomnień duszpasterzy i spowiedników — te dzieci pozostawione zupełnie sobie samym, którym wolno wychodzić z domu gdzie chcą i wracać do domu kiedy chcą — te dzieci całe życie pozostawione bez wszelkiego nadzoru po ulicach, sieniach, podwórkach — te dzieci wążające się po jarmarkach, targach, zajezdnych budach, karuselach, najohydniejszych widowiskach — te dzieci oddawane w opiekę piastunek, służących więcej jak podejrzaną moralności — te dzieci oddawane na służbę do żydów, protestantów albo katolików, gorszych od żydów — te dzieci wypychane z domu przez własnych rodziców i gwałtem zmuszane do wynoszenia się w najdalsze a najniebezpieczniejsze strony, jedynie dla chciwości rodziców, dla większego zarobku, — te panienki czytające książki, których wartości w domu nikt nie zna, — te panienki, które widać na przedstawieniach, odczytach, wykładach, na których prawdziwa skromność nie może się nierumienić, — te córki pozostawiane całe godziny, całe wieczory sam na sam z narzeczonym, a często i nie z narzeczonym — czy to wszystko nie są krzyżące dowody na

nasze twierdzenie, że wiele dziś rodziców na każdym prawie kroku sprzeniewierza się temu najważniejszemu obowiązkowi swemu czuwania nad dziećmi, strzeżenia ich od złego? Zaprawdę, biedne, pożałowania godne takie dzieci, które wszystkiego więcej zaznały w życiu, jak czuwania, nadzoru ze strony rodziców. Mogłyby one bez przesady powiedzieć swoim rodzicom, że mniej dbali o nie, aniżeli o inwentarz, ponieważ tego nigdy nie zostawiali bez wszelkiego nadzoru, zawsze kazali komuś czuwać nad nim. Św. Chryzostom bez ogródki takim rodzicom wyrzuca: „Mniej niż bydłę ceni się dziecko, bardziej się troszczymy o osły i konie, niż o dzieci.“ Ale jeżeli biedne są, pożałowania godne takie dzieci, które wszystkiego więcej zaznawają w życiu, jak czuwania, nadzoru ze strony rodziców, do czego mają najświętsze prawo, to jeszcze większego pożałowania są godni tacy rodzice, którzy o wszystkim innem więcej pamiętają, aniżeli o tym pierwszym, najważniejszym obowiązku swoim czuwania nad dziećmi i strzeżenia ich jak żrenicy oka. Łatwo to pojmiemy, jeśli weźmiemy na uwagę, że wedle nauki naszej wiary każdy grzech, który dzieci popełniają jedynie z tego powodu, że rodzice nad nimi nie czuwają jak należy, nie strzegą ich od złego, jak mogą i powinni, spada i na rodziców, bywa karany przez Boga i na rodzicach! Okropna więc jest odpowiedzialność rodziców zaniedbujących ten obowiązek czuwania nad dziećmi, chronienia ich od wszystkiego złego. A odpowiedzialność tu jest tem większą, że nie może tu nikt z was, rodzice chrześcijańscy, uniewinnić się niewiedomością. Tak, nikt z was nie będzie mógł powiedzieć na sądzie Bożym: nie znałem tego obowiązku, nie wiedziałem o nim. Czy nie macie sumienia? Czy nie stawia ono czuwania nad dziećmi, strzeżenia ich od złego w rzędzie pierwszych obowiązków rodzicielskich? Czy nie macie rozumu?



Czy sam prosty rozum nie mówi, że byłoby największą sprzecznością na świecie sprawować kapłaństwo domowe. jakie wszyscy rodzice względem dzieci swoich sprawują, a nie poczuwać się do czuwania nad dziećmi i strzeżenia ich od wszystkiego złego? A zresztą czy same słowo „wychowanie“ nie wskazuje wam na to, że kto ma obowiązek „wychowywać“ dzieci, ma przede wszystkim obowiązek chować, ukrywać dzieci przed złem? To też wobec takiej jasności obowiązku rodziców czuwania nad dziećmi i strzeżenia ich od złego, uważalibyśmy za obrazę dla was, matki chrześcijańskie, gdybyśmy tu dopiero dowodzić wam chcieli tego obowiązku. Zamiast zapuszczać się w dowody na ten tak oczywisty obowiązek, wolimy wykazać wam szczególnie słowo: przed jakim złem powinni rodzice dzieci swoje chować, ukrywać, od czego to chronić je powinni, jeżeli chcą zjednać sobie około ich wychowania zasługę i ująć tej strasznej odpowiedzialności przed Bogiem, o jakiej mówiliśmy dopiero. Zaprawdę, niema obowiązku, do którego tak wcześniej dla dobra dziecka trzeba się rodzicom zabrać, jak do tego obowiązku czuwania nad niem, strzeżenia go od złego. Bez przesady powiedzieć można, że jeszcze przed narodzeniem się dziecka zaczyna się już ten obowiązek. Prawdopodobnie myślicie, że mamy na myśli obowiązek matki strzedz dziecko od złego tak wcześniej, jeszcze przed urodzeniem, na zdrowiu, na ciele. Bynajmniej. Wcale tego nie mamy na myśli. Jako o rzeczy wszystkim wam znanej wcale o tem nie chcemy tu mówić. Mamy więc na myśli obowiązek matki strzedz dziecko od złego tak wcześniej, jeszcze przed urodzeniem, na duszy. Czego uczy nas doświadczenie? Powtarzamy jeszcze raz doświadczenie, a więc nie ludzie, nie uczeni, ale doświadczenie, ten najwiarogodniejszy świadek. Otóż uczy nas, że dzieci

szczególnie te wady, te nałogi, złe namiętności odziedziczają po matce, którym matka podlega w tym czasie, kiedy je nosi pod sercem. Tak np. stwierdzoną jest rzeczą, że jeśli matka w tym czasie podlega pijaństwu albo rozpuście, to dziecko jej przynosi już z sobą na świat szczególniejszy popęd do tych dwóch występków: do pijaństwa i do rozpusty. I nic w tem tak bardzo dziwnego. Jeżeli dzieci, jak to stwierdza także wiekowe doświadczenie, odziedziczają dobre przymioty brzemiennych matek, cóż w tem dziwnego, że odziedziczają także ich złe przymioty, ich wady, nałogi itd.? Czy złe zawsze nie pleni się, szerzy się łatwiej, aniżeli dobre? A jeśli tak jest, jeśli dziecko tak niezmiernie łatwo odziedzicza po matce zło, któremu ona podlega w tym czasie, kiedy je nosi pod sercem, to oczywiście każda matka ma święty obowiązek szczególnie w tym czasie pilnie się wystrzegać wszystkiego złego. Kiedy spełnia ten obowiązek, kiedy w tym czasie przed urodzeniem dziecka sama pilnie się strzeże wszystkiego złego na duszy, wtedy oczywiście i dziecko już tak wcześniej, jeszcze przed urodzeniem, strzeże od wszystkiego złego na duszy. Kiedy zaniedbuje ten obowiązek, kiedy w tym czasie przed urodzeniem dziecka sama nie strzeże się złego na duszy, wtedy oczywiście i dziecko już tak wcześniej, jak powinna, jeszcze przed urodzeniem, nie strzeże od złego na duszy, ponieważ wystawia je na niebezpieczeństwo, że grzechy, nałogi, którym jest oddana w tym czasie przed narodzeniem się dziecka, przejdą na nie w smutnej spuściźnie. Jak stoi u nas pod tym względem? Wiele jeszcze jest do naprawienia! Jakże wiele jeszcze matek wcale nie pojmuję tego, że czas, w którym matka nosi pod sercem dziecko, to czas, który powinien być dla niej święty, w którym powinna podwoić starania o uświecenie swoje, jeżeli już nie z miłości ku Bogu, ani z miłości ku sobie

samej, to choć przez wzgląd na dziecię swoje, które dobre jej przymioty może bardzo łatwo wziąć po niej na całe życie w spuściznie. Jakże często jeszcze widzimy matki w tym czasie, kiedy noszą pod sercem dziecię, oddane namiętnie uciechom, zabawom światowym, oddane gniewom, nieprzyjaźniom rodzinnym, oddane czytaniu nieskromnych, niewstydlivych rzeczy, słowem, oddane temu, co serca ich, pod którym dziecię ich spoczywa, nie uszlachetnia, nie uświęca, ale wręcz przeciwnie upadla je i kala! Nie tak postępuje matka prawdziwie chrześcijańska! Ta, skoro pozna, że już nie jest sama, bierze sobie za wzór św. Elżbietę, Najśw. Maryę Pannę, wogóle święte matki, i za ich przykładem strzeże się najstaranniej wszystkiego złego, a stara się ze zdwojoną gorliwością o wszelkie cnoty, pomna na tę pełną pociechy prawdę, że im świętobliwszą będzie w tym czasie przed porodem dziecięcia, tem więcej uświęci pierwociny jego życia, tem hojniejsze łaski Boskie mu wyjedna. Czy ci sumienie pod tym względem żadnych nie robi wyrzutów? Jeżeli niestety nie możesz potwierdzić tego pytania, to potem, coś dotąd słyszała, nie możesz z pewnością wątpić, że i pod tym względem trzeba ci się zabrać do poprawy. Nie trudno ci to przyjdzie, jeżeli się przejmiesz głęboko tą niezbitą prawdą, że jak trudno jest dobrze wychować dziecko, które już pod sercem matki zapoznało się, oswoiło się z grzechem, tak przeciwnie łatwo dobrze wychować dziecko, które już pod sercem matki zapoznało się z tem wszystkim, co dobre, święte, co Bogu miłe i do Niego prowadzi. Ale pójdźmy dalej. Jeżeli chcesz dziecko wychować dobrze, to musisz dalej: 2. strzedz je od tego, ażeby je nie karmiła zła, n. p. niemoralna niewiasta. Jeżeli, jak każda matka powinna, dla ważnych powodów sama nie możesz karmić dziecka, to staraj się przynajmniej usilnie o to, ażeby cię w tem nie wy-

ręczała jaka zła niewiasta. Czemu tak usilnie masz się starać o to? Nie dla błahego powodu, ale dlatego, ponieważ jest sprawdzoną rzeczą, że dzieci odziedziczają nie tylko te wady, nałogi, złe namiętności, którym podlegają ich matki w tym czasie, kiedy je pod sercem swem noszą, ale tak samo i te złe przymioty, którym podlegają te niewiasty, które je karmią piersiami swemi. Może się zapytasz niedowierzająco: jestże to rzeczywiście rzeczą sprawdzoną? Któż to sprawdził? Odpowiadamy ci na to: jeśli gdzie, to tu niedowierzenie jest nierozsądne, ponieważ to doświadczenie i to nie rzadkie sprawdziło i sprawdza, że dzieci przejmują nawet najgorsze wady, nałogi tych niewiast, czy to własnych matek, czy to zupełnie im obcych niewiast, które je karmią piersiami. Dwa tylko przykłady przytaczamy ci na to. Historia podaje nam, że jednym z najokrutniejszych ludzi był cesarz rzymski Neron a jednym z ludzi najwięcej oddanych pijaństwu cesarz Tyberyusz; doszedł do tego, że nawet mleko z winem pijał. Ale też ta sama historia podaje nam, że pierwszy z nich miał za mamkę tak okrutną niewiastę, iż sobie nieraz piersi krwią namaszczała jedynie na to, aby się uraczyć widokiem krwi; że drugi z nich był wykarmiony przez niewiastę znaną z pijaństwa. Jeśli tak jest, jeśli i twoje dziecko, choć nie koniecznie musi, jednak bardzo łatwo może przejąć nawet najgorsze przymioty swojej mamki, czy możesz nie widzieć tego, żeś zobowiązana starać się ile to w twej mocy, aby żadne z twoich dzieci nie było karmione przez złą niewiastę, pijaczkę, niemoralną kobietę i tym podobną? Gdybyś się o to nie starała jak należy, czy mogłabyś kiedyś na sądzie Bożym powiedzieć, że strzegłaś twe dzieci jak mogłaś od wszystkiego złego zaraz od samego początku, od samego urodzenia? To samo, co powieździeliśmy co dopiero o mamce, odnosi się i do pią-



stunki. Innemi słowy, jeżeli chcesz dziecko wychować dobrze, to musisz strzedz je nie tylko od złej mamki, ale tak samo z. i od złej piastunki. Lecz czy nie jest zbyt rzadkiem przypominać to rodzicom? Bynajmniej! Przeciwnie, nie można dosyć przypominać to dziś rodzicom, ponieważ można dziś bardzo często widzieć dzieci powierzone piastunkom, które niewątpliwie nie zasługują sobie na to, ażeby im kto dziecko powierzał. Strasznie jeszcze wiele jest do naprawienia pod tym względem. Wiele jest jeszcze rodziców, do których bez skrupułu można stosować te słowa oburzenia jednego mędrca starożytności: „W całym domu nikt się nie spyta o to, co wobec dzieci mówią i czynią piastunki“ i te drugie znamienne słowa św. Chryzostoma: „Jeśli kto konia posiada, to bardzo się troszczy o to, aby mu dobrał masztalera jak najlepszego; żadnego niegodziwca, złodzieja, pijanicę i nieznającego się na rzeczy nie przyjmie. Ale jeśli chodzi o to, aby dobrać kogo do wychowania dziecka, to się bierze pierwszą lepszą osobę, jaka się nawinie, chociaż nad sztukę wychowania nie masz większej!“ Przy takim niedbalstwie rodziców nie można z pewnością dosyć przypominać im, że nawet daleko więcej powinni strzedz dzieci od złych piastunek, aniżeli od złej mamki. Łatwo to pojąć. Mamka, choćby była bardzo zepsuta, nie wiele ma sposobów do psucia dziecka, ponieważ ono jeszcze małe, do wielkiego zgorszenia nie jest jeszcze zdolne. Nie tak ma się z piastunką. Ta, jeśli jest zepsuta, najrozmaitsze ma sposoby do psucia dziecka, ponieważ już starsze jest, i im starsze jest, tem więcej ma sposobów do gorszenia go, a im więcej sama zepsuta jest, tem lepiej umie korzystać z tych wszystkich sposobów. Podziwiać zaprawdę trzeba zaślepienie tych rodziców, którzy tego nie widzą. Jeśli jesteś jedną z takich zaślepionych matek a nasze słowa nie trafiają ci może do przekonania, niech cię przekonają

następujące słowa doświadczonego kapłana naszych czasów: „Należy bardzo na to uważać, co robi piastunka, aby uspić dziecko lub uspokoić, kiedy płacze i krzyczy, bo straszne w tej mierze doświadczenia robili już lekarze i pisali wiele w tej sprawie.“ Ks. prałat Chotkowski. Gdyby to nie było prawdą, z pewnością nie upominaliby wszyscy mistrze wychowania tak często rodziców, ażeby we wyborze piastunek jak największą ostrożność zachowywali. Śmiało można tu postawić zasadę: lepiej żadnej nie dać dziecku piastunki, niż dziesięć złych. Każdy pewnie widzi, że mniej więcej to samo i o złych sługach powiedzieć trzeba, szczególnie o tych, z którymi się dzieci często stykają. I przed nimi więc jak najstaranniej strzedz dzieci, jest świętym obowiązkiem rodziców. D w ó c h z a s a d t r z e b a s i ę t u t r z y m a ć n i e u b ł a g a l n i e. Gdzie są dzieci, tam we wyborze sług ostrożność nie jest prostą radą, ale przykazaniem, a więc obowiązkiem sumienia, od którego własna większa wygoda nie zwalnia rodziców. To pierwsza zasada. A druga: jeśli mimo całej ostrożności zawiedliśmy się i zgodziliśmy złego, niebezpiecznego sługę, to trzeba go oddalić bez długiego namysłu i czekania, skoro tylko poznamy się na nim, szczególnie, jeśli idzie o sługę płci żeńskiej i jeśli w domu są chłopcy, choćby jeszcze nie dorośli. Jeżeli się nie trzymasz tych zasad, jeżeli, mając dzieci w domu, nie pytasz się przy godzeniu sługi o to, jak się dotąd prowadziła, tylko o to, co umie; jeśli zwłaszcza trzymasz ją dalej w domu, bo ci jest wygodną, choć się przekonałaś, że nic nie warta, jakim czołem możesz twierdzić, że strzeżesz swoich dzieci jak należy, jak powinnaś, od złego? Łatwo być może, że nas posądzisz o przesadę, boć to zwykły los tych wszystkich, którzy drugich przestrzegają z dobrego serca albo z obowiązku. Ażeby cię wyleczyć z twej grzesznej łatwowierności względem

sług, pobudzić do jak największej ostrożności względem nich, przytaczamy ci ustęp z pamiętnych kazań ks. prałata Chotkowskiego o wychowaniu dzieci. Pamiętaj, że to są słowa wypowiedziane na miejscu świętem, wypowiedziane w zamiarze, ażeby matkom podobnym tobie, łatwowiernym, zaślepionym otworzyć oczy, nauczyć je ostrożności, przestrzedz je, że wszystkiego złego można się spodziewać od sługi, co straciła bojaźń Bożą, a z nią skromność i wstyd. „Pamiętam jakby dziś, stoi mi przed oczyma młody, piękny chłopiec. Miał lat siedm czy ośm, gdy go sługa w ten piekielny sekret wtajemniczyła i odtąd przepadł dla Boga i ludzi. Schnął w oczach, rósł jak trzcina wiotka, blady i słaby i chwiejny. Znam rodzinę, w której trzech chłopców kolejno umierało, doszedłszy do pewnego wieku, choć siostry ich były zdrowe i czerstwe, tak jak rodzice, którzy ani się nawet nie domyślali, że jedna i ta sama zbrodnicza ręka sługi podcięła życie ich dzieci: z dzieciństwa wtajemniczając je w ohydny nałóg.“ Ale i największa ostrożność względem piastunek i sług domowych, dzieci twoich nie ustrzeże od zepsucia, jeżeli równej ostrożności nie zachowasz i względem obcych dzieci, względem rówieśników twoich dzieci, z którymi się dzieci twoje często stykają. Krótko mówiąc, jeśli chcesz dziecko wychować dobrze, to musisz je strzedz dalej: 4. od złych dzieci. Matki chrześcijańskie! Nie możemy dość głośno, dość natarczywie, nalegająco upominać was, wołać na was: strzeżcie wasze dzieci od złych dzieci, jeżeli nie chcecie, ażeby wszystko, co dla dobrego ich wychowania czynicie, było daremne, stracone! Same nas zmuszacie do takiego upominania was, ponieważ wielkie jest zaprawdę niedbalstwo rodziców w tym względzie. Strasznych rzeczy dowiedziałybyście się ku waszemu zdumieniu, gdyby wam spowiednicy mogli opowiedzieć ile to dzieci jedynie

przez złe dzieci ginie na całe nieraz życie! Nie potrzeba zaraz całej zgrai złych chłopaków, aby zrobić wielkie spustoszenie w sercach niewinnych. Jeden nieraz wystarczy, ażeby cały pensjonat, całą prawie klasę w sprośny jaki występek wtajemniczył. Znajdzie on wnet pomocników, potem jeden uczy drugiego i tak zgorszenie szerzy się prędzej, aniżeli by można się tego spodziewać. Ażebyś kiedyś nie żalowała za późno, żeś nie była w tym względzie jak należy ostrożną, trzymaj się wiernie czterech następujących zasad:

1. Przyjaźnić się, utrzymywać zażyłe codzienne stosunki pozwalaj swoim dzieciom jedynie z takimi dziećmi, które dobrze znasz, poznałaś jako dobre dzieci. Cóż to za matka, która wcale nie zna przyjaciół swoich synów, przyjaciółek swoich córek!! Nikogo na świecie nie powinnaś tak z gruntu znać, jak tych wszystkich, z którymi się przyjaźnią twoje dzieci!! Czyś zapomniała o przysłowiu: „Z kim kto przestaje, takim się staje?“ Nie możesz sobie wystawić sama smutniejszego świadectwa, jak kiedy się przyznajesz, że nie znasz przyjaciół twoich dzieci...

2. Córkom twoim na osobności, gdy je zostawiasz na pewien czas bez nadzoru, pozwalaj się bawić tylko z dziewczynkami. Od tego nie odstępuj na krok. Jeżeliś skromnie wychowała twoje córki, nie będzie to dla nich żadną przykrością. Słuchaj, co powiada św. Hieronim: „I najmniejsze dziewczę powinno się wstydzić zabawy z chłopcami.“ Św. Hieronim, Ep. ad Gaudentium.

3. Skoro tylko przekonasz się, żeś się zawiodła, i że dzieci, z którymi się przyjaźnią twoje dzieci, są złe, a więc bardzo niebezpieczne dla twoich, każ swoim dzieciom czempredzej, bezwarunkowo zerwać tę przyjaźń i pilnuj, by ten rozkaz twój wiernie spełniły. Nie wolno ci od tej zasady odstępować dla za-



dnych względów. Nie wolno, choćby te złe dzieci były i królewskie, nie wolno, choćby z tej przyjaźni dzieci twoje i dziś już miały wielkie korzyści doczesne i w przyszłości miały mieć znaczny pożytek. Czy potrzeba ci to długo dowodzić? Czy nie znasz tych słów Zbawiciela: „Jeśli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a zarzuć od siebie. A jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją i zarzuć od siebie.“ Mat. 5. Czy te słowa nie znaczą, że mamy święty obowiązek zerwać przyjaźń z człowiekiem, który nas gorszy, do złego prowadzi, choćby nam był tak potrzebny, jak ręka, jak drogi, jak oko?... Czy mogłaś mieć spokojne sumienie, gdybyś na przyjaźń swoich dzieci z takimi złymi dziećmi spokojnie patrzyła li dla doczesnych, marnych, światowych względów?...

4. Podobnej ostrożności używaj w każdym razie, w którym się przekonasz, że dzieci, z którymi się przyjaźnią twoje dzieci, są złe, zepsute. Ale szczerze i w jednym razie zachowaj podobną ostrożność i to wtedy, gdybyś się miała przekonać, że dzieci zaprzyjaźnione z twymi dziećmi podlegają już grzechom przeciw moralności, czystości. W tym razie nie możesz dosyć na to uważać, ażeby wszelka przyjaźń twoich dzieci z takimi dziećmi została zerwaną. Więcej jak przed wilkiem powinnaś strzedz swoje dziecko przed takimi dziećmi. Pamiętaj czego uczy doświadczenie wszystkich wieków, że skoro tylko zły duch zepsuje jakie dziecko, używa go natychmiast za narzędzie do gorszenia drugich dzieci, ponieważ lubieżność z wszystkich namiętności najbardziej szuka sobie współników. Jakie wielkie niebezpieczeństwo groziłoby więc twoim dzieciom, gdybyś im zgoła wszelkich stosunków z takimi zepsutymi dziećmi miała nie zabronić z jakich błahych, światowych względów! Nie zapominaj jednakże i o tem, że dzieci często najgorszych przyjaciół i doradców, najwię-

kszych kusicieli do złego mają nie tylko w złych dzieciach, złych rówieśnikach swoich, ale i w złych ksiązkach. Łatwo się z tego domyślisz, że jeśli chcesz wychować dziecko dobrze, to musisz je strzedz dalej:

5. od złych ksiązek. Mój Boże! Jakże mała jest liczba rodziców, którzy ten obowiązek rodzicielski strzeżenia dzieci przed złymi ksiązkami w całej jego rozciągłości wypełniają, którzy tę ważną sprawę, jaką jest w życiu dziecka czytanie ksiązek, w swoje ręce biorą! Jakże wiele rodziców pod tym względem dosłownie do niczego się nie poczuwa! Widać to najlepiej z tego, że dzieci często nawet wcale się nie kryją ze swojemi złymi ksiązkami, czytają je śmiało pod okiem własnych rodziców, wiedząc z doświadczenia, że rodzice nigdy jeszcze nie zajrzeli do książki przez nie czytanej, że ich nic nie obchodzi tak mało, jak to, czem się zatrudniają w chwilach wolnych od nauki i pracy. Jakiż to wstyd dla takich rodziców, jeżeli weźmiemy na uwagę, że już starożytni pogaanie zapatrywali się jak należy na tę ważną sprawę, dobrze to pojowali, że dziecko potrzebuje doświadczonego przewodnika przy czytaniu i dlatego obowiązywali rodziców do pilnego czuwania nad tem, co dzieci czytają. „Dziecko, powiada pewien pogański mędrzec, daleko bardziej jeszcze potrzebuje przewodnika przy czytaniu, aniżeli przy chodzeniu.“ Czy ci sumienie nie robi może słusznych wyrzutów w tym względzie? Jeżeli tak jest niestety, jakąż pobudką powinny być te wyrzuty dla ciebie, ażebyś odtąd tem gorliwiej trzymała się następujących zasad, im mniej dotąd troszczyłaś się o nie!

1-sza zasada. Łatwo się jej domyślić. Przed wszystkim innem niech się na twoim stoliku żadna taka książka nie znajduje, która się nie powinna znajdować w rękę twego dziecka! Niema żadnej wątpli-





na naukę do takich ludzi, u których chyba cudem może nie zgałganieć? Małoż to rodziców doświadczyło tego, że oddawszy dziecko swoje do takich ludzi, nie mogli go po powrocie od nich wcale poznać! Wyszło z domu pobożne, pracowite, niewinne, a wróciło do domu skończonym łajdakiem! Prawie co dzień patrzą rodzice na podobne najsmutniejsze doświadczenia, i opowiadają sobie jedni drugim o strasznych skutkach umieszczania dzieci u złych ludzi, a jednak przy tem wszystkim niedbalstwo rodziców w tym względzie jest dziś prawdziwie bez granic. Tyle straszego niedbalstwa rodziców w tym względzie byliśmy świadkami w naszym życiu, iż nie taimy się z tem, że musimy, pisząc dziś o niem, bardzo panować nad sobą, ażeby tego niedbalstwa nie napiętnować słowami, któreby wykraczały przeciwko miłości i wyrozumiałości, jaką się winno mieć i dla największych grzeszników. Nie dopuścimy się żadnej niewłaściwej, krzywdzącej przesady, jeżeli powiemy, że wielu — wielu rodzicom dzisiejszym można śmiało rzucić w oczy te słowa św. Chryzostoma: „Mniej niż bydłę cenicie sobie dziecko. Bardziej się troszczycie o konie i krowy, niż o dzieci.“ Bo czy nie widzimy dziś często rodziców, którzy dzieci swoje powierzają takim ludziom, jakimby z pewnością nie powierzyli ani swego konia, ani swojej krowy, pewni będąc, żeby je odebrali nazad w takim stanie, w jakimby ledwie poznali swoją własność? Smutne to, bolesne i prawie nie można o tem niedbalstwie, posuniętem do ostatecznych granic, myśleć, mówić bez świętego oburzenia. Ale to jeszcze nie najgorsze. Jest coś, co jeszcze więcej od tego straszego niedbalstwa, może oburzać każdego. Mamy na myśli ten fałszywy spokój sumienia, jaki u takich niedbałych rodziców widzimy dziś bardzo często. Gdyby się poczuwali do winy, byłaby przynajmniej nadzieja jakiejś poprawy na przyszłość. Ale właśnie ten zupełny brak

poczucia winy, ten fałszywy spokój sumienia przy zaniedbywaniu najświętszego obowiązku, to jest, co w całej tej sprawie uważamy za najsmutniejszy, najgorszy objaw, bo jakaż może być nadzieja poprawy tam, gdzie sumienie zamilkło, serce zatwardło?... Spróbujmy tylko takiej niedbalej matce zrobić choćby najśluszniejszy zarzut, a przekonamy się z pewnością, że się nie przyzna do winy, że nam nie da innej odpowiedzi, jak tę: nie mam sobie nic do wyrzucenia, spełniam moją powinność, wszystko robię co do mnie należy! Wiesz co o tej odpowiedzi powiada jeden znakomity pisarz? Zapisz sobie dobrze w pamięci jego słowa i dobrze się nad sobą zastanów, czy choć w części nie stosują się i do ciebie. Oto jego słowa: Bardzo to łatwo powiedzieć: „Spełniam moją powinność.“ Ale trzeba pamiętać o tem, że jest i takie spełnianie powinności, za które się prosto do piekła idzie. Są ludzie a szczególnie rodzice, których sumienie dziwnie podobne do dziurawego miecha. Jak dziurawy miech wszystko przepuszcza przez siebie, tak i sumienie niejednych rodziców wszystko przepuszcza, na wszystko się godzi, zezwala, nic, nawet najgorszych rzeczy nie potępia, nie zakazuje! O, jakże prawdziwe te słowa! Chociaż mamy nadzieję, że twoje sumienie nie jest podobne do takiego dziurawego miecha, to jednak jesteśmy zdania, że i tobie bardzo się przyda znać dokładnie zasady, których pod względem umieszczania dzieci twoich u obcych ludzi zobowiązana jesteś trzymać się bezwarunkowo. Dlatego podajemy ci te zasady z tem życzeniem, aby ci na zawsze głęboko utkwiły w pamięci.

1-sza zasada. Nie wolno ci umieścić dziecka u ludzi zupełnie ci nie znanych, tj. u takich, których ohy czaje zupełnie ci są nieznanne. Zanim umieścisz gdzie dziecko, masz obowiązek sumienia wpierw przekonać się, czy ludzie, którym masz powierzyć dziecko, do-

bych są obyczajów, czy dają rękojmię, że się dziecko nie zepsuje u nich. Czy potrzeba ci to dowodzić? Czy powierzyłabyś twój inwentarz ludziom zupełnie ci obcym, nieznanym? Bardzo o tem wątpimy. Gdybyś zatem powierzyła twoje dziecko takim ludziom, czyby ci każdy zupełnie słusnie nie mógł powiedzieć w o-czy, że bardziej dbasz o inwentarz, niż o własne dziecko?

2-ga zasada. Jeżeli się przekonasz, że ludzie, u których zamierzałaś umieścić dziecko, są złych obyczajów, a choćby tylko podejrzanych obyczajów, nie wolno ci pod żadnym warunkiem, dla żadnych względów, dla największych nawet korzyści doczesnych, takim ludziom powierzać dziecka. Żaden pretekst: ani potrzeba chleba, ani sprawy rodziny, ani przykład drugich matek nie może cię upoważnić takim ludziom powierzyć dziecko. Jeżeli komu, to z pewnością w pierwszej linii matce nie wolno dla wygody, dla korzyści doczesnych wystawić na największe niebezpieczeństwo duszę dziecka. To też żaden kapłan nie dałby ci prędzej rozgrzeszenia, dopóki byś dziecka z całą świadomością u złych ludzi umieszczonego, nie odebrała od nich z powrotem.

3-cia zasada. Jeżeli się przekonasz, że mimo całej twojej ostrożności jednak się zawiodłaś i umieściłaś dziecko u ludzi złych, niebezpiecznych dla niego, masz obowiązek sumienia zrobić co tylko jest w twej mocy, ażeby jak najprędzej wydobyć od takich ludzi dziecko. Nie dosyć wtenczas biadać, narzekać. Potrzeba czegoś więcej. Biadaniem nic nie wskórasz. Trzeba wtenczas działać, trzeba wszystko poruszyć, aby postawić na swoim: wydobyć dziecko ze złego gniazda. Patrz na zwierzęta z jaką zjadłością bronią swoje młode, gdy widzą je w niebezpieczeństwie. Słabsze rzucają się na mocniejsze i giną nieraz w obro-nie swoich małych, a są to przecież stworzenia nie-

rozumne i bronią tylko ciała drogich sobie istot. Osądź z tego na co powinna umieć się zdobyć matka-chrześcijanka, gdy idzie o to, aby ratować duszę dziecka! Wtenczas to najlepiej się okaże, jaką jesteś matką: czy oziębłą — czy gorliwą. Jeżeliś oziębłą, całą sprawę, jak to mówią, „zaśpisz.“ Jeżeliś gorliwą, niebo i ziemię poruszysz, aby wydobyć dziecko ze złego domu. Prawdziwa gorliwość jest przemyślną, niewyczerpaną w pomysłach. A więc znajdziesz tysiące sposobów, aby swój obowiązek spełnić i dziecko napowrót do domu twego sprowadzić. Jeżeli się nad temi trzema zasadami zastanowisz, sama z pewnością uznasz, że gdyby się wszyscy rodzice wiernie trzymali tych zasad, najmniej połowa tych biednych dzieci, które na służbach, na robotach, po obcych domach, jedynie z winy i niedbalstwa rodziców giną, i to nieraz na zawsze, ocalałaby szczęśliwie, nie straciłaby cnoty, jaką wyniosła z domu. Ale jeżeli sama uznajesz konieczną potrzebę trzymania się tych zasad, to osądź, jaką ciężką winę zaciągnęłaś wobec Boga, gdybyś sama nie trzymała się ich przy wychowaniu twoich dzieci. Trzymaj się ich więc wiernie, choćbyś widziała wkoło siebie najgorsze przykłady pod tym względem, choćby nikt oprócz ciebie, ani jedna matka na całym obszarze ziemi nie trzymała się tych zasad. Pamiętaj, że obowiązek wypływający z rozkazu Bożego nigdy nie przestaje być obowiązkiem, chociażby cały świat z pod niego się wyłamywał. W zakonie Bożym nie-ma przedawnienia!

Powiedzieliśmy wyżej, że byłoby z naszej strony błędem nie do darowania, gdybyśmy w tej nauce o czuwaniu nad dziećmi, strzeżeniu ich od złego, mieli przemilczeć dwie rzeczy, przed którymi dziecko jak najstaranniej powinno być strzeżone. Pierwszą z nich, to zły wpływ złych przełożonych, mniejsza o to, jak oni się nazywają. Widzieliśmy to co dopiero, Cóż jest



drugą? Łatwo się domyśleć. Drugą, to zły wpływ złego ojca. Chcesz, matko chrześcijańska, wychować dziecko dobrze, to musisz je strzedz dalej: 7. przed złym wpływem złego ojca. Czujemy dobrze, że przedmiot ten delikatnej jest natury, że możemy tu łatwo obrazić przyrodzone uczucia miłości, przywiązania małżonek do mężów; czujemy dobrze, że przedmiot ten nie łatwo tak przedstawić, aby i wilk był syty i koza cała, tj. aby całą prawdę wypowiedzieć a jednak nikogo przy tem nie obrazić, nie zniechęcić. Ale czy trudności te upoważniają nas, ażeby albo zupełnem milczeniem zbyć ten trudny przedmiot, albo tylko kilka ogólników o nim powiedzieć? Żadną miarą! Jeżeli kto, to z pewnością matka obarczona obowiązkiem, aby wychować dzieci ile możności jak najlepiej, a przykuta do męża złego, który nie tylko nie pomaga jej w tym trudnym obowiązku, ale nadto na każdym kroku przeszkadza w nim, nie powinna zostać opuszczoną przez nas, potrzebuje nie tylko współczucia naszego, ale jeszcze czegoś więcej, potrzebuje światłej rady, pewnych, nieomylnych wskazówek postępowania w swoim trudnym położeniu, potrzebuje nie ogólników, zawsze niepożytecznych i do celu nie wiodących, ale dokładnie określonych zasad postępowania, przy których pomocy może z łaską Bożą spełnić to trudne zadanie: ustrzedz dzieci, ile to możliwe, przed zgubnym wpływem ojca, osłabić, ile to możliwe, zgubny jego wpływ na nie. To też staraliśmy się wyluszczyć tu te zasady i błagamy wszystkie nasze czytelniczki, do których się one odnoszą, a więc wszystkie te, które mają nieszczęście mieć męża, który zamiast być im pomocą, jest im największą przeszkodą przy wychowaniu dzieci, ażeby żadnej z pomiędzy tych rozmaitych zasad, jakie podaliśmy w tej książce, nie trzymały się tak wiernie, jak zasad tu poniżej podanych. Wierne ich trzymanie się z waszej strony, to jakby osta-

tnia deska ratunkowa dla waszych biednych dzieci, które mają nieszczęście mieć złego ojca. Jeżeli nie będziecie ich się trzymać, zginą najniezawodniej, ale wi-na za to ciążyć będzie nie jedynie na ich złym ojcu, ale w znacznej części i na was samych.

1-sza zasada. Tę pierwszą zasadę zapisz sobie, matko chrześcijańska, przed wszystkimi innymi głęboko w pamięci, ponieważ ona zazwyczaj przed wszystkimi innymi idzie w zapomnienie. Streszczamy ją w tych kilku słowach: jeżeli masz złego męża a dzieci twoje złego ojca, to przedewszystkiem nie rozpaczaj, ufaj mocno, że mimo tych wielkich trudności, przeszkód, jakich na każdym kroku przy wychowaniu dzieci ze strony twego męża doznajesz, przy pomocy Bożej jednak swoje zrobisz: dzieci dobrze wychowasz! Słuchaj na jaką wielką ufność w Bogu każe pewien świętobliwy Biskup zdobywać się takiej matce, co obarczona jest obowiązkiem wychowania dzieci, a mąż ma z ł e g o, który swoim złem życiem tylko ciągle jej przeszkadza w tem trudnym zadaniu. Oto mniej więcej jego słowa: Czytamy w Piśmie św., że ów wielki Patryarcha Abraham: „Przeciw nadziei w nadzieję uwierzył“, to znaczy, że chociaż według ludzkiej rachuby żadnej już nie mógł mieć nadziei, że się jeszcze doczeka potomka, to jednak niezachwiana miał nadzieję, że go się doczeka. Skąd się brała ta jego niezachwiana ufność? Z wiary wypływała. Niezachwianie ufał, ponieważ wierzył, że Bóg stosownie do obietnic Swoich, tych którzy w Nim ufają, nie opuszcza, nie może opuścić. Zupełnie tak samo powinna postępować każda nieszczęśliwa matka, która przy wychowaniu dzieci największej przeszkody od własnego złego męża doznaje. Powinna „przeciw nadziei w nadzieję uwierzyć“, to znaczy, powinna mieć niezachwianą nadzieję, że swoje zrobi, dzieci dobrze wychowa, choćby według ludzkiej rachuby żadnej nie powinna

mieć nadziei, że przy tak złym mężu i tak złym ojcu zdoła dobre dzieciom dać wychowanie, a może mieć i powinna mieć taką wielką ufność, bo wiara uczy ją, że wielka ufność w Bogu, to wielka siła, to niejako gwałt zadany Bogu, który mu nie pozwala opuszczać tego, który w Nim wszystkie złożył nadzieje. Czy taką wielką ufność widzimy często u tych małżonek, którym Opatrzność nie oszczędziła tego krzyża, jakim jest zły mąż? O, jakże smutną odpowiedź musimy dać na to pytanie! Nic rzadszego, jak te matki prawdziwie chrześcijańskie, które przez swego złego męża zupełnie opuszczone w tak trudnej sprawie, jaką jest dzieci wychowanie, na chwilę nie tracą nadziei, że Bóg im dopomoże zwyciężyć wszystkie trudności, przełamać wszystkie przeszkody, jakie napotykają z winy własnego męża, i ożywione tą nadzieją, na chwilę rąk nie opuszczają, wszystko, co mogą dla dobrego wychowania dzieci czynić, jak najwierniej do ostatniej chwili wypełniają! Przeważna większość matek w podobnym położeniu oddaje się zupełnemu zwątpieniu a za niem niedbalstwu, to jest zaniedbuje wtedy nawet to, co mogłyby, gdyby tylko chciały, bez pomocy męża, same dla dobrego wychowania dzieci czynić. Czy nie należysz może do takich matek? Zbadaj się jak należy, czyś nie zwątpiła, że sobie sama, zupełnie opuszczona przez męża, dasz radę z wychowaniem dzieci i czy to zwątpienie nie popycha cię do tego, że zaniedbujesz, jak niestety tyle innych zropaczonych matek, nawet to, co dla dobra dzieci niewątpliwie mogłabyś, gdybyś tylko chciała, i bez pomocy męża, o własnych siłach czynić? Jeśli niestety tak jest, to nie czekaj dłużej ani chwili, ale podźwignij się z tej twojej małoduszności bez zwłoki. Pamiętaj o tem, coś w tej chwili czytała, że wielka ufność w Bogu, to wielka siła, ogromna potęga, i pomna na to, ufaj od dnia dzisiejszego tak mocno Panu Bogu, że

z Jego pomocą bez pomocy męża jednak swoje zrobisz, dzieci dobrze wychowasz, jak gdyby całe wychowanie twoich dzieci od niczego więcej nie zależało, tylko od tego jednego: od twojej nadziei, ufności w Bogu! Ale jeszcze nie wszystko pod tym ważnym względem. Jeszcze słowo. Nie tylko nie rozpaczaj o dobrem wychowaniu twoich dzieci, ale tak samo nie rozpaczaj ani przez chwilę o nawróceniu się, poprawie twego męża! Niestety! ta rozpacz tak często wkrada się do serca małżonek przykutych do złego męża i pociąga za sobą najsmutniejsze skutki. Czy łaska Boża nie jest wszechmocną? Czy wolno jej zakładać jakieś granice? Czy historia, doświadczenie wszystkich wieków nie uczy nas, że i między mężczyznami zachodzą szczerze, zupełne nawrócenia? Czy cię sam Bóg nie upomina temi słowy pełnemi pociechy: „Skąd wiesz, żono, jeśli męża nie zbawisz?“ 1 Corin. 7, 16. Ale czy sądzisz, że Pan Bóg dla nawrócenia twego męża jaki cud uczyni? Patrząc na zachowanie się niektórych małżonek, można doprawdy sądzić, że one wyczekują cudu od Pana Boga dla nawrócenia swych mężów. O, straszne to złudzenie! Bóg cudów tam nie czyni, gdzie Sam ustanowił pewne, skuteczne środki do osiągnięcia jakiegoś celu. I do nawrócenia, poprawy złego męża Sam ustanowił raz na zawsze pewne, skuteczne środki. A więc i do nawrócenia złego męża cudów nie czyni, tylko wyczekuje gorliwego używania tych środków. Zapytasz się niezawodnie: Cóż to za środki ustanowił Pan Bóg do nawrócenia, poprawy złego męża? Odpowiedź na to jedynie dobra jest: Ustanowił modlitwy i budujące przykłady dobrej żony. A jeśli tak, to któż nie widzi, że każdą żonę, która ma złego męża, święcie obowiązuje ta:

2-ga zasada: „Jeżeli masz złego męża, a dzieci twoje złego ojca, to nie dosyć nie rozpaczać, nie tracić nadziei w jego nawrócenie, poprawę, ale trzeba ci się



samej zabrać do jego nawrócenia, poprawy, a zabrać się: przez modlitwę i własny budujący przykład.“ Ciebie, ciebie przed wszystkimi innymi, nawet przed księdzem, to znaczy, twoich modlitw i twoich budujących, pociągających przykładów postanowił Bóg użyć za narzędzie do nawrócenia twego męża. A jeśli tak, to oczywiście masz podwójny obowiązek: najpierw, uważać nawrócenie twego męża za twój pierwszy, najwięcej naglący obowiązek, wobec którego wszystko inne powinnaś uważać za podrzędną sprawę; a powtóre, starać się o jego nawrócenie gorliwie przez modlitwę i własny przykład. Co się tyczy modlitwy, to nie sądz, że do nawrócenia męża dosyć czasem, kiedy niekiedy pomodlić się za niego. Tak tanim kosztem nie nawraca się męża! Wiesz co powiada jeden uczony pisarz? Wymaga on od ka ż d e j żony, ażeby cztery razy pobożniejszą była od swego męża. Jeżeli tak wielkiej pobożności od ka ż d e j żony wymaga, osądź z tego sama, jaką pobożnością odznaczać się powinna żona, która ma z ł e g o męża, a ma n a w r ó c i ć męża! Na to z pewnością nie wystarcza raz po raz i za męża westchnąć przed Bogiem. Na to z pewnością potrzeba daleko więcej: potrzeba być niewiastą modlitwy, potrzeba modlić się przed wszystkim innym o nawrócenie męża, potrzeba nie tylko swoje modlitwy, ale i wszystkie swoje prace, dobre uczynki, cierpienia, słowem, całe swoje życie złożyć Bogu w ofierze na zmiękczenie Jego sprawiedliwości: na uproszenie mężowi łaski szczerego, prędkiego nawrócenia. Do takiej to tylko żony stosują się słowa wspomnianego pisarza: „Bóg nigdy żonie zbawienia męża nie odmówi, choćby to zbawienie dopiero na łożu śmierci przyjść miało.“ Co się tyczy własnego dobrego przykładu, to cię niezawodnie dziwi, że nie wspominamy tu ani jednym słowem w pierw o u p o m i n a n i u męża. Prawda, że nie wspomnieliśmy

o niem ani słowem, ale zrobiliśmy to z rozmysłem. Upomnienie błędzącego dzielnym jest środkiem do nawrócenia go, ale tylko pod pewnymi warunkami. Jeżeli się tych warunków nie przestrzega, upomnienie nie tylko nie nawraca błędzącego, ale jeszcze gorszym go czyni zazwyczaj. Łagodność wielka i czas stosowny, to dwa główne warunki, że o innych na tem miejscu nie wspomnimy. Brak łagodności, miłości przy upomnieniu wystarcza, by cały jego skutek zniweczyć, i co miało być lekarstwem, w truciznę obrócić. Słuchaj tych złotych słów św. Ignacego: „Już sam pozór surowości jest szkodliwy. Tacy, co surowości opór stawiają, poddają się łagodniejszemu środkom. Dyalement opiera się skutecznie ciężkim uderzeniom młota, ale zwilżony ciepłą krwią, zapomina o swoim uporze i możesz go na tyle cząstek podzielić, ile chcesz. Żadna szlachetniejsza natura nie może znieść, aby się z nią twardo obchodzono, jak się i lew w kajdany okuć nie da, zrywa je, pozwalając się prędeż na cienkiej nitce prowadzić. Rozdymaniem iskry nie ugasisz, ale owszem w płomień rozżarzysz. Jeżeli napomnieniu nie towarzyszy miłość, natenczas rozjątrza serca, zamiast je łagodzić.“ Czy niewiasty przy upominaniu swoich mężów często przestrzegają choćby tylko te dwa główne co dopiero wspomniane warunki, że o innych nie wspomnimy? Czy upomnieniom, jakie swoim mężom dawają, a do których w dodatku bardzo są skore, towarzyszy często ta miła łagodność, której prawie niepodobna odmówić, czego się domaga? Czy mają ten chwalebny a tak potrzebny zwyczaj, gdy wypada dać upomnienie mężowi, odczekać, aż przyjdzie chwila stosowna do tego, odczekać n. p. aż dzieci, służba wyjdą z pokoju, aż mąż okaże się dobrze usposobionym do przyjęcia robionych mu uwag?

Odpowiadamy na te pytania tak: Jeżeli się te pytania odnoszą do niewiast wielkiej świętobliwości, to

możemy na wszystkie śmiało dać odpowiedź potwierdzającą; jeżeli się odnoszą do niewiast przeciętnej, zwyczajnej świętobliwości, to musimy na wszystkie dać odpowiedź przeczącą. Prawdziwie wielkie, prawdziwie święte niewiasty między innymi i w tem okazują swoją wyższość, że umieją wybierać do upominania swoich błędzących mężów najstosowniejszą chwilę, i odbierać temu gorzkiemu lekarstwu poprawy, jakim jest upominanie, całą gorycz przez niezwykłą łagodność, z jaką dają swoje upomnienia. Żywoty świętych niewiast, n. p. takiej świętej Moniki, przekonują nas o tem aż nadto. Św. Augustyn w swoich „Wyznaniach“ wiele razy wynosi łagodność i roztropność swej świętej matki, z jaką dawała upomnienia swemu mężowi Patrycyuszowi. Zupełnie odmienne jest postępowanie niewiast tylko przeciętnej świętobliwości, których jest najwięcej między nami. Te, gdy wypada dać upomnienie błędzącemu mężowi, niezmiernie rzadko umieją zachowywać tak potrzebną łagodność i odczekać chwilę stosowną na upomnienie. Ich upomnienia są to po największej części prawdziwe burze, połączone z grzmotami, piorunami, które w dodatku spadają na męża w obecności dzieci, albo służby, albo gości, a nieraz w obecności tych wszystkich. Jakiż skutek takich upomnień? Nie trudno to odgadnąć. Jak po burzy zazwyczaj jeszcze gorzej wygląda, jak przed burzą, tak samo i po takich upomnieniach zazwyczaj jeszcze gorzej jest, jak przed nimi! Przecież codopiero czytałaś słowa św. Ignacego: „Jeżeli napomnieniu nie towarzyszy miłość, natenczas rozjątrza serca, zamiast je łagodzić.“ Czy dziwisz się temu, że takich twoich upomnień do burzy z grzmotami podobnych męż twój nie przyjmuje i o poprawie ani nie pomyśli? A ty czy przyjęłabyś do serca upomnienie twego męża udzielone ci w taki burzliwy sposób i w obecności wszystkich: dzieci, służ-

by, a może i gości? Bardzo o tem wątpimy! Lecz jestże to wszystko prawdą, co tak stanowczo tu twierdzimy? Jestże to prawdą, że żony tak bardzo rzadko umieją dawać jak należy upomnienia swoim mężom, tj. ze stosowną łagodnością i w chwili stosownej? Tak, jest to prawdą niezbitą. Za dowód przytaczamy: codzienne doświadczenie i świadectwa najpoważniejszych autorów. Co się tyczy doświadczenia, to pewni jesteśmy, że z małymi wyjątkami prawie każdy mąż, który będzie czytał to nasze twierdzenie, że żony rzadko umieją jak należy upominać swoich mężów, pomyśli sobie: święta prawda! ten ksiądz zna nasze kobiety. Co zaś tyczy się świadectwa najpoważniejszych autorów, to z tych wszystkich, których książki albo rozprawy o obowiązkach żony względem męża czytaliśmy dotąd, każdy bez wyjątku potrąca z ubolewaniem o to, że niewiasty nasze tak rzadko umieją jak należy używać tego do nawracania mężów tak ze siebie skutecznego środka, jakim jest upomnienie. A jeśli tak jest, jeśli nie umiecie jak należy dawać upomnień waszym mężom, czy możecie się dziwić, że z rozmysłem nic wam nie wspomnieliśmy o upominaniu waszych mężów w celu nawrócenia ich? Ale za to im mniej wymagamy od was nawracania męża przez napomnienia, tem więcej wymagamy od was nawracania go przez własne świętobliwe życie, przez własny dobry przykład. Postępując tak, wymagamy od was tylko tego, czego sam Bóg wymaga od was. Rozważcie sobie dobrze następujące znamienne słowa samego Boga. Nic w nich nie wspomina o tem, że mężowie wasi powinni się nawracać przez napominania wasze, ale najwyraźniej wspomina o tem, że powinni się nawracać przez same wspólne z wami mieszkanie, przez same wasze świętobliwe życie: „Także i żony niech będą poddane mężom swoim, ażeby, jeżeli którzy z nich nie wierzą słowu, przez wspólne z żonami mie-



szkanie bez słowa pozyskani byli: obaczywszy czyste w bojaźni obcowanie wasze.“ 1 Pet. 3, 1—2. Ażeby spełnić tę wolę Bożą: samym własnym przykładem nawrócić, uświęcić męża, czego potrzeba koniecznie? Potrzeba życiem wysoko przewyższać męża, potrzeba być wolną od wszystkich grzechów, nałogów, wad, którym mąż podlega, a jaśnieć wszystkimi cnotami, których on nie ma. Nie potrzeba tego długo dowodzić. Doświadczenie starczy tu za wszystkie inne dowody. Niech nam kto pokaże choć jeden przykład, że żona tylko miernej świętobliwości nawróciła samym własnym przykładem swego złego męża. Trafną pod tym względem uwagę robi pewien pobożny pisarz. Jeżeli twój mąż jest niepobożny, powiada mniej więcej, to z pewnością swoim przykładem nie nauczysz go pobożności, nie nauczysz go klęcząco i ze skupieniem odmawiać pacierz, jeżeli patrzy na ciebie jak chodząco odmawiasz pacierz, a między „Ojcze nasz“ a „Zdrowaś Maryo“ wygadujesz na sługi i dzieci! Czy możesz z ręką na sumieniu powiedzieć, że starasz się z wszystkich sił, aby mąż twój nie mógł się dopatrzeć w tobie ani jednego z tych grzechów, nałogów, którym sam hołduje, a przeciwnie widział w tobie te wszystkie cnoty, których sam nie posiada? Jeżeli możesz to sumiennie powiedzieć, to żyj spokojna, patrz w przyszłość pełna ufności: nawrócenie twego męża jest pewne, choćby dopiero na łożu śmierci nastąpić miało, bo jeśli jest prawda, że Bóg nigdy jeszcze nawrócenia męża nie odmówił żonie, która się o nie starała przez gorące modlitwy, to jeszcze większą prawdą jest, że nigdy jeszcze nawrócenia męża nie odmówił takiej żonie, która się starała przyspieszyć je przedewszystkiem własną świętobliwością, życiem bez skazy. Ale zanim to nastąpi, zanim mąż twój się nawróci i przestanie wywierać na dzieci najszkodliwszy wpływ swo-

jem złem życiem, cóż ci wypada czynić, ażeby, ile to możliwe, zmniejszyć, osłabić jego szkodliwy wpływ na dzieci? Odpowiedź na to ważne pytanie daje ci następująca:

3-cia zasada. Jeżeli masz złego męża a dzieci twoje złego ojca i chcesz zmniejszyć, osłabić, ile tylko to możliwe, wpływ jego złego życia na dzieci, to staraj się, ile tylko możesz, ukrywać przed okiem dzieci jego złe postępkі, jego złe dla dzieci przykłady. Najniezawodniej odrzucisz to nasze wymaganie i nazwiesz je niemożliwym do wykonania. Odpowiadamy ci na to: Prawda, w wszystkich złych postępków twego męża, w wszystkich złych przykładów jego, jakie daje dzieciom, nie możesz ukryć przed ich okiem i tego też nie wymagamy od ciebie. Ale przy dobrej woli, roztropności, świętej gorliwości możesz ukryć przed okiem dzieci, choć nie wszystko, jednak niejedno, i tego też tylko wymagamy od ciebie. Możesz z pewnością ze złych postępków twego męża ukryć przed dziećmi niejedno, jeżeli: 1. o tych jego złych postępkach, których dzieci nie widziały, o których nie słyszały, zachowasz wobec nich najściślejsze milczenie, nie uskarżysz się przed nimi ani słowem na męża. Czy więc nie jest niedorzecznością twierdzić, że matka nie może nic z tego wszystkiego złego, jakiego się mąż jej dopuszcza, ukryć przed dziećmi? Może z pewnością nie jedno ukryć przed nimi. Może wszystko to ukryć przed nimi, czego same nie były świadkami, byle miała tę cnotę nad cnotami: trzymać język za zębami. Czy masz pod tym względem spokojne sumienie? Pytanie to nie jest bynajmniej zbyteczne, bo czy niema nawet tak dalece nieroztropnych matek, które dzieciom o grzechach, nałogach ojca opowiadają, zamiast je skrzętnie ukrywać przed nimi? Czy nie należysz może do takich matek? O, jeśli tak, to zaprawdę czas, abyś przestała raz lekceważyć so-

bie ten grzech, jakim jest za długi język i obiecała u stóp krzyża Zbawicielowi uroczyście, że odtąd tem gorliwiej trzymać się będziesz tej zasady obowiązującej każdą matkę: nic, nic tak nie ukrywać przed dziećmi, jak grzechy, złe przykłady ich ojca! Możesz dalej z pewnością ze złych postępów twego męża ukryć przed dziećmi niejedną, jeżeli: 2. o tych jego złych postępkach, które szczęśliwie uszły uwadze twoich dzieci, zachowasz najcisłejsze milczenie nie tylko wobec twoich dzieci, ale zupełnie tak samo i wobec wszystkich innych, wobec twoich sąsiadów, przyjaciół, znajomych. Na cóżby się przydało zachować o tych postępkach milczenie wobec dzieci, gdybyś je rozgłaszała między ludźmi? Czyby się dzieci twoje w krótkim czasie nie dowiedziały o wszystkim? Bo czy nie wiesz o tem, że ludzie nie bardzo lubią trzymać złe rzeczy w tajemnicy? Czy ci sumienie nie robi może wyrzutów, że należysz do takich małżonek, które nic nie kosztuje rozgłaszać męża grzechy na lewo i na prawo, czy kto chce czy nie chce ich słuchać? Jeżeli tak jest, to znowu nie możemy ci dać innej rady, jak tę, abyś u stóp krzyża obiecała Zbawicielowi uroczyście, że odtąd nic ci nie będzie tak świętem, jak ta zasada obowiązująca każdą żonę: nic, nic tak nie ukrywać przed wszystkimi, jak grzechy, złe przykłady swego męża! Może powiesz na to: więc nie wolno mi wywnętrzyć się ludziom, zwierzyć się im z moich ciężkich zmartwień, aby znaleźć moc do niesienia tego ciężkiego krzyża, jakim jest dla mnie złe życie mego męża? Odpowiadamy ci na to: Wolno ci, masz prawo szukać sił ci potrzebnych w trudnym twojem położeniu, ale nie wolno ci szukać ich wszędzie, gdzie zechcesz, na każdej, pierwszej lepszej drodze, jaka ci się spodoba, lecz tylko na drodze wskazanej ci od Boga. Zwierzenie się, wywnętrzenie się ludziom, to nie jest droga wskazana od Boga do szukania mocy

w strapieniu, a oprócz tego, nie jest to droga, która prowadzi do celu. Czy jakakolwiek małżonka znalazła kiedy istotnie moc do znoszenia swego złego męża przez to, że go opisała od stóp do głowy sąsiadce i znajomym? O, nie tędy wiedzie droga wskazana od Boga i prowadząca do celu! Droga wskazana od Boga jest zupełnie przeciwna! Nie jest nią zwierzenie się, wywnętrzenie się przed ludźmi, ale przeciwnie, milczenie i nadzieja, to znaczy, milczenie przed ludźmi a zwierzenie się, wywnętrzenie się przed Bogiem! Słuchaj jak wyraźnie wskazuje ci Pan Bóg tę drogę przez usta Proroka Izajasza: „W milczeniu i w nadziei będzie moc wasza.“ Izaj. 30, 15. Są to słowa samego Boga, nie słowa, nie obietnica człowieka, a więc słowa nieomyślne, obietnica, która zawieść nie może. Jakaż to silna pobudka dla każdej małżonki, która ma nieszczęście mieć złego męża, ażeby im więcej ma do cierpienia od niego, w tem większej tajemnicy trzymała swoje cierpienie przed ludźmi, ale za to tem więcej zwierzała się z nich Panu Bogu, tem więcej składała wszystką swoją nadzieję w Nim jednym! Możesz nareszcie z pewnością niejedną ze złych postępów twego męża ukryć przed dziećmi, jeżeli: 3. będziesz często prosić męża o to, ażeby, jeżeli już koniecznie chce grzeszyć, przynajmniej ukrywał swoje grzechy przed dziećmi, nie spełniał ich w ich obecności. Czy nie widzisz, że tym sposobem możesz wiele, bardzo wiele ze złych postępów twego męża ukryć przed dziećmi, nawet w tym razie, że cię mąż pod tym względem nie zaw sze usłucha? Zdaniem naszym uprosi żona u męża to nieocenione dobrodziejstwo dla dzieci, ażeby ukrywał swoje grzechy przed niemi, z pewnością, jeżeli umiała sobie pozyskać serce, miłość męża i jeżeli męża prosić o to nieocenione dobrodziejstwo, tj. jeżeli o nie prosi z tą anielską słodyczą a żelazną wytrwa-



łością, na którą może się zdobyć tylko matka prawdziwa chrześcijanka, a której może się oprzeć chyba człowiek pozbawiony już wszelkiej miłości ku własnej małżonce i własnym dzieciom. A jeśli tak jest, czy potrzebujemy ci dopiero powiadać, czy sama nie widzisz, że chociaż masz złego męża, to jednak masz obowiązek starać się usilnie o pozyskanie sobie jego serca, a pozyskawszy je sobie, o nic nie prosić go z taką żelazną wytrwałością, jak o to, ażeby swoje grzechy ukrywał przed dziećmi, nie dopuszczał ich się w ich obecności? Czy to już wszystkie zasady, jakich powinnaś się trzymać, jeżeli masz złego męża i chcesz zły jego wpływ na dzieci, o ile to tylko możliwe, osłabić, zrobić nieszkodliwym? Bynajmniej. Jest jeszcze jedna zasada niezmiernie doniosłości, obowiązująca każdą małżonkę, która ma złego męża a dzieci do wychowania. Jeżeli się mężnie trzyma tej zasady, może dzieciom swoim oddać największe przysługi; jeżeli jej się nie trzyma, może dzieciom wyrządzić niepowetowane szkody. Jak wielkiej doniosłości musi być, możemy choćby z tego jednego wnioskować, że święty Augustyn, który tak bardzo cenił swoją matkę, św. Monikę, nie mógł się jednak powstrzymać, aby jej nie zrobić zarzutu za to, że nie trzymała się ze zbytnej dobroci swojej tej zasady przy wychowaniu jego i tym sposobem stała się w części winną i odpowiedzialną za niejedno jego zboczenie w młodości. Streszczamy tę ostatnią zasadę w następujących słowach: Jeżeli masz złego męża a dzieci twoje złego ojca i chcesz go uczynić jak najmniej szkodliwym dla nich, to opieraj się — jak imo możesz, temu wszystkiemu, co mąż twój dla dobra, dla zbawienia dzieci twoich zgubnego chciałby uczynić. N. p. jeżeli mąż twój chciałby dzieciom pozwalać nie zachowywać postów, uczęszczać do złych domów, na grzeszne zabawy, widowiska, do szkół innowierców, jeżeli chciałby umieścić dzieci

u złych ludzi, złych chlebobawców, to w tych i tym podobnych razach nie wolno ci milczeć, patrzeć na to wszystko spokojnie, ale masz święty obowiązek głośno się odezwać, stanowczo zaprotestować przeciwko temu wszystkiemu, mężnie się opierać temu wszystkiemu, użyć wszelkich godziwych i przysługujących ci środków, ażeby się to nie stało, co mąż twój dla zbawienia dzieci zgubnego zamierza uczynić. Wolno ci milczeć, wolno być wyrozumiałą do ostatecznych granic, ile razy mąż twój wyrządza krzywdy tobie samej, ale nie wolno ci milczeć, nie wolno ci patrzeć spokojnie, beczynnie, kiedy chce wyrządzić jaką krzywdę na duszy twoim dzieciom, a do tego krzywdę ciężką, może nigdy niepowetowaną. Wtedy nie tylko możesz, ale nawet powinnaś się stać jakby lwicą, to znaczy, powinnaś dobra duszy dzieci twoich bronić tak odważnie, tak mężnie, jak lwica broni życia swoich lwiatek zagrożonych. Słuchaj, jak wyraźnie poucza cię o tym obowiązku jeden uczony Biskup: „Żona powinna, aby męża pozyskać dla siebie, milczeć, znosić, ustępować mu we wszystkim. Ale, gdy idzie o wychowanie dzieci, taka pobłażliwość byłaby słabością! Czego wymaga prawdziwie chrześcijańskie wychowanie, czego wymaga dobro, zbawienie duszy dzieci, przy tem powinna, musi żona obstawać za każdą cenę!” Ks. Biskup Egger. Czy wszystkie matki poczuwają się do tego obowiązku? Czy wszystkie w tych razach, kiedy mają święty obowiązek bronić wychowania dzieci przed zakusami swoich złych mężów, podobne są, jak co dopiero powiedzieliśmy, do tej odważnej, mężnej lwicy, broniącej życia swoich zagrożonych lwiatek? Niestety, nie możemy potwierdzić tego pytania. Wiele, wiele ich jest, które w tych razach podobne są nie do odważnej lwicy, ale raczej do tchórza. Zamiast się murem stawić mężowi tam, gdzie idzie o wychowanie,

zbawienie dzieci, tam właśnie haniebnie kapitulują przed nim, tam właśnie dla miłej zgody pozwalają mu na wszystko. Nie tak postępuje sobie matka prawdziwa chrześcijanka. Ta, gdzie idzie o wychowanie, zbawienie dzieci, staje się prawdziwą bohaterką. Byle dzieci obronić, ocalić, robi ze siebie ofiarę, poświęca siebie ochoczo na to wszystko, czem to zazwyczaj odpłaca się zły mąż dobrej żonie za to, że spełniła swój najświętszy obowiązek: stanęła w obronie dzieci. A cóż tobie, która to czytasz, powiada na to wszystko sumienie? Czy cię zostawia w spokoju, czy przeciwnie robi ci głośnie wyrzuty? Ach, jeżeli ci robi gorzkie, słuszne wyrzuty, to nie zakończ tej nauki o czuwaniu nad dziećmi prędzej, póki nie zrobisz tego najmocniejszego postanowienia, że jak dotąd, tak i nadal milczenie, cierpliwość, pobłażliwość względem twego męża posuniesz do najdalszych granic, ale gdzie pójdzie o wychowanie, zbawienie dzieci, tam odtąd kończyć się będzie twoja pobłażliwość dla męża, tam odtąd przestaniesz być tchórzem a staniesz się lwicą, to znaczy, będziesz bronić wychowania, zbawienia dzieci, z tem świętem męstwem, z jakim powinna tych najdroższych skarbów bronić każda matka. „Bóg jest miłością”, przebaczy ci zatem niezawodnie za tę świętą gorliwość to, coś zawiniła dotąd przez zbytnią dla męża pobłażliwość.

---

## NAUKA X.

### Słowo zachęty.

---

Prawdopodobnie niejedna z was, matki chrześcijańskie, po przeczytaniu powyższych nauk tak sobie pomyśli: Ależ to potrzeba poświęcenia, zaparcia sie-

bie samej bez granic, ażeby spełnić wszystkie obowiązki macierzyńskie; jeżeli takie są obowiązki matki, to życie jej jest jednym pasmem ofiar i cierpień! Odpowiadamy wam na to: dobrze, bardzo dobrze sądzicie tak myśląc. Tak jest rzeczywiście: życie matki, to życie poświęceń bez granic, życie ofiarnicze, życie cierpień, którym dopiero śmierć koniec kładzie. Kto inaczej myśli, ten właśnie źle, najfałszywiej sądzi. Że wiele dzisiejszych matek nie ma nawet słabego pojęcia o tem, że życie matki, to życie ofiary, zapomnienia o sobie, zaparcia siebie samej, cierpienia dla dzieci, — to rzeczy na włos nie zmienia. Prawda zostanie prawdą, choćby jej nikt nie uznawał. Jeśli nam nie wierzycie i posadzacie nas o przesadę w tym względzie, to posłuchajcie zdania najznakomitszych mężów i choć im pozwólcie pouczyć się w tak ważnej sprawie. Pewien wielki myśliciel chrześcijański, zapytany co to jest niewiasta, tak odpowiedział na to: „Niewiasta, jest to serce, przeznaczone na to, aby się poświęcać dla drugich.“ Jeżeli każda niewiastę uważał za poświęconą szczególnie do poświęcenia, ileż więcej matkę chrześcijańską! Pewien uczony Biskup naszego wieku w jednym z swoich cennych dzieł tak się wyraża o oblubienicy idącej do ołtarza a przeznaczonej na macierzyństwo: „Prawda, wolno jej marzyć o szczęściu i może znaleźć szczęście w swoim stanie, ale to rzeczy nie zmienia. W gruncie rzeczy, w rzeczywistości jest ona w swoim wianeczku na głowie niczem więcej, jak żertwą przeznaczoną na ofiarę i już się zaczęło jej życie ofiarnicze...“ Ks. Biskup Egger. Ale na cóż te świadectwa? Czy doświadczenie nie jest lepszym dowodem od tych świadectw na nasze twierdzenie, że życie matki, to życie ofiarnicze, życie łez, krzyżów, poświęceń prawdziwie bez granic? Przypatrzmy się życiu pierwszej matki na świecie, życiu Ewy, i życiu naszej wspólnej duchownej matki, ży-



ciu Najśw. Maryi Panny. Czy życie tych dwóch świętobliwych matek nie jest najwymowniejszym dowodem, że nic na tym świecie, nawet najświętobliwsze życie, nie może matki zwolnić od cierpień, łez, krzyżów? Czy życie Ewy i Maryi nie było jakby jednym krzyżem, jakby jednym pasmem boleści, cierpień? Czy jedna i druga nie zasługuje na miano matki bolesnej? Kto wypowie jaki miecz boleści przeszył serce Ewy w owej chwili, kiedy ujrzała Abła w kałuży krwi i dowiedziała się, że to jej własne dziecko dopuściło się zbrodni bratobójstwa? A przekleństwo Boże rzucone na Kaina na całe życie, czy nie było dożywotnym krzyżem dla jego biednej matki? Cóż mówić dopiero o cierpieniach Maryi Panny? Czy nie dlatego czcimy Ją jako Królową Męczenników, że choć krwi za wiarę nie przelała, jednak więcej przecierpiała od wszystkich Męczenników? Ale jeżeli ciężki jest krzyż przywiązany do macierzyństwa, jeżeli wielkich ofiar, poświęceń wymaga dobre wychowanie dzieci, to i nagroda matki za dobre wychowanie dzieci jest wielka, niepospolita. Jeśli na kim, to na dobrej matce okazuje się hojność, wspaniałomyślność Boża w całym świetle. Już w trzeciej nauce mieliśmy dobrą sposobność przypomnieć wam, matki chrześcijańskie, tę wielką nagrodę, jaka was czeka za dobre wychowanie dzieci. Wykazaliśmy wam wtenczas, że nic tak nie zapewni i wam samym i dzieciom waszym prawdziwego szczęścia i tu na ziemi i za grobem, jak dobre wychowanie dzieci. To też w tej ostatniej nauce nie mamy potrzeby długo się rozwodzić nad nagrodami dobrego wychowania. Przypomnimy wam w tej ostatniej nauce tylko jeszcze jedną wielką nagrodę dobrej matki. Tą wielką nagrodą, to śmierć, pełna takiego spokoju, z jakim mało kto schodzi z tego świata. Wobec majestatu śmierci często nawet wielkie dusze drżą, mieszają się, tracą równowagę, spokój, nie

umieją się wznieść nad poziom dusz zwyczajnych, które widok śmierci niepokojem, zgrozą napełnia. Na dobrej matce nic z tego wszystkiego się nie sprawdza. Śmierć dobrej matki, to jakby ten uroczy, pogodny zachód słońca, przy którym jeden listek na drzewie nie ruszy się, jedna chmurka na niebie nie pokaże się, jeden wietrzyk nie zawieje. Nie jest to bynajmniej urojeniem wyobraźni, ale prawdą nad wszystko pewną, bo stwierdzoną codziennem doświadczeniem, tysiącem przykładów. Jeśli nam nie wierzycie, posłuchajcie świadectwa uroczonego świadka a świadka wiarogodnego. Po sławnym lekarzu Lauvergne pozostało nam w spuściźnie cenne dzieło, w którym zebrał razem doświadczenia całego swego długiego życia, nabyte przy łożu umierających. Porównuje w niem różnych ludzi umierających i wyznaje otwarcie na tryumf dobrych matek, że u nikogo nie widywał w całym swoim długim życiu takiego zdumiewającego pokoju w godzinie śmierci, jak u prostych dobrych matek chrześcijańskich. Oto kilka jego własnych słów w tym względzie: „Widziałem przez moje życie z jakie dwa tysiące tych zacnych, dobrych matek chrześcijańskich na łożu śmierci i wyznać muszę, że śmierć przeważnej większości tych niewiast zaliczać muszę do najwznioślejszych objawów religii. Żadna z tych śmierci, które widywałem w moim życiu, nie da się przyrównać do śmierci dobrej matki chrześcijańskiej! Jeśli o kim, to o dobrej matce powiedzieć mogę, że śmierć jej dziwnie mi przypomina cichy, pogodny zachód słońca.“ Matki chrześcijańskie! Czy ta wielka nagroda za dobre wychowanie dzieci, będzie dla was zachętą do tego, aby się zabrać do wychowania dzieci waszych według zasad wyłożonych wam w tej książce? Czy odpowiedzą na myśli w tej książce rzucone będzie szorstka odprawa: nie potrzebujemy tych nauk, same wiemy jak dzieci wychowywać? Czy też przeciwnie znajdzie się

może niejedna między wami, która podzieli nasze myśli? Bóg jeden może to wiedzieć. Mamy jednak nadzieję, że nie pierwsze, ale drugie nasze przypuszczenie się sprawdzi i że niejedna z was, rozważając myśli rzucone w tej książce w cichem duszy skupieniu, powie sobie stanowczo:

Czas już poprawić się.

Czas już przed wszystkim innym starać się o religijne wychowanie dzieci.

Czas już pamiętać, że „ta jest dopiero prawdziwą matką, która porodziwszy dziecię, dobrze je wychowa.“ Św. Chryzostom.



## SPIS RZECZY.

	Str.
Nauka I. O koniecznej potrzebie dobrego wychowania . . . . .	3
Nauka II. O pierwszym, najpotrzebniejszym warunku dobrego wychowania dzieci . . . . .	10
Nauka III. O drugim warunku dobrego wychowania dzieci . . . . .	21
Nauka IV. O trzecim warunku dobrego wychowania dzieci . . . . .	42
Nauka V. O obowiązku rodziców zaszczepiania w dzieciach wiary . . . . .	51
Nauka VI. O obowiązku rodziców wykorzeniania z dzieci złych skłonności natury . . . . .	79
Nauka VII. O obowiązku rodziców przyzwyczajania dzieci do dobrego, wyrabiania w dzieciach cnót chrześcijańskich . . . . .	94
Nauka VIII. O obowiązku rodziców karania dzieci . . . . .	113
Nauka IX. O obowiązku rodziców ciągłego czuwania nad dziećmi . . . . .	131
Nauka X. Słowo zachęty . . . . .	166



24.  
466290/210 70

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna  
Im. E. Smółki w Opolu

4237s'

Syg.: ZBIORY ŚLĄSKIE



Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

4237 S



001-004237-00-0